

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60F.**

3 STYCZANIA 1965
JANVIER

Nr 1 (377)

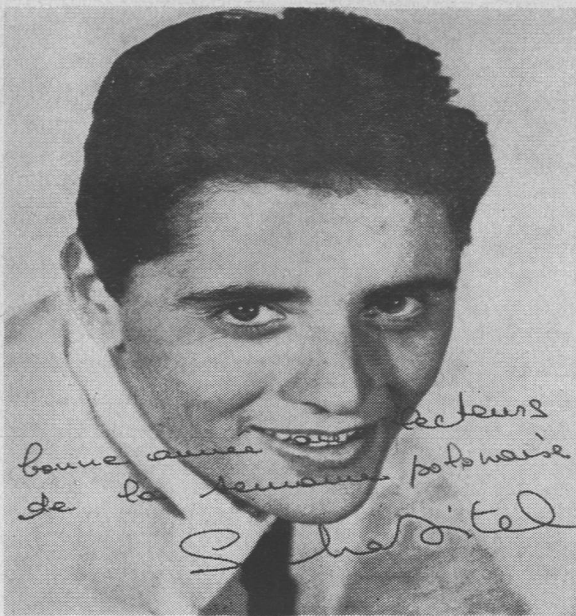
14 Jan 1965 - 114 - 2678
Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



**„BONNE ANNEE!” dla Czytelników „TYGODNIKA POLSKIEGO” od BB
i od wielu francuskich gwiazd ekranu i estrady - na stronach 2 i 3**

F. L. 23+3



SACHA DISTEL

Mam niezapomniane wspomnienia z mego dość niedawnego pobytu w Polsce. Cudowna jest polska publiczność i świetne sale, zwłaszcza sala Kongresowa w Warszawie.

W czasie czterodniowego pobytu w Warszawie napisałem trzy piosenki i zdaje się, że wszystkie są udane. Jedna z nich jest już nagrana na mojej najnowszej płycie i cieszy się dużym powodzeniem, tytuł jej: „C'est drôle”. Nagrałem również płytę z dwoma piosenkami w języku polskim „Piękne życie” („La belle vie”) i „Ting Toung” (bossa nova), do których tekst napisała p. Ursini. Płyta ukaże się za parę dni w sprzedaży we Francji. Pragnąłbym, aby można ją było kupić także w Polsce. Poza tym chciałbym znowu pojechać jak najszybciej do Polski na występy i przedstawić mój „show” w polskiej Telewizji w wersji polskiej.

Proszę o przekazanie moich najlepszych życzeń polskiej publiczności, jak również o podziękowanie za wszystkie listy, które otrzymuję i „do zobaczenia! — j'espère”.



SHEILA

— Najpierw dziękuję Wam, Chers Amis Polonais z Francji i Polski, za wszystkie listy, które stale od Was otrzymuję i życzę wszystkim Polakom na całym świecie Dobrego Nowego Roku. A teraz odpowiem na kilka najczęściej powtarzających się w Waszych listach pytań: Dziękuję, czuję się doskonale po moich długich wakacjach.

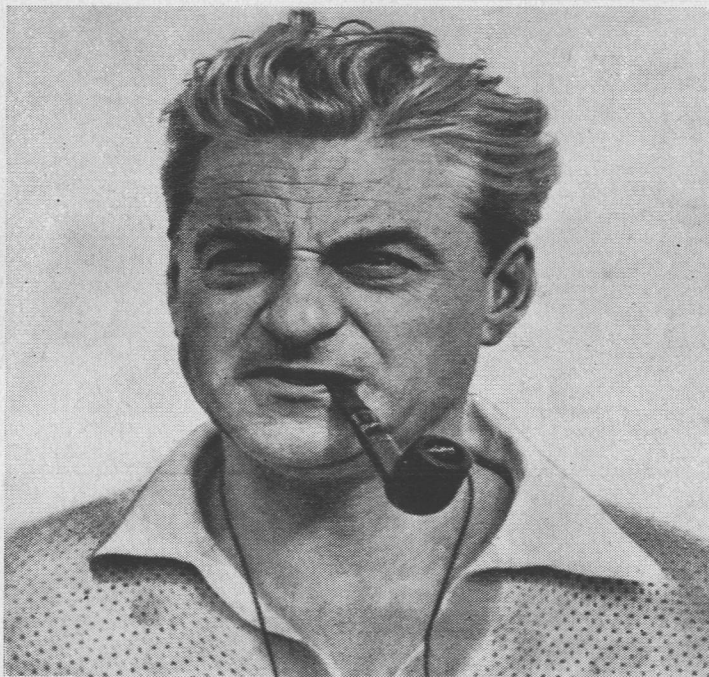
Zmieniam rodzaj piosenek i fryzurę, bo nie mam już 16 lat — chyba zgadzacie się ze mną, że już nie pasują do mnie dziecinne kokardki sprzed dwóch lat?

Bardzo pragnęłabym pojechać do Polski, ale nie wiem, kiedy to nastąpi. — Chciałabym, aby jak najszybciej. W Sylwestra posyłam Wam na falach radia francuskiego moje najnowsze piosenki i życzę dobrej zabawy i dużo radości w Nowym Roku!

Bonne Année

CZYTELNIKOM „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Znamy ich na codzień z filmu, radia, telewizji i prasy. Spotkaliśmy się z nimi z okazji Nowego Roku. Mówili nam o swoich projektach, o Polsce i prosili o przekazanie noworocznych życzeń dla Czytelników „Tygodnika”. Oto „BONNE ANNE” francuskich artystów, specjalnie dla Was...

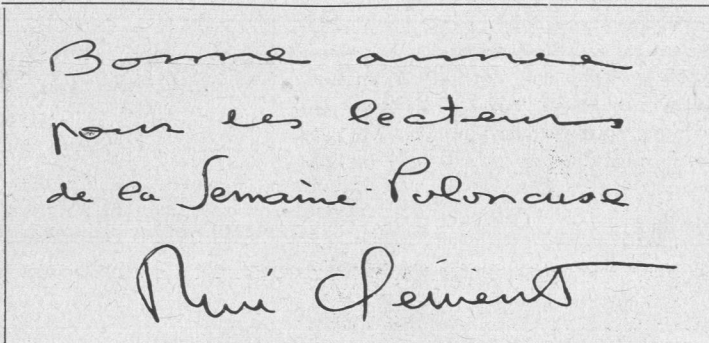


RENE CLEMENT

Wybitny realizator filmu francuskiego, laureat największej liczby nagród międzynarodowych wśród twórców kinematografii francuskiej, znany nam dzięki światowej sławy filmom „La Bataille du Rail”, „Au-delà des Grilles”, „Les Mau-dits”, „Jeux Interdits”, „Monsieur Ripois”, „Plein Soleil”, „Les Fé-lins” i dziesiątki innych, René Clément pracuje w tej chwili odseparowany od świata, gdyż przygotowuje „najtrudniejszą i najbardziej niebezpieczną pracę swego życia” — film według dzieł Marcela Prousta. Podczas błyskawicznego spotkania powiedział przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego”:

— Muszę koniecznie pojechać do Polski w 1965 roku. Jeden z moich filmów będzie wyświetlany z okazji Tygodnia Filmu Francuskiego w Warszawie. Nie wiem jeszcze który, ale na pewno pojedę, aby go przedstawić polskiej publiczności. Miałem i mam wiele kontaktów z Polakami, znam wiele polskich filmów, które podobały mi się bardzo, kręciłem film z polską młodą aktorką Barbarą Lass-Kwiatkowską „Quelle joie de vivre”.

Postanowiłem pojechać w tym roku do Polski, która jest jednym z nielicznych w świecie krajów, gdzie jeszcze nie byłem. Moja żona natomiast zna dobrze Warszawę. Mieszkała tam przez jakiś czas we wczesnej młodości i nawet mówi trochę po polsku. Przesyłam Waszym Czytelnikom i wszystkim Polakom na świecie moje najlepsze życzenia noworoczne.



JEAN-PIERRE MOCKY

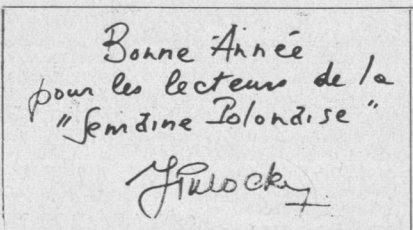
Wybitny realizator filmowy, autor i aktor znany nam dobrze z „La tête contre les murs”, „Les Dragons”, „Les Vierges”, „Drôle de Paroissien”, „La Grande Frousse” (film, który cieszy się w tej chwili wielkim powodzeniem) i wielu innych, Jean-Pierre Mocky jest z pochodzenia Polakiem.

— Jakie są Pana najbliższe projekty?

— Zaczynam niedługo mój nowy film, tym razem szpiegowski, według własnego scenariusza „La Mafia des anges”...

— Kiedy zrealizuje Pan swój projekt wyjazdu do Polski?

— Najprawdopodobniej już w lutym tego roku. Przygotowuję się do „tygodnia filmów Jean-Pierre Mocky” w Warszawie. Cieszę się na myśl poznania wreszcie mego kraju „d'origine”. Będzie to także spełnieniem najdroższego pragnienia mojej matki. A więc „à très bientôt mes amis polonais” i życzę Wam Szczęśliwego Nowego Roku.



NOUS AVONS pensé qu'il n'était de meilleure façon pour nos chers lecteurs et lecteurs, et pour nous-même, de commencer la nouvelle année, de la souhaiter bonne et heureuse, que de présenter en ce premier numéro les vœux de Brigitte Bardot, Sheila, André Chanu, René Clément, Sacha Distel et Jean-Pierre Mocky.

Leurs vœux viennent vraiment du cœur. Brigitte Bardot reçoit des milliers de lettres

d'enfants polonais et leur amitié lui donne envie d'aller en Pologne.

Sheila a aussi de nombreux correspondants polonais et promet d'aller les voir dès qu'elle le pourra.

André Chanu — l'excellent organisateur des Festivals Internationaux de Variétés à Rennes — se rend cette année à Sopot, comme membre du jury du Festival de la Chanson et invite chanteurs et chansonniers (des deux sexes) polonais à Rennes.

René Clément jure d'être cette année à Varsovie pour la Semaine du Cinéma Français où un de ses films sera projeté.

Sacha Distel garde un chaud souvenir des quatre jours passés dans la capitale polonaise et voudrait présenter son „show” à la TV de Varsovie.

Enfin Jean-Pierre Mocky espère faire enfin connaissance de son pays d'origine (sa mère est polonaise) pour une „Semaine des film Mocky”.

En retour — „La Semaine Polonaise” leur souhaite à tous de nouveaux succès.

BRIGITTE BARDOT

— La Pologne? Frzychodzi mi na myśl Chopin, Skłodowska-Curie, kilka doskonałych filmów, — w pierwszym rzędzie coś całkiem innego... no, proszę zgadnąć!

— Hm...

— Polskie dzieci, wiele polskich dzieci, których znam nawet imiona. Attendez, Bassia, Bożena, Witek, Zanek (to pewno Janek) Alinka i wiele, wiele innych, które zapamiętałam, bo napisały do mnie tysiące listów.

Z wszystkich krajów w świecie najwięcej listów od dzieci otrzymałam z Polski. A może to na skutek filmu „Babette s'en va en guerre”, wyświetlanego w Polsce? Ta przyjaźń polskich

dzieci zrodziła we mnie wielką chęć poznania ich kraju...

Polska będzie na pewno pierwszym krajem, do którego pojedę, jak wybiorę się w podróż do Europy wschodniej...

— Czy ma Pani jakiś konkretny projekt?

— Tak i nie. Możliwe, że pojedę do Polski na kilka dni z okazji „Tygodnia Filmu Francuskiego”, który ma być zorganizowany w roku 1965. Jeśli to nastąpi, pragnęłabym bardzo spotkać się z polską młodzieżą i podziękować jej osobiście za listy. Dziś proszę o przekazanie za pośrednictwem Waszego pisma moich serdecznych podziękowań i „une grosse bise” dla każdego z nich.

— A jakie są Pani najbliższe projekty?

— Wyjeżdżam do Brazylii, następnie do Meksyku, gdzie będę kręciła film „Viva Maria” w reżyserii Louis Malle z Jeanne Moreau jako równorzędną partnerką.

— Życzymy Dobrego Nowego Roku — Brigitte!

— A ja dedykuję Waszym Czytelnikom moje zdjęcie z różą. Mimo że to nie jest moje najnowsze zdjęcie, chcę im je zadedykować właśnie z racji róży, którą im ofiaruję symbolicznie, bo kwiaty dodają blasku życzeniom noworocznym i przynoszą szczęście.



ZNAKOMITY KWINTET WARSZAWSKI KONCERTOWAŁ W PARYŻU



Na zdjęciu powyżej znakomity skrzypek polski Bronisław Gimpel. Po prawej: Kwintet Warszawski dziękuje publiczności paryskiej za serdeczne i pełne uznania przyjęcie. Poniżej: rozmowy znanych polskich i francuskich artystów-muzyków



W ramach ożywionej wymiany artystycznej między Francją a Polską koncertował ostatnio we Francji znany w Kraju i za granicą Kwintet Warszawski. Zespół ten odnosił wielkie sukcesy w Anglii, NRF, Japonii, Indiach i Włoszech, a obecnie zaprezentował swój bogaty dorobek artystyczny w Salle Gaveau w Paryżu, wzbudzając żywe zainteresowanie publiczności muzycznej. W skład Kwintetu Warszawskiego wchodzi świetni polscy muzycy: Bronisław Gimpel — I skrzypec, Tadeusz Wroński — II skrzypec, Stefan Kamasa — al-

tówka, Aleksander Ciechański — wiolonczela oraz Władysław Szpilman — fortepian.

Polscy muzycy zaprezentowali podczas koncertu program obejmujący utwory kompozytorów obcych, m.in.: Dworzaka, Szostakowicza, a także utwory kameralne wybitnej kompozytorki i skrzypaczki polskiej — Grażyny Baciewiczówny, wielokrotnej laureatki międzynarodowych konkursów muzycznych oraz Augustyna Blocha. Po koncercie członkowie Kwintetu odbyli szereg interesujących spotkań z muzykami francuskimi.

Sygnalizujemy ważną rocznicę

W kwietniu 1965 r. przypada setna rocznica urodzin sławnej malarki Olgi Boznańskiej. Czas już teraz pomyśleć o należytych przygotowaniach obchodu tej ważnej dla nas wszystkich rocznicy, bo obowiązek w tym względzie ciąży przede wszystkim na Polonii francuskiej.

Olga Boznańska była Polką, chociaż jej matka, Eugenia Apolonia Mondan, urodzona w Pèzay (Ardèche) była Francuzką, mieszkającą w Polsce. Urodziła się Olga Boznańska w Krakowie 15 kwietnia 1865 roku. W rodzinnym Krakowie Olga Boznańska ukształtowała swą artystyczną osobowość jako na wskroś nowoczesna kolorystka, ale większość swego życia, bo aż 42 lata, spędziła w stolicy Francji. Zmarła w Paryżu 26 października 1940 r. W Paryżu zmarł też w roku 1906 jej ojciec Adam Boznański.

Twórczość znakomitej artystki cieszyła się już za jej życia wielkim uznaniem. W roku 1912 otrzymała Legię Honorową. Zdobyła wiele nagród międzynarodowych; m.in. w roku 1937 Grand Prix na światowej wystawie w Paryżu.

Wspaniałą twórczość Olgi Boznańskiej jako portrecistki i pejzażystki trzeba by omówić w oddzielnym artykule, co gorąco polecamy redakcji „Tygodnika Polskiego”. Sygnalizując stuletnią rocznicę jej urodzin, wskazujemy na potrzebę zawiązania Polsko-Francuskiego Komitetu im. O. Boznańskiej. W żyłach wielkiej artystki płynęła krew polska i francuska. Toteż Polonia powinna żywo zająć się należytym zorganizowaniem obchodu.



Należałoby urządzić wielką pośmiertną wystawę — co było niemożliwe w latach okupacji — obrazującą całość twórczości wielkiej artystki. Wystawę taką z natury rzeczy poprzedzić musi inwentaryzacja dzieł zmarłej artystki znajdujących się w zbiorach prywatnych. Wielką pomoc mogłaby tu oddać prasa. W domu, w którym zmarła jedna z największych malarek świata, powinno się wmurować tablicę pamiątkową itd.

Wspaniałą dorobek znakomitej artystki wart jest bliższego poznania i spopularyzowania. Krytyk sztuki Jerzy Wolff pisał: „Boznańska nie jest uczennicą Francuzów, tylko jest ich siostrą, nie jest jakąś ubogą krewną, ale pełnoprawną dziedziczką tego, co się w malarstwie działo od zarania wieków. Tak jak Bonnard, jak Vuillard, wychodzi ona bezpośrednio ze sztuki Toulouse-Lautreca, sztuki Degasa, mimo że wtedy kiedy dojrzała, nie znała ich może wcale i mimo że łączy ich wszystkich z nią raczej nieuchwytny jakiś air de famille niż konkretne znamiona wpływu”.

Krytyk dodawał, że twórczość Boznańskiej jest polskim wkładem w sztukę Zachodu. W jednym zdaniu cechy twórczości Olgi Boznańskiej da się tak scharakteryzować: łączyła w jedno nowoczesny kolor, głębię psychologii i czar poezji.

GRONO CZYTELNIKÓW
„Tygodnika Polskiego” z Paryża

CZYTELNICZY PISZĄ

SZANOWNA REDAKCJO!

W „Tygodniku Polskim” nr 372 z dnia 29.XI. przeczytałem, że nagrody za konkurs o XX-lecie Polski Ludowej oczekują na laureatów, tylko nie wszyscy podali dokładny adres. Spóźniłem się nieco z nadesłaniem adresu, gdyż nie jestem abonentem tylko czytelnikiem, więc „Tygodnik” otrzymuję z kilkudniowym opóźnieniem.

Bardzo się ucieszyłem, że mogę przy okazji napisać jeszcze kilka słów na temat dwudziestolecia Polski Ludowej. Ponieważ problematyka konkursu była olbrzymia i skomplikowana, trudno mi było odpowiedzieć na konkursowe pytania nie mając obszernej dokumentacji i danych statystycznych.

Wyjechałem z Polski w 1934 roku. Wychowałem się na wsi, w rodzinie malorolnych. Wiedziałem, że nigdzie nie znajdę okazji, aby coś zarobić, aby się przyodziać, gdyż ledwie starczyło na wyżywienie.

W swojej odpowiedzi wymieniłem jedną tylko gałąź, która według mojej opinii jest najważniejsza — górnictwo. Pisząc o górnictwie nie miałem na myśli tylko samych kopalni i górników, ale również szkoły górnicze, w których kształcą się kadry techników, inżynierów, naukowców, geologów.

Polska posiada dziś rozbudowany ciężki przemysł, który jest podstawą rozwoju całego Kraju. Właśnie w rozbudowanym przemyśle wszyscy szukający pracy znajdują zatrudnienie. Nie ma dziś problemu zbędnych rąk i nikt nie opuszcza Polski z tego powodu, że nie ma pracy.

André GORZKOWSKI
Auby-lez-Douai (Nord)

UROCZYŚĆ W TULUZIE Dla uczczenia 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego

Association Culturelle Franco-Polonne w Tuluzie, której przewodniczy p. inż. Wiesław Kaczmarekiewicz, urządziła uroczysty wieczór dla uczczenia jubileuszu 600-lecia istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Profesor Faculté des Lettres Uniwersytetu Tuluzńskiego p. Marcel Defournaux wygłosił interesujący odczyt na temat krakowskiej „Almae Matris”

przypominając o jej olbrzymim wkładzie w kulturę polską oraz o jej najznakomitszych uczniach i profesorach, spośród których najbardziej znany jest Mikołaj Kopernik. Podczas wieczoru wyświetlono również film o Uniwersytecie, w wersji francuskiej.

Uroczystość odbyła się w Centre Pédagogique w Tuluzie.

CZY TO JEST EMIGRACJA?

STATNIO w kilku czasopismach polonijnych ukazały się wzmianki o rzekomo masowej emigracji zarobkowej z Polski do Francji. Powoływano się przy tym na młodych architektów polskich spotykanych w Paryżu, na malarzy artystów, oraz na górników, którzy przybyli na Nord ze Śląska. Z właściwą sobie umiejętnością niektóre z tych czasopism zaopatrzyły swoje informacje w sensacyjne komentarze o „bezrobociu” w Polsce i konieczności masowej emigracji zarobkowej. Z tonu i wyjaśnień tych komentarzy wynikało, że za kilka tygodni, o ile nawet nie dni, z polskich stacji granicznych wyruszą całe pociągi bezrobotnych górników, robotników budowlanych, chłopów. Podobnie jak to było za kryzysowych lat międzywojennych, kiedy to z Mysłowic i ze Zbąszynia odchodził każdego dnia przynajmniej jeden pociąg z polską biedotą, liczący od 600 do 1000 osób. Tak przez długie miesiące, ba przez całe lata. We wspomnianych miejscowościach wybudowano specjalne kolejowe stacje emigracyjne, by sprostać masowemu ruchowi, który od zakończenia pierwszej wojny światowej do 1935 roku włącznie objął aż 1.193.400 osób, z czego do Francji przybyło 285.150 osób. Emigracja zarobkowa z Polski trwała aż do wybuchu drugiej wojny światowej i jeszcze w 1938 r., z którego zachowały się ostatnie urzędowe międzywojenne statystyki, wyjechało z Polski w poszukiwaniu chleba — z górą 129 tysięcy osób, z czego przeszło 20 tysięcy do Francji.

Dane z dwóch dwudziestolecia

Ten masowy ruch ludności polskiej w poszukiwaniu możliwości życia był w latach międzywojennych czymś tragicznym w swej istocie. Na około 32 miliony ludności Polski w 1938 r. w przemyśle i górnictwie zatrudnionych było łącznie niewiele ponad 800 tysięcy osób, handel prywatny dawał zatrudnienie około 600 tysiącom ludzi, tyleż mniej więcej rzemiosło, a kolej i poczta około 240 tysiącom. Wieś przytłoczona była nadmiarem zbędnych rąk do pracy, których liczba sięgała kilku milionów. Rozdrobnione gospodarstwa wiejskie przy zacofanej technice nie były w stanie wyżywić tych ludzi, miasto zaś ugięło się pod ciężarem własnych bezrobotnych. Wychodźstwo zarobkowe było ekonomiczną konsekwencją takiego stanu rzeczy.

Na koniec 1963 r. zatrudnienie w polskiej gospodarce narodowej objęło 14 milionów 600 tysięcy osób, w czym w samej tylko gospodarce uspołecznionej — 8 milionów i 200 tysięcy, przy niepełnych 31 milionach ludności. Na 1 listopada 1964 r. zapotrzebowanie zakładów przemysłowych na siły wykwalifikowane i niewykwalifikowane wskazywało na z górą 100 tysięcy wolnych miejsc, podczas gdy zgłoszenia na pracę lub zmianę miejsca zatrudnienia wyrażały się liczbą około 60 tysięcy. W ciągu lat powojennych wieś polska przekazała swoje nadwyżki ludnościowe przemysłowi, miastu, szkolnictwu, administracji, kolejnictwu, transportowi itp. dzięki gospodarczej rozbudowie Kraju i szerokim możliwościom kształcenia się, a tym samym zdobywania zawodu.

W Polsce dzisiejszej nie ma też najmniejszej potrzeby emigracji zarobkowej i nie będzie jej w przyszłości, nawet wtedy, gdy dojrzeją do pełnoletności i pracy roczniki młode, przerastające swą ilością dotychczasowy rozwój ludnościowy Kraju, zwany przez specjalistów „wyżem demograficznym”. Planowa, ekonomiczna rozbudowa gospodarki przewidziała bowiem dla dorastającej młodzieży odpowiednią ilość miejsc pracy.

Emigracja zarobkowa, jaką niektórzy publicyści emigracyjni doradzają Polsce w związku z wyżem demograficznym, nie byłaby żadnym interesem dla Kraju. Zanim bowiem człowiek po okresie dzieciństwa i młodości dosięgnie pełnoletności, państwo musi na jego wychowanie i wykształcenie wyłożyć znaczne kwoty. Oddaje on je później swą pracą, a gdy udaje się na emigrację, koszt jego wykształcenia zostaje stracony. Toteż jednym z naczelnych zadań, jakie sobie postawiła powojenna Polska, było zabezpieczenie ludności przed zmorem bezrobocia i nie wyrzucanie za burtę kosztów wykształcenia młodych pokoleń. I cel ten został osiągnięty.

Eksport myśli i techniki

Polska Ludowa chętnie sprzedaje umiejętności swoich obywateli, ale nie drogą starego typu emigracji zarobkowej. Buduje ona w innych krajach kopalnie, fabryki, cukrownie, elektrownie, różnego rodzaju urządzenia — łącznie ze szczególnym opracowaniem planów, wykonaniem

wyposażenia, jego transportem na miejsce budowy i wykonaniem na miejscu budowy wszystkich prac przez polskich inżynierów, majstrów i robotników. Podejmuje się też przeprowadzanie badań geologicznych, archeologicznych i innych przez własne ekipy specjalistów i robotników. Eksport polskiej myśli technicznej i naukowej, eksport umiejętności technicznych zastąpił dawne wychodźstwo zarobkowe, które nawet przy największym patriotyzmie, ofiarności i zachowaniu łączności z krajem pochodzenia nie jest w stanie oddać tego, co kosztuje doprowadzenie człowieka do pełnoletności i jego wykształcenie. Emigracja zarobkowa nie jest więc ekonomiczną korzyścią, może być tylko ekonomiczną koniecznością. W Polsce takiej konieczności nie ma i sensacyjne doniesienia, zaopatrzone w alarmujące komentarze, są z tej samej kategorii wiadomości prasowych, jakimi kilka miesięcy temu były wiadomości o Szczecinie, zrodzone zresztą w tych samych kołach.

W Paryżu rzeczywiście spotyka się młodych architektów polskich, a na Nord przyjechali pojedynczy górnicy. Nawet w gmachu, w którym mieści się „Tygodnik Polski”, 23, rue Taitbout (Paris IX), we francuskim biurze projektowym pracuje od kilku miesięcy czterech młodych architektów z Kraju. Przyjechaliby prywatnie. Czy to jednak naprawdę są emigranci zarobkowi w dosłownym znaczeniu, a tym bardziej czy ich czasowe zatrzymanie się we Francji jest równoznaczne z masową emigracją zarobkową z Polski?

Jest rzeczą najnormalniejszą w świecie, że ludzie zmieniają swe miejsca zamieszkania w czasach pokojowych z różnych powodów. Do Francji przyjeżdża rocznie z Polski kilka tysięcy młodych naukowców i techników na praktyki zawodowe, na staże w laboratoriach, placówkach naukowych, fabrykach, biurach. Kilku set przyjeżdża do Belgii. Odpowiednia ilość stażystów jedzie z Francji i innych krajów do Polski. Czy jednak wszyscy, którzy chcieliby przybyć nad Sekwanę, mogą być objęci oficjalnymi stażami, których ilość jest przecież ograniczona umowami między państwami? Przyjeżdżają więc ludzie prywatnie na odbycie praktyk, nauczanie się języka, pogłębienie wiedzy w swych specjalnościach. I w tym czasie zatrudniają się w odpowiednich przedsiębiorstwach.

Zdarza się także, że tzw. stażyści, którzy przybyli w ramach oficjalnych wymian, uważają że jeszcze za mało się nauczyli, że przez przedłużenie swego pobytu we Francji mogą uzupełnić swą wiedzę i praktykę. I wtedy, jak i inni, zgłaszają się w konsulatach, przedkładając czy wymieniając swe paszporty i pozostają jeszcze we Francji na jakiś czas.

Chęć doskonalenia

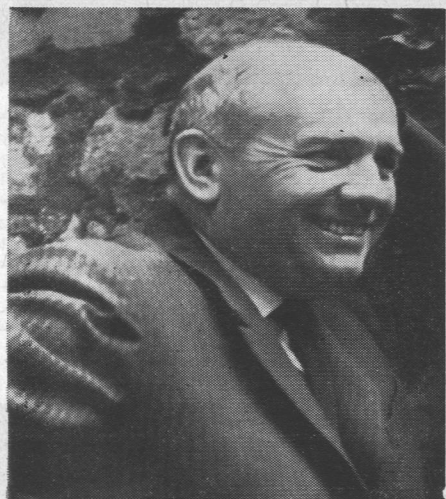
Jeżeli chodzi o dziedziny artystyczne, to Paryż zawsze był i nadal pozostaje Mekką dla ludzi tych specjalności. Dziś znaczenie tej artystycznej Mekki rozszerzone zostało o szereg dalszych dziedzin z pogranicza sztuki, nauki i techniki. Ale nikt nigdy ludzi przybywających tu w tym celu nie uważał za emigrantów zarobkowych, choć przecież musieli oni zarabiać, aby żyć. Jeśli zaś chodzi o garstkę górników, czy przedstawicieli jakichś innych zawodów, to przyjechali oni dla połączenia się ze swymi rodzinami, które stale mieszkają na Nordzie lub w Pas-de-Calais. I jest to chyba czymś całkowicie normalnym, a nie zarobkową emigracją, choć i ci ludzie muszą się zająć jakąś pracą w miejscu swego nowego pobytu. Trzeba przy tym pamiętać, że w Polsce nie byli oni bezrobotnymi, że mieli normalne zatrudnienie w swoich zawodach.

W ciągu minionego roku wyjechało z Francji do Polski kilkanaście rodzin, m.in. jeden ze znanych polskich drukarzy w Paryżu, pracujący tu przez przeszło 40 lat. Czy ma to oznaczać, że w tej chwili odbywa się z Francji do Polski jakaś masowa reemigracja Polaków? — Drobne ruchy migracyjne w jedną i drugą stronę są czymś całkowicie naturalnym. Przez jakiś czas były one niemożliwe, ale ostatnio i w tej dziedzinie sprawy się znormalizowały, a ludzie jeżeli chcą i mogą — przenoszą się z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, zgodnie z własnymi potrzebami. Rokrocznie przyjeżdża do Paryża kilkanaście tysięcy młodych Niemców, które przyjmują prace pomocnicze domowych i opiekunek dzieci, by pracując — nauczając się równocześnie języka francuskiego i młot nie nazywa tego emigracją zarobkową, choć zjawisko jest bynajmniej nie jednostkowe i ma wcale masowy charakter. Przykładów podobnych można by znaleźć więcej. Dlaczego więc ze zjawisk najbardziej naturalnych związanych z Polakami wyciąga się fałszywe wnioski? Po prostu dlatego, by szkodzić opinii Kraju.

Andre Chanu poszukuje kontaktów z piosenkarzami

Aktor, realizator wielu audycji radiowych, popularny konferansjer wielu spektakli „variétés et music-hall”, odkrywca młodych talentów, poprzez swoje znane wieczory w sali „Concert Pacra” w Paryżu oraz dyrektor artystyczny i inicjator Międzynarodowego Festiwalu Variétés et Music-Hall w Rennes, ma wielki sentyment do Polaki i do Polaków w ogóle. Oto co nam powiedział:

Po raz pierwszy spotkałem się z Polakami w obozie jeńców w Niemczech. Łączyła mnie z nimi głęboka przyjaźń. Byli to ludzie godni podziwu, o wielkim huncle ducha, ogromnej prostocie oraz zdumiewającym poczuciu sprawiedliwości i lojalności. Zawdzięczam im wiele niezapomnianych chwil. Podtrzymywali nas wszystkich na duchu, mimo że właśnie oni mieli najwięcej



*Bonne année
aux Beteurs de la
Semain Polonaise
Andre Chanu*

powodów do załamania się. Od tej chwili ilekroć spotkam w moim życiu Polaka mam wrażenie, że spotykam bliskiego mi przyjaciela.

Wybieram się w tym roku na Festiwal do Sopotu, dokąd jestem zaproszony przez polskich organizatorów. Mam też nadzieję, że w tym roku będziemy mieli oficjalny udział Polski w Festiwalu w Rennes. Pragnę skorzystać z okazji i zwracam się poprzez Wasze pismo do wszystkich polskich władz i organizatorów, jak też do polskich piosenkarzy i śpiewaków (obu płci, oczywiście) na całym świecie, aby nawiązali ze mną jak najszybciej kontakty w związku z przyszłym Festiwalem w Rennes.

Mój adres — André Chanu — 3, rue de Cadix — Paris 15-ème.

Wiem, że jest wielu utalentowanych artystów w Polsce i artystów polskiego pochodzenia na całym świecie i będę bardzo szczęśliwy, jeśli udział ich w następnym Festiwalu Międzynarodowym w Rennes będzie jak najliczniejszy, czego życzę sobie i Wam w Nowym Roku. Poza tym życzę wszystkim Polakom na świecie, aby ich życzenia na 1965 rok zrealizowały się w pełni.



BUTY SĄ MOIM KRÓLESTWEM

L'industrie de la chaussure emploie certes beaucoup de femmes travaillant soit à la chaîne de fabrication, soit en tant que dessinatrices ou modélistes. Mais, pour autant que nous le sachions, Mme Julia Tomaszewicz, rue Sainte-Anne à Lille, est la seule femme en France inscrite au registre du commerce comme bottier. Oui, c'est à bon escient que le mot „bottier” est ici employé puisque Mme Tomaszewicz non seulement répare mais fait surtout des chaussures sur commande et, en particulier, des bottes et des chaussures orthopédiques. Ce métier étonnant pour une femme, exigeant toute une série de connaissances techniques et de longues heures d'un travail patient et fatigant, Mme Tomaszewicz l'exerce depuis son établissement en France, d'abord en apprentissage chez son premier mari qui était cordonnier, puis 18 ans à l'usine de chaussures Marcel Recton.

„J'aime beaucoup mon travail — nous a confié Mme Tomaszewicz — je le fais avec joie et je peux vous assurer que même si aujourd'hui je gagnais le gros lot à la loterie, je continuerais à travailler chaque jour dans mon atelier...”

NASZA ROZMÓWCZYNI jest kobietą, która dzień w dzień i od wielu już lat nie tylko reperuje buty, buciłki, torby, sakiewki i tornistry, ale która sama robi buty. Zwykle i z cholewami. Oficerskie „bottes de Saumur” do jazdy konnej i obuwiu ortopedyczne. Rozmawiamy bodajże z jedyną we Francji kobietą, która w „registre du commerce” figuruje jako szewc.

— Szewstwem zajmuję się od 1928 roku — opowiada pani Julia Tomaszewicz — to znaczy od chwili, kiedy przyjechałam do Francji. Zawodu nauczyłam się przy moim pierwszym mężu, a także w fabryce obuwiu „Marcel Recton”, gdzie pracowałam bardzo długo, bo od 1928 do 1946 roku specjalizując się kolejno we wszystkich czynnościach, jakie dobry szewc musi przy robieniu butów wykonywać. Ta praca bardzo mi się podoba, czuję do tego zamiłowanie i mogę panu powiedzieć, że nawet gdybym tak dziś wygrała na loterii to — nic by się u mnie nie zmieniło. Nadal siedziałabym dzień w dzień w tym warsztacieku...

Warsztat pani Julii mieści się przy małej rue Sainte-Anne w Lille, w pobliżu dworców kolejowego i autobusowego, tuż przy rue du Molinel, gdzie

przecież niemało jest sklepów z obuwiem i sztyldów z napisem „réparation de chaussures”...

— Wcale mi to nie przeszkadza. Na brak pracy nie mogę się skarżyć, wiecie mi się nawet wcale dobrze. Mam klientów w całej prawie Francji, a oficerskie „bottes de Saumur” robiłam już nawet dla Australijczyka z Melbourne. Ba, przychodzili już do mnie z zamówieniem Chińczycy. A Polacy? — Nie, wśród moich klientów nie ma wielu Polaków. Polak, proszę pana, usiłuje sam reperować swoje buty, Polak ma smykałkę do „brikolowania”. Polacy przychodzą do mnie raczej tylko wtedy, kiedy widzą, że samą żadną miarą butów sobie nie naprawią. A konkurencji, mówię panu, nie obawiam się. Mam swoją klientelę i już!

Spotyka nas niemały zaszczyt. Oglądamy oto — w loszku pod lokalem, do którego jak nas zapewniła pani Tomaszewicz, nikt jeszcze dotąd prócz niej samej nigdy nie schodził, „kulisy” warsztatu. Najróżniejsze wierzchnie i podeszwowe skóry, kopyta — duże i małe, wysokie i niskie, normalne i ortopedyczne. Jest tych par kopyt jakieś trzy tysiące. U pani Julii każdy klient ma swoją własną parę — względnie parę — kopyt. Kopyta, owe

setki kopyt wiszą i leżą w nieładzie — nie, nie w nieładzie, to się tak tylko wydaje. W rzeczywistości wiszą one i leżą porozwieszane i poukładane według jednej tylko pani Julii wiadomego porządku. Tak, aby każda para kopyt zawsze była pod ręką.

Swoją niełatwą pracę wykonuje pani Julia sama. Nikt jej w niczym nie pomaga. Niegdyś pomagał jej drugi mąż, który niedawno zmarł po długiej i ciężkiej chorobie. Ale teraz wszystko robi sama.

— Pewnie, trzeba do tego cierpliwości. Czy pan wie o tym, że sporządzenie takich „bottes de Saumur” wymaga mniej więcej 35 godzin pracy? W ogóle — trzeba mieć zamiłowanie, bez tego w szewstwie ani rusz!

Zarówno w pracy, jak i po pracy („która właściwie nigdy i nigdzie się nie kończy — skórę i wzory można u mnie znaleźć nawet w kuchni”), pani Julia Tomaszewicz jest nie tylko znakomicie obeznanym ze swoim fachem francuskim „bottier”, ale także Polką.

— Byłam już kilka razy na wakacjach w Polsce. Najbardziej uderzył mnie fakt, że dziś wszystkie zdolne dzieci mogą się w Polsce uczyć. To jest ogromne osiągnięcie. Że też nie było tak wtedy, kiedy ja jeszcze byłam w wieku szkolnym!”

Podróżowała po Kraju, zwiedziła całą prawie Polskę. O to wszelako, czy zdążyła przyjrzeć się pracy polskich szewców zapomniałszyśmy zapytać.

Bo też pierwszy raz w życiu dane nam było oglądać tyle kopyt na raz. Więc, choć przecież widzieliśmy się już niejednokrotnie, na widok tych setek kopyt zapomnieliśmy na chwilę, jak to się mówi, języka w gębie....



Panienka z okienka

PREZENTUJEMY DZIŚ nowy, barwny i szerokoekranowy — drugi w ostatnim czasie po „Krzyżakach” — polski film widowiskowo-kostiumowy. Akcja filmu toczy się w XVII-wiecznej Polsce. Sensacyjne przygody bohaterów zostały wplecione w tło polityczno-obyczajowe z czasów walk o utrzymanie Gdańska, o który zaczął zabiegać król duński.

Stary, XVII-wieczny Gdańsk odtworzony został w filmie w całym jego blasku i świetności. Staranna oprawa plastyczna, piękne kostiumy, dekoracje wiernie oddają styl epoki i znakomitą architekturę miasta nad Motławą. Urodziwe kamieniczki, słynna Zielona Brama, wspaniałe wnętrza domów, dostojne sale balowe i z drugiej strony — rozkrzyżowane karczmy, kipiące życiem bazyry, pijatyki, bijatyki, gonitwy — wszystko to składa się na żywe, kolorowe widowisko. Aż trudno wprost uwierzyć, że nakręcono je w sąsiedztwie nieciekawej scenerii zadymionej Łodzi.

Scenariusz na podstawie wątków z powieści Deotymy (pod tym samym tytułem) opracował wybitny polski grafik, znany ilustrator książek — Jan Marcin Szancer, wspólnie z Jerzym Broszkiewiczem i reżyserem tego filmu — Marią Kanińską. Jan Marcin Szancer zaprojektował poza tym wszystkie przepiękne kostiumy. Dekoracje stworzył Jerzy Skrzepiński. Operatorem filmu jest Adolf Forbert.

„Panienka z okienka” składa się z dwóch części pt. „Waśń rodów” i „Porwanie”. Oto wykonawcy tych postaci, które wymieniamy w ilustrowanym streszczeniu filmu: Hedwiga („panienka z okienka”) — Pola Raksa (zdjęcie tej młodej, utalentowanej aktorki zamieszczamy na str. 23); Kryśia — Małgorzata Szancer; Kazimierz Korycki — Romuald Michałowski; Zbigniew Kalinowski — Stanisław Niwiński; księżę Ossoliński — Mariusz Dmochowski; bogacz Szulc — Kazimierz Fabisiak; jego bratanek Cornelius — Krzysztof Chamięc; matka Kazimierza — Halina Kossobudzka; dziadek Zbigniewa Kalinowskiego — Stanisław Miłski.

1 Podczas jednego z najazdów tatarskich na Polskę porwano dwie małe dziewczynki — córki sąsiadujących ze sobą rodów szlacheckich: Koryckich i Kalinowskich. Los takich branek bywał bardzo różny — czasem porzucano je w czasie ucieczki, czasem odstępowano za pieniądze bezdzietnym małżeństwom w innych miastach, a nierzadko — wywożono i sprzedawano do haremów. Rodziny porwanych nigdy nie traciły nadziei na odnalezienie dzieci.



5 Przybywa do domu Szulca, rzekomo w celu nabycia ozdób złotych lub bursztynowych, a w istocie po to, aby poznać Hedwigę. Nie wie jeszcze, że Szulc odkupił Hedwigę od Tatarów, a gdy ona dorośnie, zamierza pojąć ją za żonę. Kazimierz dowiedziawszy się o tym podejrzewa, że Hedwiga jest jego siostrą. Po zwierzeniu uczynionym Szulcowi ogląda wraz z nim odzienie, w którym niedługo przeprowadzono porwaną dziewczynę i stwierdza, że się myli. Może się więc starać o jej rękę.



6 Do Gdańska wjeżdża w tym czasie książe Ossoliński, przysłany przez Władysława IV, na pokojowe pertraktacje z gdańszczanami, gdyż ci odmówili płacenia cła królowi polskiemu. Gdyby namowy nie pomogły — w pogotowiu znajduje się flota. Nikt wprawdzie nie pragnie wojny, ale wielu jest bogatych gdańskich mieszczan zwolenników króla duńskiego.

9 Kazimierz podejrzewa tylko Zbigniewa. Spotkali się przecież w domu Szulca, spotkali na balu, obydwu chodzi o Hedwigę. Nie daruje mu tego straszliwego podstępu! Wyzywa na pojedynek, wbrew zakazowi księcia, wbrew rozsądkowi — bo ryzykując całą karierę swoją i swego rzekomego rywala. Walczą w zakątku między kamienicami, a ich wzajemną nienawiść podsycają wspomnienia o waśni pomiędzy rodami, do których obaj należą.

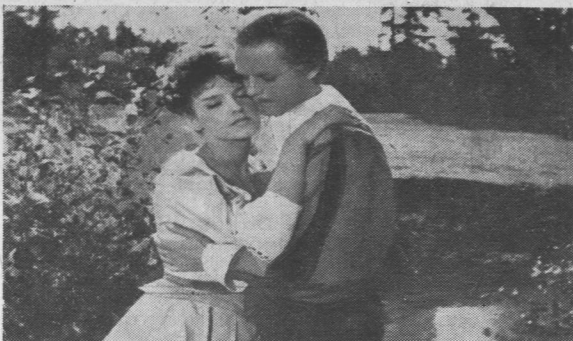


10 Kazimierz i Zbigniew pojmani przez strażę stają przed księciem. Zbigniew zostaje skazany na opuszczenie Gdańska, Kazimierz — zdegradowany i uwięziony. Gdańszczanie świętują pojednanie z królem Polski, a Zbigniew wyjeżdża z miasta. Po drodze w małej oberży spotyka Corneliusa



14 Dzielna Krystyna domaga się procesu. Zbigniewowi grozi przecież kara śmierci! Szulc, który sądził, że Kazimierz jest zabity, nagle dowiaduje się, że ranny wyzdrowiał. A więc zjawi się na procesie, złoży zeznania, udowodni niewinność Zbigniewa, wskaże zabójcę! Tak się też staje.





2 Minęły lata. Fortuny obu rodów stopniały po trzydziestu kilku rozprawach sądowych. A kłótnie trwają nadal o byle drobnostkę. Tym zajmują się jednak starzy. Wnuk Kalinowskiego — Zbigniew myśli natomiast o małżeństwie z piękną wychowanicą swego dziadka — Krysią. Dziadek przejrawszy te zamiary wysłał go na dwór księcia Ossolińskiego, wyznając, że Krysią jest znajda, którą z litości wziął do domu na wychowanie.



3 Młody Kazimierz Korycki zaciąga się natomiast do floty królewskiej. Opuszczając dom rodzinny liczy — podobnie jak Zbigniew — na zdobycie majątku. Obaż w głębi serca wciąż marzą, że gdzieś w świecie odnajdą siostry porwane przez Tatarów... Gdy flota królewska przypląwa do Gdańska, senat miasta godzi się na wpuszczenie do portu tylko jednego okrętu. Na tym okręcie wpływa do portu Kazimierz jako starszy oficer.



4 Jeszcze przed zejściem na ląd zwraca jego uwagę piękna dziewczyna. Chroni ją później, spotkawszy przypadkowo w porcie, przed upadkiem na ziemię, gdy ta przechodzi w towarzystwie piastunki Miny i sąsiadki Flory. Dziewczyna dziękuje mu i znika. Kazimierz szuka jej w mieście i nagle dostrzega w oknie jakiegoś domu. Dowiadyuje się, że jest córką bogatego złotnika gdańskiego Szulca. Piękna nieznajoma ma na imię Hedwiga.



7 Razem z księciem Ossolińskim przybywa do Gdańska Zbigniew. I on dowiadyuje się o Hedwidze i też postanawia sprawdzić, kim jest piękna panna. Może jego siostrą? Są to czasy, kiedy mieszczaństwo jest srogo karane za ukrywanie dzieci szlacheckich, więc ułatwienia w poszukiwaniach miał Zbigniew te same co Kazimierz. Mieszczanin Szulca musi być uległy i odpowiadać na zadawane pytania. Nie pokazuje jednak Zbigniewowi starej sukienki Hedwigi, po której ten poznałby siostrę.

8 Odbyma się bal, a wydarzenia tego wieczoru zmieniają losy naszych bohaterów. Bratanek Szulca Cornelius postanawia porwać Hedwigę. Z miłości? Z chęci zagarnięcia majątku? Przede wszystkim po to, aby sprowokować awanturę wśród zniechęconych przez siebie szlachciców polskich. List, który wysłał w dniu balu do Hedwigi — pieczętuje podstępnie zdobytym sygnetem Kazimierza. Hedwiga w czasie tańca z Kazimierzem dowiadyuje się, że nie on jest autorem listu. A więc kto?



11 Przybywa tam nagle i Kazimierz z Hedwigą, tym razem naprawdę porwaną z domu Szulca. Wiele przeszkód musieli pokonać: Kazimierz, zmyliwszy strażę — uciekł z więziennej kajuty, przesuwał się z narażeniem życia na linie przewieszzonej nad wodą; uprowadził konno Hedwigę — „panienkę z okienka”, trzymając ją w ramionach. W oberży czekać mają na nich wypoczęte konie.



12 Ale oto Cornelius pierwszy dostrzega zakonnych. Chwyta za broń i strzela. Kazimierz pada na ziemię, zanim zrozumiał ostrzeżenie Zbigniewa, który w tym momencie wyjrzał przez okno. Cornelius ucieka. Zbigniewa posądzonego o morderstwo osadzają w więzieniu. Hedwigę odnajduje Szulc i zabiera do domu. Nieprzytomnym, rannym Kazimierzem opiekuje się organista z Oliwy.



13 Matka Kazimierza jedzie do Gdańska w poszukiwaniu rannego syna. Również Krysią, wychowanicą starego Kalinowskiego, przebrana za młodego szlachcica, śpieszy na pomoc Zbigniewowi. W drodze Krysią ratuje panią Korycką przed napadem rabusiów, nie jeszcze nie wiedząc, że ratuje własną matkę i że sama należy do rodziny Koryckich, a Kazimierz jest jej rodzonym bratem.



15 Straże chwytają Corneliusa. Zbigniew jest niewinny. Wychodzi na jaw, że Krysią i Hedwigą są porwanymi przed laty dziewczynkami, których bezskutecznie dotychczas poszukiwano. Hedwiga — to siostra Zbigniewa, Krystyna — Kazimierza. Nic nie stoi już na przeszkodzie, aby ulec skłonnościom serca: Hedwigę pojmie za żonę Kazimierza Koryckiego, a Krysię — Zbigniew Kalinowski.

16 I tak się stało. Dwie małżeńskie pary połączyła dożgonna przyjaźń. Ważnie dwu rodów zgasły. Dziadek Kalinowski odnalazł wnuczkę, matka Korycka — córkę. Przeszłość wspominali odąd jak zły sen o kłótniach i niebezpiecznych przygodach, w których ryzykowali życiem. Przed nimi była przyszłość: długie szczęśliwe lata wypełnione pracą i dożgonną miłością.





Jubileusz lubelskiego teatru

Jubileuszowe uroczystości zainaugurowano „Weselem” Wyspiańskiego. Tę samą sztukę wystawił 20 lat temu na deskach teatru lubelskiego Teatr Wojska Polskiego, kierowany wówczas przez Władysława Krasnowieckiego. W ciągu 20 lat 138-osobowy obecnie zespół wystawił 200 sztuk, w tym 18 prapremier.

Lubelskie spektakle oglądało prawie 4 miliony widzów. Artyści dali również wiele przedstawień w małych miasteczkach i na wsiach. Na zdjęciu: scena z „Wesela”.

Polowania na wilki i rysie

70 wilków i 30 rysiów zestrzelono w ostatnim sezonie na Rzeszowszczyźnie, głównie w Bieszczadach. Jednak nadal na tym terenie grasuje około 200 wilków oraz taka sama ilość rysiów i żbików. Najlepszym łowcą wilków jest p. Władysław Pepera, leśniczy ze Stuposian. Upolował on 20 drapieżników.

Powiększyła się rodzina maszyn cyfrowych

Mimo że polska elektronika jest bardzo młoda, to jednak ma już na swoim koncie wiele sukcesów. Ostatnio znów powiększyła się rodzina maszyn cyfrowych. Pamiętamy, że zaledwie przed dwoma la-

ty Wrocławskie Zakłady Elektroniczne „ELWRO” rozpoczęły seryjną produkcję uniwersalnej maszyny cyfrowej UMC-1, a już dziś możemy poinformować o kolejnym, znacznie ulepszonym i unowocześnionym modelu UMC-10. Ta nowa tranzystorowa maszyna została zbudowana w Katedrze Budowy Maszyn Matematycznych Politechniki Warszawskiej kierowanej przez prof. Antoniego Killińskiego.

Maszyna UMC-10 zaprojektowana jest w dwóch wersjach „Alfa” i „Beta”. Pierwsza z nich wykonuje około 3 tysięcy dodawań na sekundę, a druga, dzięki dwukrotnie większej pamięci bębnowej, około 5 tysięcy.

Nowe dzieło polskich konstruktorów zbudowane jest prawie całkowicie z krajowych tranzystorów, produkowanych przez warszawską fabrykę „Tewa”.

Szczecińskie chóry p. Szyrowskiego

Zasłużoną sławą cieszy się chór Politechniki Szczecińskiej. Założył go 11 lat temu absolwent tej uczelni mgr inż. Jan Szyrowski.

Pełna zapału praca całego zespołu i entuzjazm jej dyrygenta-założyciela szybko dały wyniki: 1954 rok — pierwszy koncert z Filharmonią Szczecińską, 1955 rok — trzecie miejsce w ogólnopolskich eliminacjach studenckich w Łodzi i udział w Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie, 1958 rok — występy w Bułgarii, 1960 rok — udział w festiwalu kulturalnym Ziemi Zachodnich, nagroda dyrygentka dla Jana Szyrowskiego oraz występ wraz z Filharmonią Szczecińską w „Borysie Godunowie”, 1961 rok — pierwsze miejsce na ogólnopolskim festiwalu studenckim. Następny rok 1962 przyniósł sukces w Rzymie..

7 DNI

DWIKOZY (Kieleckie) — Znana fabryka przetworów zakupiła w tym sezonie 12 tysięcy ton owoców i sześć tysięcy ton wazy. Wśród nowych produktów znajduje się koncentrat jabłkowy. Jedną małą łyżeczką pozwala na uzyskanie pełnej szklanki doskonałego soku.

BOLESŁAWIEC (Wrocławskie) — Powstanie tu wielka huta szkła, wyrabiająca ampułki i fiolki do lekarstw. Huta pokrywać będzie całe zapotrzebowanie polskiego przemysłu farmaceutycznego na szklane opakowania.

KATOWICE — Pierwszy atak zimy kolejarze ślasy odparli przy pomocy... miotaczy ognia. Obok mechanicznych szczotek i palników gazowych posłużyły one do oczyszczania rozjazdów z zasp śnieżnych.

MIŃSK MAZOWIECKI (Warszawskie) — powiat miński będzie pierwszym w Kraju, którego cały obszar obsłuży jedna auto-

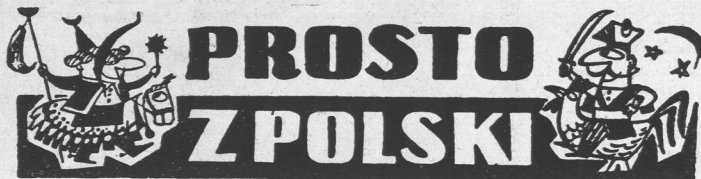
matyczna centrala telefoniczna. Do sieci włączonych zostanie 19 większych miejscowości oraz 27 rozmównic — punktów alarmowych.

WROCLAW — Pan J. Dostatni, tokarz z zakładów „Zakrzów”, wybierając się na urlop zimowy jeszcze w 1964 r. spotkał się z przyjemną niespodzianką. Jako właściciel skierowania nr 500.000 Funduszu Wczasów Pracowniczych otrzymał piękny prezent. Podobną przyjemność mieli p. Z. Siebert z Poznania i pani Suder z Krakowa, wczasowicze nr 499.999 i 500.001.

ZIELONA GÓRA — W grudniu zarejestrowano pięćdziesiąt tysięcy nowych wwojewódzkie motocykl. Samochodów prywatnych jest tymczasem 4313 na 810.000 mieszkańców.

TARNOWSKIE GÓRY (Katowickie) — P. Br. Myśliński, pracownik przedsiębiorstwa transportowego „zorganizował” parę butelek spirytusu metylowego. Począstował nim kolegów — L. Medęja i E. Steżałę. Mimo wysiłków lekarzy, wszyscy trzej skonali w męczarniach.

LUBLIN — Czterechsetna rocznica Soboru Trydenckiego uroczona została przez Katolicki Uniwersytet Lubelski uroczystą akademią. Główny referat wygłosił ksiądz biskup Walenty Wójcik.



Starsi ludzie nie są samotni

Nieraz starsi ludzie czują się jakby poza nawiasem społeczeństwa, odosobnieni, skazani na samotność. Jednym ze sposobów rozjaśnienia ich jesieni życia jest, tak jak to ma miejsce w Warszawie,

organizowanie w poszczególnych dzielnicach Klubów Starego Człowieka.

Dobre tradycje ma już pierwszy ze stołecznych klubów na osiedlu Koło. Organizuje on spotkania rencistów. W sali Klubu można posłuchać radia, oglądać program telewizyjny, zagrać w różne gry towarzyskie, posłuchać ciekawego odczytu.

Inicjatywę Koła podjął również Mokotów. W Klubie Starego Człowieka spotykają się starsi panowie i panie, korzystają z czytelni pełnej czasopism i książek, również słuchają radia lub oglądają ciekawe audycje TV. Dwa razy w tygodniu wyświetlane są filmy, organizowane są pogadanki, odczyty, spotkania z interesującymi ludźmi.

Najważniejsze, że w Klubach panuje przyjacielska, serdeczna atmosfera i że starsi ludzie nie są już samotni.

Prace nad projektem elektrowni jądrowej

W Polsce opracowano dwuletni program badań i studiów nad unowocześnieniem procesów energetycznych. Badania prowadzone w latach 1965—1966 przyniosły techniczne „recepty” na zmniejszenie kosztów wytwarzania energii elektrycznej i wydatków niezbędnych dla powiększenia mocy.

Energetycy wiążą wielkie nadzieje z badaniami i pracami doświadczalnymi nad bezpośrednią przemianą energii cieplnej w elektryczną. Instytut Jądrowy, Politechnika Poznańska, Gdański Instytut Maszyn Przepływowych, przygotowują w okresie dwóch najbliższych lat konstrukcję generatora doświadczalnego.

Zespół placówek naukowych pracować będzie nad stworzeniem projektowej „bazy” dla budowy elektrowni jądrowej. Prowadzone będą m.in. studia nad lokalizacją elektrowni jądrowych, nad koncepcjami siłowni z reaktorami różnych typów.

Kontynuowane będą prace badawcze i konstrukcyjne, poprzedzające zbudowanie elektrowni wyposażonej w bloki o mocy jednostkowej 500 MW. Uczeń przygotowują zainstalowanie w polskich elektrowniach serii maszyn matematycznych do sterowania pracą elektrowni i do optymalnego rozdziału energii.

Ponieważ rozwój energetyki polskiej opiera się na węglu brunatnym, podjęte zostaną badania nad przebiegiem spalania tego węgla: wyniki tych prac pozwolą konstruktorom podnieść wydajność kotłów energetycznych i opracować instrukcje najbardziej prawidłowej eksploatacji tych urządzeń.

Eksport urządzeń dla fabryk przemysłu spożywczego

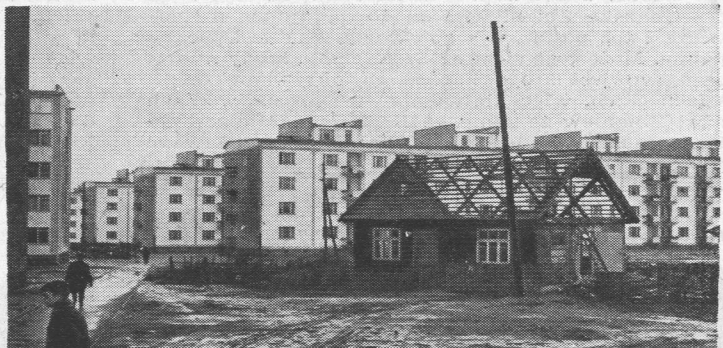
W roku bieżącym Polska sprzedała za granicę kompletne obiekty przemysłu spożywczego wartości 6,5 milionów dolarów. Między innymi Kraj dostarczył do ZSRR 5 fabryk drożdży piekarniczych oraz

Antonów — osiedle przyszłości

W Białymstoku znikają małe, parterowe domki, a na ich miejscu wyrastają kolorowe bloki.

Tak wygląda dzielnica Antonów w Białymstoku, którą mieszkańcy nazywają osiedlem przyszłości. Również w

województwie białostockim pomyślnie rozwija się budownictwo spółdzielcze. W przyszłym roku, zgodnie z planem, członkowie spółdzielni mieszkaniowych otrzymają 3150 izb, czyli ponad tysiąc nowoczesnych, jasnych mieszkań.



Romańska polichromia w Dziekanowicach

W starym kościele w Dziekanowicach, powiat Myślenice, dobiega końca konserwacja odkrytych tam przed kilkoma laty fresków romańskich. Zachowały się one na ścianach prezbiterium i części

wo w nawie, a przedstawiają pokłon Trzech Króli, Zwiastowanie i Narodzenie.

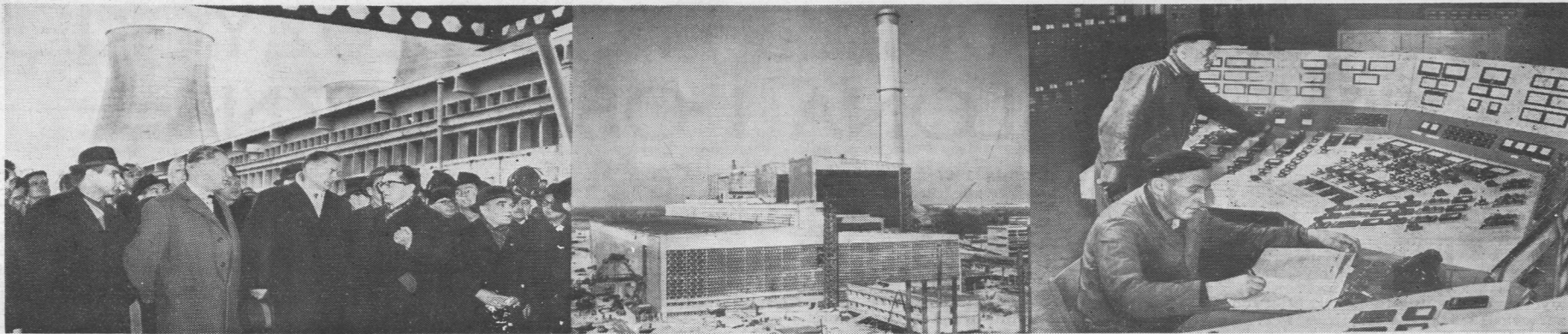
Malowidła zostały zdjęte ze ściany, zakonserwowane i naklejone z powrotem.

W Polsce znanych jest tylko kilka polichromii romańskich: w Tropiu, w Czerwieńsku nad Wisłą, Tumie koło Łęczycy i Siewierzu koło Bezdina.

Polichromia z Dziekanowic, datowana na podstawie pewnych cech stylistycznych na koniec XII wieku, odznacza się najwyższym poziomem artystycznym.

Bezkonkurencyjne gołębie p. K. Liany

Polski Związek Hadowców Gołębi Pocztowych w Krośnie skupia 180 członków z całego Podkarpacia. W ubiegłym sezonie urządził siedem lotów konkursowych. Gołębie podkarpaccich hodowców powracały ze Strzelc Opolskich, Wrocławia, Poznania, Szczecina. Najtrudniejszy był jednak lot z Wysp Fryzyjskich (odległość około 1250 km). Zadecydował on o ostatecznej klasyfikacji. Bezkonkurencyjne okazały się gołębie hodowców z Biecza. Tytuł mistrza grupy lotowej zdobył p. Kazimierz Liana, wicepremiera p. Bronisław Czeszczoń. Brązowy medal przyznano gołębiom p. Marcina Lenarta z Krosna.



ROŚNIE ENERGETYCZNA SIŁA KRAJU

Małe wielkopolskie miasto Turek przeżyło pod koniec ubiegłego roku wielkie dni. Po pięciu latach budowy przekazano tutaj do eksploatacji dwa wielkie obiekty przemysłowe: kopalnię węgla brunatnego „Adamów” i elektrownię o tej samej nazwie, gdzie wraz z uruchomieniem kopalni rü-

szył pierwszy blok energetyczny o mocy 125 megawatów. Do końca roku 1966 uruchomione zostaną tutaj dalsze cztery turbozespoły, całkowicie produkcji polskiej, a łączna moc elektrowni wyniesie 625 megawatów.

Bardzo ubogi niegdyś powiat turecki staje się od kilku

lat wraz z sąsiednimi rejonami obszarem przemysłowym. Cały ten teren ma już swoją oficjalną nazwę — Zagłębie Konińsko-Tureckie. Będzie to rozrzucony na niewielkiej stosunkowo przestrzeni kombinat paliwowo-energetyczny, jeden z kilku, które wznosi Polska budując swój

potężny potencjał energetyczny. Obok trzech elektrowni Zagłębie posiadać będzie pięć wielkich kopalń zaopatrujących te elektrownie w paliwo. Zagłębie Konińsko-Tureckie dawać będzie już w następnym pięcioleciu 18 milionów ton węgla brunatnego rocznie. Znane nam już Zagłębie Turoszowskie dostarczać będzie 22 miliony ton. Potem przyjdzie kolej na zagospodarowanie kopalni w nowym zagłębiu w rejonie Bełchatowa niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego.

W Zagłębiu Konińsko-Tureckim pracuje już elektrownia w Koninie o mocy 700 megawatów, a od miesiąca również elektrownia Adamów, która daje znać o sobie dynamicznie 150-metrowym kominem i olbrzymim pióropuszem pary zawieszonym nad jedną z czterech 90-metrowych wieżowych chłodni.

Po ukończeniu budowy wszystkich elektrowni Zagłębie Konińsko-Tureckie dysponować będzie mocą 2.300 megawatów.

W uroczystości uruchomienia elektrowni „Adamów” wziął udział wicepremier Piotr Jarošewicz w towarzystwie przedstawicieli Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Elektrownia dysponuje nowoczesnymi urządzeniami. Zaopatrywana jest w węgiel brunatny z pobliskich kopalń wielkimi taśmociągami (niżej)



Tygodniowa GAWĘDA

Już po świętach ♦ Rok 20-lecia zdrzutotania Hitlera ♦ Czegośmy dokonali ♦ Najgorętsze życzenia

Wypaliście się już po Sylwestrze? Jak Wam się zaczął karnawał? To dziwna rzecz z tymi świętami: co roku człowiek czeka, czeka na święta, przygotowuje się, robi zapasy, sprasza znajomych i krewnych; babki — jak zawsze — „nie mają co włożyć na siebie”, wydaje się kupe forsy... A potem? Potem człowiek wzdycha: — Och, jak dobrze, że święta się już skończyły — i z ociężałą głową i niesmakiem w ustach idzie do fabryki, do kopalni, do biura, do codziennego życia. Trwa to jakiś czas, zanim na nowo przyzwyczajasz się i wejdziesz w normalny tryb wydarzeń. W każdym razie stwierdzasz, że podczas świąt bynajmniej nie wypożyczałeś, że teraz przydałby mu się poświęteczny wypoczynek.

W Polsce święta i Sylwester były huczne, radosne i beztrudne. Kłopoty dnia powszedniego (któż ich nie ma?) zeszyły na plan dalszy, rado wano się, jedzono i pito, całowano się i życzono sobie „Dosiego!” zawsze lepszego niż poprzedni rok. Bo to już leży w ludzkiej naturze, że chcemy, by zawsze było lepiej niż jest. I w tym nie ma nic złego, na odwrót, jest w tym jakaś siła napędowa do starań, by było lepiej.

I tak wkroczyliśmy w rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty piąty, rok dwudziestolecia zdrzutotania hitlerizmu i zakończenia drugiej wojny światowej, rok dwudziestolecia pokoju. I chyba najważniejszą sprawą, najszczęśliwym życzeniem wszystkich ludzi w Polsce i poza Polską jest, by i następne dwudziestolecie upłynęło w pokoju, by chmury wojenne nie zdołały zamieścić horyzontu. Mówią ludzie: — Niech nam tylko dadzą spokojnie pracować i żyć, a damy radę. Prawda, są jeszcze kłopoty i trudności, jeszcze nie zarabiamy tyle, ile

byśmy chcieli. Ale obejrzyjcie się tylko wstecz, czegośmy przez te dwadzieścia lat dokonali!

I rzeczywiście, kiedy przypomnę sobie, jak w 1945 roku, po powrocie z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego wstąpiłem na spaloną polską ziemię, jak z zaciśniętą krtanią wędrowałem z mozołem po zgliszczach Warszawy, domyślając się tylko z jakichś pozostałości i ocalałych szczegółów, gdzie jestem, na jakiej ulicy, i myślałem ze strachem: — Czy kiedykolwiek zdołamy to odbudować? Ileż generacji trzeba, by tu znów toczyło się normalne życie... I kiedy to porównuję z tym, co jest dziś... kiedy chodzę szerokimi stołecznymi ulicami, oglądam miasto piękniejsze niż kiedykolwiek, mijam szkoły i kościoły, szpitale i teatry, fabryki i domy mieszkalne, myślę sobie: — Nie do wiary! Minęło dopiero dwadzieścia lat! Kiedy to wszystko się stało? Ileż tu ludzkiego trudu, ileż serca i potu, ileż ofiarności i wyrzeczeń.

Tu nie chodzi o piękne słówka. Trzeba tu było być przez te lat dwadzieścia i przeżywać wzloty i upadki, radości i zahamowania, by móc to wszystko ocenić.

Nachodzą człowieka takie refleksje z okazji rocznic. Są to optymistyczne refleksje. Życie silniejsze jest od śmierci, a tworzenie mocniejsze od zniszczenia. Jeżeli w ciągu pierwszych dwudziestu lat można było tyle dokonać, startując z niczego, z ruiny i zgliszcz, ileż można dokonać przez następne dwudziestolecie, gdy przemysł pracuje na całą parę, gdy urosło nowe pokolenie fachowców we wszystkich dziedzinach życia, gdy młodzież jest zdrowa i piękna, gdy świat stoi otworem! Nasze dzieci będą miały lepsze życie od nas. A tego pragniemy najbardziej.

Niech nam tylko dadzą żyć w pokoju, niech nigdzie na świecie ludzie nie wiją się z bólu, niech nigdzie stońca nie zasnuje potworny atomowy grzyb.

Tak będzie, tak musi być. Za bardzo ludzie łakną tego. Kochani, z początkiem nowego powojennego dwudziestolecia tego przede wszystkim Wam i wszystkim Rodakom, wszystkim ludziom na świecie musimy życzyć. A jak będziemy mocno chcieli i rozumieli, co najważniejsze, to te nasze życzenia spełnią się na pewno.

MARIAN

KRAJ I ŚWIAT

Polska uczestniczy w około 150 międzynarodowych organizacjach gospodarczych, wnosząc czynny wkład w ich działalność. Jednocześnie Kraj korzysta z niektórych form wzajemnej pomocy, które są dorobkiem międzynarodowego współdziałania, na przykład z Funduszu Specjalnego ONZ, przeznaczonego na pomoc techniczną.

Dyrektor Biura tego Funduszu oraz jego reprezentant na Europie, panowie Cohen i Etchats, odwiedzili ostatnio Polskę. Przeprowadzili oni z przedstawicielami rządu polskiego rozmowy poświęcone udziałowi Funduszu w rozwoju badań poprzedzających podjęcie przez Kraj nowych inwestycji o dużym znaczeniu gospodarczym. W tym celu zaznajomili się z pracą niektórych polskich instytutów naukowych, a mianowicie: geologii, gospodarki wodnej, rybołówstwa morskiego, techniki budowlanej i budownictwa mieszkaniowego. Ponadto odwiedzili także ośrodek doskonalenia kadr kierowniczych w przemyśle, który został zorganizowany w Polsce przy udziale tegoż Funduszu.

W tym samym czasie Polska udzieliła gościny atomistom z 11 krajów. W Warszawie pracowała grupa powołana przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej. W skład grupy wchodził wybitny fizycy z Brazylii, Francji, Indii, Japonii, Kanady, Niemieckiej Republiki Federalnej, Polski, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Byli to przedstawiciele ośrodków badawczych i instytucji naukowych oraz międzynarodowych organizacji, m. in. „Euratomu”. Międzynarodową Agencję Energii Atomowej reprezentował dyrektor jej wydziału badań, dr. Leo Yaffe.

Było to trzecie tego typu międzynarodowe spotkanie atomistów — forum wymiany bardzo istotnych informacji naukowych, ważnych m.in. dla energetyki jądrowej i budowy reaktorów. Wzajemne udostępnianie informacji z dziedziny pomiarów i analiz naukowych pozwala unikać dublowania prac atomistów, przyspiesza badania, ułatwia budowę reaktorów — stanowi ważny element międzynarodowej współpracy nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej. We współpracy tej biorą aktywny udział polscy naukowcy.

W ostatnim okresie Polska przyczyniła się również do rozwoju działalności innej instytucji o dużym międzynarodowym znaczeniu, — Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa NZ, znanej pod angielskim skrótem FAO. Wkład Polski do jej działalności polegał na zorganizowaniu w Instytucie Weterynarii w Puławach dwutygodniowego kursu z zakresu mikrobiologii weterynaryjnej. W kursie brali udział lekarze weterynarii z krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu: Turcji, Iranu, Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Indii i Ceylonu. Uczestnikami kursu byli bądź pracownicy naukowo-wyższych uczelni i instytutów naukowo-badawczych, bądź też lekarze weterynarii zakładów produkujących szczepionki i surowice.

W czasie kursu uczestnicy zapoznali się z nowoczesnymi metodami i technikami prac bakteriologicznych i wirusologicznych w zakresie przede wszystkim rozpoznawania i zwalczania zakaźnych chorób zwierząt oraz produkcji biopreparatów weterynaryjnych. Wykładowcami i prowadzącymi zajęcia laboratoryjne w języku angielskim byli przede wszystkim pracownicy Instytutu w Puławach, posiadający odpowiednie wysokie kwalifikacje specjalistyczne. Uczestnicy kursu otrzymali 1000-stronicowy skrypt w języku angielskim, opracowany również w Instytucie w Puławach, a zawierający streszczenie wykładów i instrukcje odnośnie ćwiczeń. Przedstawiciele FAO uznali, iż Polska zapewniła wysoki poziom naukowy i organizacyjny kursu.

Warto także podkreślić, że Polska bierze czynny udział w pracach Komisji do Spraw Światowego Kodeksu Żywnościowego. Przedstawiciel Polski, Zenon Zaczekiewicz, został ostatnio wybrany wiceprezesa tej Komisji. Pracuje ona nad przygotowaniem międzynarodowych norm, które regulować będą światową produkcję i handel żywnością.

Polska jest także coraz częściej inicjatorem niektórych przedsięwzięć międzynarodowych. Oto ostatnio, z inicjatywy polskiej Naczelnej Rady Spółdzielczej, odbyło się w Warszawie trzecie seminarium międzynarodowe na temat spółdzielczości. Brali w nim udział słuchacze z Ceylonu, Chile, Etiopii, Indii, Indonezji, Japonii, Nepalu, Ugandy, Syrii, ZRA, Turcji, Kolumbii i Meksyku, ogółem 31 osób, które zapoznaly się z doświadczeniami polskiej spółdzielczości.

J. D.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ JEST USTALONA I OSTATECZNA

4 grudnia ub. roku na posiedzeniu parlamentu Unii Zachodnioeuropejskiej w Paryżu wicekanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej p. Mende wygłosił przemówienie, w którym w sposób wykrętny poruszył sprawę granic na Odrze i Nysie Łużyckiej. Jego zdaniem zwycięskie mocarstwa w swych postanowieniach podjętych 5 czerwca 1945 r. w Berlinie i 2 sierpnia 1945 r. w Poczdamie rzekomo zapowiedziały utworzenie Niemiec w granicach z 31 grudnia 1937 r. Tym samym p. Mende usiłował dowiedzieć, jakoby Opolszczyzna, Dolny Śląsk, Ziemia Lubuska i Pomorze, Warmia i Mazury miały wejść na mocy przyszłego traktatu pokojowego w skład Niemiec.

Taka interpretacja postanowień wielkich mocarstw podjętych po zakończeniu wojny nie ma nic wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy. Aby nie być posądzonym o stronniczość, pozwólmy wyjaśnić tę sprawę innymi Niemcowi, operującemu konkretnymi faktami.

Znany zachodniemiecki dziennikarz Hans Jakob Stehle w artykule „Linia czy granica?” opublikowanym w hamburskim tygodniku „Die Zeit” z 30 października 1964 r. przypomina Niemcom, w tej liczbie również panu Mende, wypowiedzi i postanowienia przywódców zwycięskich państw alianckich: Churchilla i Roosevelta, teksty postanowień podjętych 5 czerwca i 2 sierpnia 1945 r., na które powołuje się pan Mende.

W rzeczowym i zgodnym z faktami artykule Stehle stwierdza co następuje:

15 grudnia 1944 r. Churchill postulując „pełne wysiedlenie Niemców z terytoriów, które Polska uzyskuje na zachodzie i północy” dodał: „wysiedlenie stanowi — tak dalece jak możemy to przewidzieć — najbardziej trwałą i najbardziej zadowalającą srodek. Nie będzie żadnego mieszania się ludności, w wyniku którego, tak jak okazało się w Alzacji i Lotaryngii, powstawałyby niekończące się, niemożliwe do zniesienia sytuacje.

Pan Stehle przypomina dalej postanowienia „wielkiej trójki” podjęte w Jałcie na Krymie na trzy miesiące przed zakończeniem wojny, 25 lutego 1945 r. w sprawie nowych granic Polski, podkreślając, że „zmiana niemieckiej granicy wschodniej i wysiedlenie Niemców było już więc w zasadzie rzeczą postanowioną, kiedy zwycięzcy zasiedli do wspólnego stołu w Poczdamie. Na pięć tygodni przedtem, w Deklaracji Berlińskiej z 5 czerwca 1945 r., zwycięzcy przejęli „najwyższą władzę rządową w Niemczech”. Sojuszniczy głównodowodzący podkreślali przy tym, że nie oznacza to „aneksji Niemiec” i że rządy sojusznicze „w terminie późniejszym ustalą granice Niemiec”. Jeśli w tym dokumencie (jedynym) mowa jest o Niemczech „w gra-

nicach z 31 grudnia 1937 r.” to nie została w ten sposób zdefiniowana przyszła granica, ale jedynie teren militarnej okupacji: „Niemcy w swych granicach z 31 grudnia 1937 r. podzielone zostają na cztery strefy w celach okupacyjnych”. W Poczdamie w dniu 2 sierpnia 1945 r. sformułowanie to zostało skorygowane o tyle, że przekazane Polsce terytoria niemieckie „nie mają być traktowane jako część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech”.

W Układzie Poczdamskim ani słowem już nie wspomniano o „Niemczech w granicach z 1937 roku”. „Najwyższa władza rządowa w Niemczech” przekazana w Poczdamie Sojuszniczej Radzie Kontroli i to jeśli idzie o „problemy dotyczące Niemiec jako całości” — rozciągała się więc tylko na zachód od Odry i Nysy. Polska nie została władzą okupacyjną i nie otrzymała też miejsca w Radzie Kontroli. Wyraźnie wskazując na wcześniejsze decyzje z Jałty, Układ Poczdamski sformułował jednak następującą regulację — pod tytułem „Polska”: „W zgodzie z osiągniętym na konferencji krymskiej układem, szefowie trzech rządów zbadali opinię polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w sprawie terytoriów na północy i zachodzie, które Polska ma otrzymać. Szefowie trzech rządów umacniają swój pogląd, że ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski powinno być zachowane dla regulacji pokojowej. Szefowie trzech rządów są zgodni co do tego, że aż do ostatecznego ustalenia granic zachodnich Polski były niemieckie terytoria na wschód od linii przebiegającej bezpośrednio od Bałtyku, na zachód od Świnoujścia i stamtąd wzdłuż Odry aż do dopływu zachodniej Nysy i wzdłuż zachodniej Nysy aż do granicy czeskosłowackiej łącznie z częścią Frus Wschodnich, nie znajdującą się pod administracją ZSRR, w zgodzie z wszystkimi osiągniętymi na tej konferencji porozumieniami i łącznie z terytorium byłego wolnego miasta Gdańsk — znajdować się będą pod administracją państwa polskiego i w związku z tym nie powinny być traktowane jako część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech...”

Formalnym pozorom „tymczasowości” zagwarantowanej w regulacji poczdamskiej „byłym” niemieckim terytorium po drugiej stronie Odry i Nysy — przeciwstawiała się nie tylko wstępna historia Układu. Również jego sygnatariusze nie oddawali się żadnym złudzeniom...

Rzekomej tymczasowości granicy na Odrze i Nysie przeczył przede wszystkim rozdział 13 Układu Poczdamskiego, który zarządził wysiedlenie milionów Niemców z tych terytoriów. Ge-

nerałowice Clay, Robertson i Koeltz aprobowali plan przesiedleńczy na dwunastym posiedzeniu Berlińskiej Rady Kontroli...”

Pan Stehle powołując się na liczne wypowiedzi przywódców mocarstw koalicji antyhitlerowskiej podkreślił, że nikomu ani wówczas, ani później, nie przyszło nawet do głowy, że to wysiedlenie Niemców podjęte zostało tylko jako czasowy eksperyment. Wyliczając różne oświadczenia i wypowiedzi mężów stanu innych państw, skądane w ciągu ostatnich lat, przypominał on również znane nam doskonale stanowisko francuskie w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

25 marca 1959 r. gen. de Gaulle opowiedział się za zjednoczeniem Niemiec „pod warunkiem, że obecne granice na Zachodzie, Wschodzie, Północy i Południu nie zostaną postawione pod znakiem zapytania. Premier Debré opowiedział to jeszcze wyraźniej 13 października 1959 r. Do status quo, który należy utrzymać, należy również „respektowanie granic i to wszystkich granic łącznie tzw. linią Odry-Nysy”.

Wśród innych wypowiedzi pan Stehle przytacza również opinie brytyjską. Na krótko przed wyborami nowy brytyjski minister spraw zagranicznych Gordon-Walker oświadczył w telewizji niemieckiej: „Labour Party jest zdania, że problem granic na Odrze i Nysie

może być rozwiązany dopiero po ogólnym uregulowaniu stosunków. Oświadczyliśmy jednakże, że nie można sobie wyobrazić, aby podczas prawdopodobnej regulacji nie została uznana granica na Odrze i Nysie. To oświadczamy my, to oświadcza obecny rząd i prawie każdy rząd świata jest tego samego zdania.”

Doprawdy trudno o lepsze i jaśniejsze omówienie kwestii wschodniej granicy Niemiec. Dlaczego jednak wicekanclerz Mende wie w tej sprawie mniej niż pan Stehle, niż jego rodacy?

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest ustalona i ostateczna. Jakikolwiek roszczenia terytorialne do ziem zachodnich i północnych, które powróciły do Polski po II wojnie światowej, nie mają żadnego uzasadnienia, również formalno-prawnego. Rozumieją to na świecie już wszyscy odpowiedzialni politycy i dają temu wyraz w swoich oficjalnych wystąpieniach. Sprawy graniczne między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną zostały już od dawna rozstrzygnięte w sposób nieodwracalny i zgodny z wcześniejszymi postanowieniami mocarstw — członków koalicji antyhitlerowskiej.

Bałamucenie opinii publicznej w Niemczech i w świecie, że jest inaczej — to działanie szkodliwe zarówno z punktu widzenia interesów Republiki Federalnej, jak i z punktu widzenia bezpieczeństwa i pokoju w Europie.

MAŁA GAZETA wielkiego świata

28 KOSMONAUTÓW SZKOLI SIĘ W USA

Do amerykańskich władz astronautycznych zgłosiło się prawie 600 ochotników, którzy chcą być pilotami statków kosmicznych. Z liczby tej wybranych zostanie najwyżej 20 osób, mających najlepsze po temu warunki fizyczne i psychiczne. Prawdopodobnie w grupie tej znajduje się przyszła załoga statku, który ma wylądować na Księżycu, w ramach realizacji tzw. planu Apollo. Obecnie w USA szkoli się 28 kosmonautów.

NAJWIĘKSZY AKCELERATOR ŚWIATA

W Instytucie Fizyki w Erywaniu, stolicy radzieckiej Armenii, zakończy się w tym roku, kosztem 13 miliardów rubli, budowę akceleratora, w którym cząstki atomowe przyspieszane będą w polu elektromagnetycznym do osiągnięcia energii sześciu miliardów elektrowoltów.

OSIEMSETNE TARGI

Lipsk przygotowuje się już do jubileuszowych osiemsetnych targów, które odbędą się wiosną tego roku. W grudniu ubiegłego roku oddano do użytku wielki hotel liczący 348 pokoi oraz nową kawiarnię i restaurację. Hotel o nazwie „Stadt Leipzig” (Miasto Lipsk) znajduje się naprzeciwko Dworca Głównego.

TANKOWCE JAPOŃSKIE

W ciągu najbliższych trzech lat stocznie japońskie wyprodukować mają pięć nowych „mamucich” tankowców. Będą one liczyć po 150 tysięcy ton wyporności każdy. Obecnie największym statkiem świata jest japoński tankowiec „Nissho Maru”, który ma 132 tysiące ton wyporności.

SZTUCZNE SATELITY I POGODA

Amerkańscy naukowcy, specjaliści od rakiet kosmicznych oraz meteorologii opracowali nowy system przewidywania pogody przy zastosowaniu sztucznych satelitów. Dzięki temu możliwe będzie przygotowanie bardzo dokładnych prognoz na okres pięciu dni. Przyniesie to olbrzymie oszczędności. Według wstępnych obliczeń w rolnictwie oszczędności te wyniosą rocznie około dwu i pół miliarda dolarów, a w gospodarce wodnej — trzy miliardy. Dokładne prognozy pogody będą miały szczególnie wielkie znaczenie dla komunikacji lotniczej.

Ostra krytyka wystąpienia bońskiego wicekanclerza

Ostatnie wystąpienie wicekanclerza Niemiec Federalnych, a równocześnie działacza rewizjonistycznego, dr Mende, w Paryżu, w sprawie granicy na Odrze i Nysie, spotkało się ze zdecydowaną odprawą kół politycznych Francji: m.in. wybitny pisarz i publicysta francuski, były senator Jacques Debu-Bridel odpowiedział wicekanclerzowi NRF w tygodniku rządzącej partii gaulistowskiej „Notre République” w artykule o wyraźnie określonym tytule: GRANICA NA ODRZE I NYSIE JEST NIENARUSZALNA.

Deklaracja wicekanclerza Mende złożona w Paryżu pozostaje bowiem w całkowitej sprzeczności ze stanowiskiem Francji wyrażonym wielokrotnie, m.in. w oświadczeniu prezydenta de Gaulle'a, jak i ze stanowiskiem innych państw oraz logiką polityczną.

Wielokrotnie głos jakiejś osobistości bońskiej, ministra, parlamentarzyści lub dygnitarza wypowiada się za zmianą granic Niemiec, przyczynia się do wzmocnienia obaw przed nawrotem pangermanizmu — stwierdza p. J. Debu-Bridel. — Jakikolwiek żądania Bonn mogą tylko przynieść w konkretnym rezultacie przedłużenie dramatu podziału Niemiec z jednej strony a opóźnienie budowy Europy z drugiej.

Publicysta francuski dowodzi następnie jak bardzo nieuzasadnione są pretensje niemieckich rewizjonistów, przy-

pomina przy tym względy historyczne i etniczne, przede wszystkim jednak obecny stan rzeczy i dzieje lat ostatnich, wyrażone wspaniałymi osiągnięciami Polaków na terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz stwierdza ich wyraźny ekonomiczny wzrost w stosunku do tego, co było na nich w latach międzywojennych. Autor z całą ostrością zwraca także uwagę, że jakkolwiek zamach na granicę na Odrze i Nysie nie będzie niczym innym jak tylko prowokacją wojenną. Trzeba, aby niemiecka opinia publiczna uświadomiła sobie ten oczywisty pewnik.

Również inny paryski tygodnik, a mianowicie „La Tribune des Nations” poddał ostrej krytyce wystąpienie zachodniemieckiego wicekanclerza. Prof. honorowy wydziału prawa uniwersytetu paryskiego, Bernard Levergne stwierdził w tym tygodniku, że tego rodzaju absurdalne stanowisko jest charakterystyczne dla mentalności spragnionych rewanżu osobistości bońskich. Prof. B. Levergne skrytykował także w sposób stanowczy ostatnie wystąpienie prezydenta USA Johnsona, który popiera bońskie koncepcje „zjednoczenia Niemiec”.

Jak z powyższego widać, głos wicekanclerza Mende ponownie uświadomił światu niemieckie niebezpieczeństwo. Specjalnie czują je narody europejskie, które w dwóch światowych wojnach doznały od Niemców ogromnych krzywd, niczym nie dających się wyrównać.

NASZ KALENDARZ WYMAGA ZMIAN

Do piątego rozdziału Schematu Liturgicznego ma być wniesione uzupełnienie dotyczące kalendarza. M.in. taką uchwałę powziął 25 października 1963 r. Sobór Watykański na swej II sesji. Uchwała głosi, że Kościół nie sprzeciwia się reformie obowiązującego kalendarza i wprowadzeniu stałej daty świąt wielkanocnych. Zadanie przeprowadzenia reformy kalendarza Kościół pozostawia jednak władzom świeckim.

Reforma kalendarza nie jest bynajmniej zadaniem łatwym, a projektów jest mnóstwo. W UNESCO spoczywa 150 propozycji i planów, przekazanych jej w spuściznie po byłej Lidze Narodów.

KALENDARZ STOSOWANY OBECNIE w większości krajów świata zwany jest gregoriańskim od imienia papieża Grzegorza XIII, który wprowadził go w roku 1582. Zastąpił on poprzednio obowiązujący kalendarz ustanowiony przez Juliusza Cezara w roku 46 przed naszą erą. O co chodziło? Czas obiegu Ziemi dookoła Słońca wynosi 365 dni z ułamkiem, który wyraża się liczbą 0,2422166. Reformując kalendarz, Juliusz Cezar, za poradą astronoma z Aleksandrii uznał, iż rok słoneczny trwa 365 i jedną czwartą dnia. Różnica minimalna, ale z tych ułamków uzbierało się w ciągu 1600 lat aż 10 dni. Grzegorz XIII załatwił się z tą sprawą radykalnie; rozkazał, aby po 4 października 1582 roku nie było 5 października, ale od razu — 15 października. W ten sposób „zgubiono” zbyteczne 10 dni, żeby zaś uniknąć takich błędów na przyszłość, papież Grzegorz XIII rozkazał, aby wszystkie lata podzielne przez 100 nie były latami przestępnymi tj. by liczyły tylko 365 dni. Wyjątek jednak miały stanowić lata, które dzieliły się przez 400. Tak więc rok 1600 był rokiem przestępnym i miałby takim rokiem być rok 2000.

Gregoriańska reforma kalendarza właściwie polegała na tych poprawkach matematyczno-astronomicznych. Pod każdym innym względem nadal pozostał w mocy kalendarz zadekretowany przez Juliusza Cezara przed dwoma tysiącami lat. Różni się w nim od nielogiczności i niedogodności. Na przykład: 7 miesięcy — styczeń, marzec, maj, lipiec, sierpień, październik i grudzień mają po 31 dni, 4 miesiące — kwiecień, czerwiec, wrzesień i listopad — mają po 30 dni, luty — 28 dni (co 4 lata — 29 dni). Święta Bożego Narodzenia są stałe, zawsze przypadają 24 grudnia, ale święta wielkanocne są już ruchome, zależne nie od kalendarza słonecznego, będącego podstawą naszego kalendarza, lecz od kalendarza księżycowego.

Są jeszcze inne niedogodności i niekonsekwencje. Na przykład — nazwy miesięcy. W Polsce obowiązują nazewnictwo, pochodzące z mitów starożytności lub związane z przeobrażeniami przyrody. Natomiast dziecko w krajach zachodnich z trudem rozumie, dlaczego francuski septembre, czy angielski september, wywodzące się z łacińskiego brzmienia cyfry 7 — ma oznaczać wrzesień, który jest w obecnym kalendarzu miesiącem dziwiącym. To samo dotyczy określeń: październik (8), listopad (9) i grudzień (10), oznaczających wbrew swej nazwie miesiące — X, XI i XII.

Rzecz jednak nie w nazwach. Od czasów Juliusza Cezara, a i Grzegorza XIII — wiele się na świecie zmieniło. Kalendarz sprzed dwudziestu wieków, choć nigdy nie był doskonałością, zupełnie nie pasuje do epoki planowania, mózgowi elektro- nowych i lotów kosmicznych. Nierówna długość miesięcy i lat podważa wartość wszelkich statystyk. Powstała trudność w obliczaniu zarobków. Płace tygodniowe nie mieszczą się w obrębie budżetowych miesięcy. Płace miesięczne raz muszą wystarczyć na 31, innym razem na 30, a czasami na 28 lub 29 dni. I tak dalej. I tak dalej.

NIEKTÓRZY PROPONUJĄ PODZIAŁ ROKU na 4 kwartały po 13 tygodni. Każdy kwartał składałby się z 3 miesięcy — jednego z 31 dni i dwóch po 30 dni. Na końcu każdego roku wypadłby 365 dzień dodatkowy, nie liczony w dniach tygodnia. Mógłby on być dniem dorocznego święta. W dniach przestępnych tj. co cztery lata — jeszcze jeden dodatkowy dzień wypadłby w połowie roku. Każdy kwartał zaczynałby się w niedzielę i kończyłby się w sobotę.

Inne projekty kwestionują słuszność rozpoczęcia roku w dniu 1 stycznia. Proponują przeto przenieść Nowy Rok na dzień 21 marca — początek wiosny i powrotu przyrody do życia. Byłby to dzień nie liczony w obrębie tygodnia i nie noszący daty.

Po prostu — Dzień Noworoczny, świąteczny. Następnego dnia zaczynałby się Nowy Miesiąc (nie mający jeszcze nazwy) i trwałby do obecnego 18 kwietnia, czyli 28 dni. Następnym miesiącem przejąłby dotychczasową nazwę „avril” (kwiecień) i podobnie jak wszystkie pozostałe miesiące liczyłby 28 dni.

W ten sposób powstałyby miesiące kalendarzowe, 4-tygodniowe, które zawsze mogłyby zaczynać się w niedzielę i kończyć w sobotę. Ponadto — dla narodów używających nazw miesięcy pochodzenia rzymskiego — nareszcie „septembre” czy „décembre” odzyskałyby jakiś sens, związany z numeracją miesięcy. Najważniejszą jednak stroną tej reformy miałyby być związane podziału z sezonowością przyrody. Oczywiście dla antypodów początek roku łączyłby się nie z początkiem wiosny, jak dla mieszkańców półkuli północnej, lecz z początkiem jesieni.

Z obydwu przytoczonych przykładów widać, jak trudna jest reforma kalendarza. Żaden z tych projektów nie usuwa bowiem wszystkich niedogodności istniejącego stanu rzeczy. Pierwszy, zaproponowany przez Światowe Stowarzyszenie Kalendarzowe, zachowuje nierówność miesięcy, chociaż układa je w pewien rytm regularny. Drugi — którego autorem jest astronom D. Abhkażi, pozostawia niezakończoną kwestię owego ułamka dnia, tworzącego wraz z 365 dniami długość roku słonecznego. Po pewnym więc czasie kalendarz znowu znalazłby się w niezgodności z rokiem słonecznym.

OD ZARANIA HISTORII ludzie obserwowali regularność pewnych przejawów w naturze i przystosowywali do nich swe obliczenia kalendarzowe. Dla starożytnych Egipcjan olbrzymie znaczenie miały wylewy Nilu i fakt, że ich początek przypadał na dzień przesilenia letniego, tj. 22 czerwca, stał się podstawą obliczeń astronomicznych i kalendarzowych. Stał się zarazem powodem powstania kasty kapłanów, kierujących rolnictwem.

W starożytnych Chinach istniał bardzo skomplikowany system kalendarzowy, związany z pięcioma „żywiołami” (drzewo, ogień, ziemia, metal i woda). Każdy z tych „żywiołów” patronował okresom 12-letnim, a te z kolei związane były z różnymi stworzeniami. Były więc miesiące myszy, tygrysa, małpy, kury, świni itp. W wyniku tego np. wiek ludzi obliczano według bardzo skomplikowanego systemu. Współczesne Chiny używają kalendarza powszechnie przyjętego.

Indianie obliczali „sezony” według zjawisk przyrodniczo-myśliwskich (wiosenne powodzie, kwitnienie drzew, tarło ryb, odlot ptaków itp.). Podobnie określali daty kalendarzowe mieszkańcy Syberii — np. miesiąc zmiany rogów przez jelenie.

Kalendarz w starożytnej Judei oparty był na zmianach księżyca. Jego podstawą był cykl 19-letni, w którym 7 lat miało po 13 miesięcy księżycowych. Początek kalendarza żydowskiego przypada umownie na 7 października 3761 roku przed naszą erą.

WCZASACH NOWOŻYTNYCH były już podejmowane lokalne próby zmiany kalendarza. Następnego dnia po obaleniu monarchii we Francji przywódcy Rewolucji Francuskiej wprowadzili nowy, „obywatelski” kalendarz. Wszystkie dokumenty zaczęto datować „1 rokiem Wolności”, który zaczął się 22 września 1792 roku. Było 12 miesięcy po 30 dni (3 dekady), a 5 lub 6 dni co roku było dodatkowych, „sans-culotte” (dosłownie — „bez spodni”) Nazwy dni pochodziły po prostu od liczb porządkowych: promidi — 1 dzień, duodi — 2 dzień, itd. Miesiącom nadano nazwy od zjawisk przyrody, np.: brumaire — znaczyło „miesiąc mgieł”, thermidor — „miesiąc upałów” itd. Kalendarz ten utrzymał się tylko przez 7 lat i został skasowany przez Napoleona. Później na krótko przywrócił go Komuna Paryska.

Krótkotrwała była również próba częściowej reformy kalendarza na terenie Rosji, po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Wprowadzono wówczas tydzień 5-dniowy, a szósty dzień był dniem wolnym od pracy. System ten z wielu względów okazał się niepraktyczny i wkrótce powrócono do tygodnia 7-dniowego.

Warto również na zakończenie zaznaczyć, że słowo kalendarz pochodzi od łacińskiego wyrazu kalendy, którego używano do oznaczenia pierwszego dnia miesiąca. Starożytni Rzymianie w dniu tym byli obowiązani płacić długi. Pod tym względem, mimo wpływu dwóch tysięcy lat, zmieniło się nie tak wiele.

— Niech sobie dziadzio wyobrazi, że to jest dziewczynka!



— Nigdzie nie puszcze, jak nie zjesz kaszki!

Jak witają Nowy Rok w różnych krajach świata

Rdzenni mieszkańcy Nowej Gwinei rytmicznie walą w wydrążone w kłoc drewna bębny, Hiszpanie zjadają po 12 winogron, a zakochani młodzi Chilijczycy obejmują się w uścisku bez żadnego protestu ze strony swych rodziców. Oto tylko niektóre z oryginalnych zwyczajów witania Nowego Roku na różnych kontynentach.

DO PRYMITYWNYCH MIESZKAŃCÓW NOWEJ GWINEI święto to przyniesione zostało przez białego człowieka i znane jest pod nazwą „Neyia”. Obchodzą je tańcząc i śpiewając oraz uczując — jedząc pieczone prosiaki, kulwy i banany.

W Hiszpanii za każdym uderzeniem zegara zwiastującym Nowy Rok, jedzą po jednym winogronem. Symbolizuje to wiele szczęścia w Nowym Roku.

W Jugosławii rolnicy z Bośni przedzierali się o północy przez śnieg do swych obór, by nakarmić woły najdorodniejszymi bochenkami chleba. We Włoszech zachował się zwyczaj wyrzucania w Sylwestrową noc przez okna starych naczyń glinianych i mebli. Na Malcie natomiast kulturowany jest zwyczaj rozlewania na progę sąsiada wina kseresu, co przyniesie ma szczęście.

Mimo że Chińczycy, Japończycy, muzułmanie i Żydzi obchodzą Nowy Rok w różnych terminach, wielu z nich przyłącza się do mieszkańców krajów używających kalendarza gregoriańskiego, według którego uroczystości pożegnania starego roku odbywają się 31 grudnia. Tak jest m.in. w Tunezji. W Honolulu ludność japońska tradycyjnie je w dniu 1 stycznia czarną fasolę, ikrę ryb oraz mięso wieloryba, które dać mają dużo siły.

Telewizja wprowadziła gruntowne zmiany w sposobie świętowania Sylwestra w USA. Zanim telewizja stała się popularna, każdy kto tylko mógł, bawił się na balu, w nocnym klubie lub restauracji, bądź też spacerował główną ulicą miasta. Obecnie większość Amerykanów wita Nowy Rok na małych przyjęciach rodzinnych w domu i ogląda telewizyjne reportaże o obchodach witania Nowego Roku na całym świecie.

Telewizja i radio wywarły też niemały wpływ na obchody Sylwestra w krajach skandynawskich. W tym roku podobnie jak i poprzednich latach rodziny i przyjaciele zbierają się przy swych aparatach z kubkami zaprawionego korzeniami wina oglądając i słuchając transmisji z obchodów powitania roku 1965.

W Skandynawii, Niemczech i niektórych krajach Europy wschodniej nadal kulturowany jest stary zwyczaj przepowiadania szczęścia: roztopiony ołów wlewa się do miski z lodowatą wodą. Kształt, jaki uzyskuje ołów, stanowi podstawę do prorokowania szczęścia w przyszłym roku.

W Anglii 1 stycznia nie jest oficjalnym świętem. Dlatego też uroczystości sylwestrowe trzeba było dostosować do godzin normalnej pracy w pierwszym dniu nowego roku. W Szkocji natomiast Nowy Rok jest dniem wolnym od pracy i Sylwester nadal

obchodzi się tu bardzo uroczysto, z whisky, kobzami, szkockimi spódniczkami oraz tradycyjną potrawą — złożoną z sera, płuc wątroby owcy, zgotowanych razem w żołądku, z sadiem, mąką owsianą itd.

W Szkocji przy witaniu Nowego Roku mile widzianymi gośćmi w każdym domu są wysocy, szaro ubrani mężczyźni, zwłaszcza, jeśli są oni pierwszymi osobami przekraczającymi próg domu w pierwszym dniu roku. Zwiastuje to wiele szczęścia dla mieszkańców tego domu.

Są oni szczególnie serdecznie przyjmowani, jeśli przyniosą z sobą bryłkę węgla symbolizującą ciepło na cały rok, śledzia wędzonego na czerwono symbolizującego obfitość jedzenia oraz whisky.

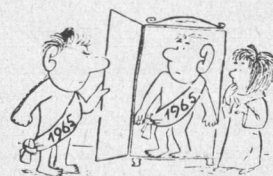
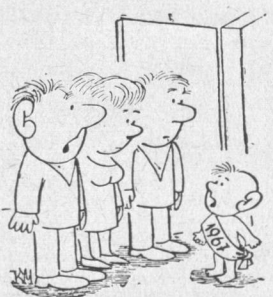
Wielu mieszkańców krajów afrykańskich traktuje obchody witania Nowego Roku jako spuściznę czasów kolonialnych. Jednakże większość niepodległych krajów afrykańskich uznało już 1 stycznia za święto publiczne.

Uroczystość witany jest Nowy Rok w Związku Radzieckim. Na Kremlu odbywa się tradycyjne wielkie przyjęcie noworoczne.

Człowiekiem najbardziej pożądanym w Austrii w pierwszym dniu roku był, jak zawsze, ubrudzony sadzami kominarz, a zwłaszcza mający z sobą prosiaka. Dotknięcie jego miotły lub prosiaka o północy zapewnia szczęście na cały rok. W Sylwestra można zrobić w Austrii małą fortunę sprzedając przynoszące szczęście szczeciny z kominarskiej szczotki.

— Tu miał przecież przyjść nowy rok 1965?!

— Byłem niegrzeczny i wyrzucili mnie wcześniej.



— I co teraz mój drogi? Kto z nas tu zostanie?



W NOWYM ROKU

WSTĘPUJEMY W NOWY 1965 ROK. Z radością i nadzieją witamy ten nowy rok naszego życia, nowy rok historii naszych narodów, nowy rok dziejów człowieka i jego cywilizacji. Niesie on ze sobą nowe wydarzenia, stanowi dalsze ogniwo spraw zaczętych, otwiera nowe perspektywy dla działalności ludzi i narodów.

Budując wraz z nadejściem nowego roku gmach naszych nadziei i zamierzeń, zwracamy się z myślą wstecz, szukając tych wydarzeń, o których nie wolno zapomnieć, bo stanowią przestrożę i sumę naszego doświadczenia lat ubiegłych oraz tych wydarzeń, które stanowią dziś jeszcze o treści naszego współczesnego życia, bo zaistniały z udziałem naszego czy też poprzednich pokoleń jako dowód roztropności i zdecydowania.

W roku 1965 mija 20 lat od zakończenia potwornej wojny wywołanej przez bezwzględnych militarystów i zbrodniczych faszystów — przez hitlerowskie Niemcy i związane z nimi ciemne siły niektórych narodów opanowanych przez faszyzm. Skutki tej wojny, tak tragiczne dla narodów, a zwłaszcza dla narodu polskiego, okazały się również żałosne dla podpalaczy świata. Większość hersztów militarne zamachu przeciw ludzkości zginęła, chociaż wielu odpowiedzialnych za zbrodnie ludobójstwa hitlerowców nie zostało jeszcze osądzonych i przykładowo ukaranych. Wszystkie narody, które przeżyły bezmiar cierpień w czasie ostatniej wojny, domagają się kary dla tych zbrodniarzy i rok 1965 nie będzie ostatnim rokiem ich ścigania i sądzenia.

W roku 1965 zakończą się zapoczątkowane w lipcu ub. roku obchody XX-lecia Polski Ludowej, która rozdziła się począwszy od 21 lipca 1944 r. aż do dnia zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami — 9 maja 1945

roku, a w następnych miesiącach i latach umacniała swoją siłę polityczną i gospodarczą. Zjednoczona w swoich nowych a zarazem historycznych granicach między Karpatami i Bugiem a Bałtykiem, Odrą i Nysą Łużycką nowa Polska przeżywała w roku 1945 swój pierwszy rok wolności. Od tych wielkich radosnych i trudnych dni mija w 1965 roku 20 lat. Rocznica ta nie jest odległa w czasie, ale jakże doniosła w życiu całego polskiego narodu. Rozpoczął się wówczas okres budowania zrębów nowej niepodległości w nowych warunkach społeczno-ustrojowych, po raz pierwszy w dziejach narodu przy udziale wszystkich i we wspólnym interesie.

W roku 1965 przypada szereg rocznic związanych z odległymi epokami i tysiącletnią historią Państwa Polskiego, choćby 940 rocznica koronacji pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego. Ale wydarzenia sprzed 20 lat wagą swą są donioślejsze i szczególnie nas poruszające, ponieważ dotyczą bezpośrednio życia naszego pokolenia i współczesnego życia w Polsce. Dlatego wspomniom tych wydarzeń i związanych z nimi rocznicom dajemy w tym roku pierwszeństwa przed wszystkimi innymi.

Rok 1965 — to nie tylko obchody i rocznice, ale nowy okres rozkwitu Polski, w którym dokonania z lat poprzednich potęgować będą siłę i znaczenie Polski w świecie, okres, w którym Polska współpracując z wszystkimi państwami uznającymi ją za pełnoprawnego partnera umacniać będzie swą pozycję wśród rozwiniętych gospodarczo krajów Europy i świata. Możliwe to jest dzięki przebytej w ostatnim dwudziestoleciu drodze, nie zawsze gładkiej i pozbawionej cierni, ale prowadzącej w kierunku zgodnym z interesem narodu i wszystkich Polaków, zachowujących uczucia przywiązania do swojej ojczyzny.

LE TEMPS passe vite, une année finte, une autre commence... Il y a toujours une nuance de regret dans le toast que nous portons à minuit en souhaitant que la nouvelle année soit meilleure. Car, à y réfléchir, il n'est d'année qui ne nous ait laissée au moins un sourire, une espérance, un souvenir précieux. Et il en est ainsi, à coup sûr, de 1964 qui appartient déjà au passé. Il n'entre pas dans notre intention d'en faire le bilan. L'histoire s'en chargera. Mais, pour notre compte, nous pouvons dire qu'elle n'a pas été mauvaise. Pour ne rester

que dans les grands événements mondiaux, il semble bien que petit à petit la Paix s'ancre dans les habitudes des gouvernants, comme elle l'était déjà dans celles des peuples. Et 1965, soyons-en sûrs, confirmera qu'il n'est de problèmes, même les plus graves, qui ne puissent être résolus pacifiquement. En 1965, nous célébrons le vingtième anniversaire d'une victoire couleur d'espérance, d'une victoire qui fut celle du Bien sur le Mal, personnifié par la bête nazie. Et nous ferons en sorte que ce "jamais plus de guerre!" que nous prononçons alors reste une réalité. Qui

en comprend mieux la signification que nous autres Polonais, enfants d'une patrie tant de fois déchirée, tant de fois détruite, que nous Polonais de France, enfants adoptifs d'un pays où chaque génération a du payer son sanglant tribut. Et, fiers de ce que la nouvelle Pologne a accompli en 20 ans, fiers de ce que notre pays soit aujourd'hui un pays en plein développement, puissant et respecté, nous n'avons pas oublié, en levant notre verre, de lui souhaiter de nouveaux succès en cette millième année de l'Etat polonais, en cette vingt-et-unième année de pouvoir populaire.



9 maja 1965 roku obchodzimy Święto Zwycięstwa nad hitleryzmem i militarystem niemieckim i XX-lecie zakończenia II wojny światowej. Na zdjęciu: generałowie — Michał Roja-Zymierski i Marian Spychalski (obecny Marszałek Polski) w maju 1945 r. na gruzach Reichskanzlei po zdobyciu Berlina przez wojska radzieckie i polskie

WIOSNĄ

LATEM

JES

W roku 1965 najprzyjemniej i najmilej spędzisz





M ROKU

roku, a w następnych miesiącach i latach umacniała swoją siłę polityczną i gospodarczą. Zjednoczona w swoich nowych a zarazem historycznych granicach między Karpatami i Bugiem a Bałtykiem, Odrą i Nysą Łużycką nowa Polska przeżywała w roku 1945 swój pierwszy rok wolności. Od tych wielkich radosnych i trudnych dni mija w 1965 roku 20 lat. Rocznica ta nie jest odległa w czasie, ale jakże doniosła w życiu całego polskiego narodu. Rozpoczął się wówczas okres budowania zrębów nowej niepodległości w nowych warunkach społeczno-ustrojowych, po raz pierwszy w dziejach narodu przy udziale wszystkich i we wspólnym interesie.

W roku 1965 przypada szereg rocznic związanych z odległymi epokami i tysiącletnią historią Państwa Polskiego, choćby 940 rocznica koronacji pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego. Ale wydarzenia sprzed 20 lat wagą swą są donioślejsze i szczególnie nas poruszające, ponieważ dotyczą bezpośrednio życia naszego pokolenia i współczesnego życia w Polsce. Dlatego wspomnieniom tych wydarzeń i związanych z nimi rocznicom dajemy w tym roku pierwszeństwa przed wszystkimi innymi.

Rok 1965 — to nie tylko obchody i rocznice, ale nowy okres rozkwitu Polski, w którym dokonania z lat poprzednich potęgować będą siłę i znaczenie Polski w świecie, okres, w którym Polska współpracując z wszystkimi państwami uznającymi ją za pełnoprawnego partnera umacniać będzie swą pozycję wśród rozwiniętych gospodarczo krajów Europy i świata. Możliwe to jest dzięki przebytej w ostatnim dwudziestoleciu drodze, nie zawsze gładkiej i pozbawionej cierni, ale prowadzącej w kierunku zgodnym z interesem narodu i wszystkich Polaków, zachowujących uczucia przywiązania do swojej ojczyzny.

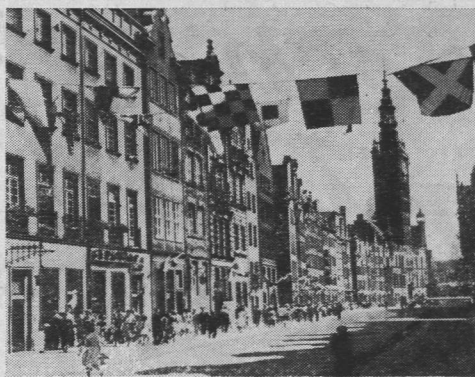
Les événements mon-
n que petit à petit
is les habitudes des
e elle l'était déjà
les. Et 1965, soyons-
i qu'il n'est de pro-
plus graves, qui ne
s pacifiquement. En
le vingtième an-
toire couleur d'espé-
e qui fut celle du
rsonnifié par la bête
ns en sorte que ce
rre!" que nous pro-
e une réalité. Qui

en comprend mieux la signification que
nous autres Polonais, enfants d'une
patrie tant de fois déchirée, tant de fois
détruite, que nous Polonais de France,
enfants adoptifs d'un pays où chaque
génération a du payer son sanglant tri-
but. Et, fiers de ce que la nouvelle Po-
logne a accompli en 20 ans, fiers de ce
que notre pays soit aujourd'hui un pays
en plein développement, puissant et
respecté, nous n'avons pas oublié, en
levant notre verre, de lui souhaiter de
nouveaux succès en cette millième année
de l'Etat polonais, en cette vingt-et-
unième année de pouvoir populaire.



W roku 1965 obchodzimy XX-lecie powrotu do Macierzy polskich ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem

Na zdjęciu powyżej: panorama Opola
poniżej: ulica Długi Targ w Gdańsku



W PIERWSZYCH MIESIĄCACH ROKU 1945 wrócili na łono swej Macierzy prastare piastowskie ziemie wydarte Polsce i germanizowane od setek lat przez niemieckich i pruskich zaborców. Stało się tak dzięki zwycięstwu aliantów nad hitlerowskimi Niemcami, do którego przyczyniły się polskie siły zbrojne biorące szczególnie aktywny udział w walkach o sformowanie linii Odry i Nysy, o przełamanie potężnego Wału Pomorskiego i w decydujących bojach o Berlin. Stało się tak dzięki poparciu czołowych przywódców koalicji antyhitlerowskiej, udzielonemu zdecydowanej wojnie przywrócenia Polsce jej dawnych ziem, wyrażonej w imieniu narodu przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a następnie Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Dzięki ustanowieniu władzy ludowej i wysiłkowi całego narodu, odzyskane ziemie zachodnie i północne zostały w krótkim czasie zaludnione, zagospodarowane i nierozzerwalnie związane z całym organizmem państwowym i ekonomicznym Polski.

W XX rocznicę powrotu tych ziem do Macierzy wraz z ośmiu milionami ich mieszkańców — rodowitych Polaków, wszyscy w Kraju i na całym świecie łączymy się w zdecydowanym żądaniu ostatecznego, formalnego uznania nieodwracalnego faktu wytyczonej i istniejącej granicy Polski z Niemcami na linii Nysy Łużyckiej i Odry.

JESIENIĄ

ZIMĄ

najmilej spędzisz urlop i wakacje w Polsce





Do ślubu orszak podążył „dwójka”... nóg, czyli na piechotę, budząc ożywienie na terenie między Uniwersytetem a Ratuszem (z prawej). Można i tak, ale inna para, w Krakowie, wynajęła do tego celu cały... tramwaj. Z Ratusza natomiast „zdrożoną” parę nieśli koledzy na ramionach, na zaimprovizowanej lektyce. Pocałunek był bardzo fotogeniczny (powyżej)

ROKROCZNIE setki młodych studenckich par w Polsce wstępuje w związki małżeńskie, a niektóre z nich mają prawdziwe królewskie wesela. Od czego to zależy? Po prostu są to młodożęcy szczególnie lubiani przez studencką społeczność. Czasem taka sympatia dotyczy działacza ruchu studenckiego, czasem aktora studenckiego teatryku, a czasem jak najbardziej „przeciętnego” studenta, którego popularność wynika z walorów czysto osobistych.

Taki ślub i takie wesela odbywa się bez żadnego szablonu. Wesela studenckie, które oglądacie na zdjęciach zdarzyło się w Poznaniu. Młoda para utworzyło dwoje studentów wydziału prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Do ślubu orszak weselny poszedł pieszo. Po dokonaniu urzędowych ceremonii w gmachu ratusza, młoda para została przeniesiona w zaimprovizowanej lektyce przed wejście do studenckiego klubu „Od nowa”. Tutaj kierownictwo klubu — zgodnie ze staropolskim obyczajem, powitało ją chlebem i solą. Przy dźwiękach studenckiej orkiestry jazzowej, filmowani przez studencką kronikę filmową („na pamiątkę”) państwo młodzi odbierali życzenia i prezenty. Z tych ostatnich na uwagę zasługiwały: tysiąc smoczków dla niemowląt, żywy prosiak, dwadzieścia pięć wydzierających się papużek w wielkiej klatce i bukiet z kaktusów.



Za wiele, wiele lat obecni państwo młodzi będą mogli, w otoczeniu wnucząt, znowu przeżywać swoje wesela, nakręcone na filmie

VIVE LA MARIEE! — jamais peut-être les vivats ne sont aussi joyeux que lorsqu'il s'agit d'un mariage étudiant. Très souvent, surtout lorsqu'il s'agit de populaires militants des associations étudiantes, d'acteurs des théâtres estudiantins, ou tout simplement de bons copains — le cortège se transforme en un bruyant monôme. Il en a été ainsi de cette noce célébrée à Poznań qui a mobilisé toute la Faculté de Droit. De l'Université à l'Hôtel de Ville, de là au club étudiant „Od nowa” (Renouveau) le cortège a défilé à pied, les jeunes mariés profitant d'une chaise à porteurs improvisée. Accueillis du traditionnel pain et sel aux sons d'un orchestre de jazz, filmés par les actualités, ils ont reçu en cadeau mille ...tétines, un porcelet vivant, vingt-cinq perroquets et un bouquet de cactus.

Niech nam żyje
młoda para!

„Życie i mnożcie się na chwałę naszą” — głosił transparent Zrzeszenia Studentów Polskich, niesiony na czele orszaku



W pięknie sklepionej sali Ratusza ostatnie sekundy panięńskiej (i kawalerskiej) swobody. Jeszcze dwa podpisy i narzeczeńska para opuści Urząd Stanu Cywilnego jako małżeństwo



L'EAU VEHICULERA LE CHARBON DU FOND DE LA MINE A LA CENTRALE ELECTRIQUE

La solution apportée au transport de la houille de la nouvelle mine polonaise „Lech”, à la centrale électrique „Siersza II” applique

une technique jusqu'ici inusitée en Europe (mais dont nous avons parlé dans „La Semaine”).

Au fond et en surface, ce sera un système hydraulique où le rôle du personnel se limitera à appuyer des boutons de commande. L'auteur principal du projet est l'ingénieur Franciszek Surowiak du Bureau Minier d'Etude de Cracovie.

Le charbon abattu dans la mine „Lech” par des haveuses-chargeuses sera amené par des rigoles remplies d'eau à une salle de broyage souterraine où il sera transformé en granules d'un diamètre maximum de 30 mm. Celles-ci seront refoulées hydrauliquement par une conduite verticale à la surface et de là par quatre tuyaux jusqu'à la centrale électrique „Siersza II”. L'ensemble du réseau aura une longueur de 6 kilomètres environ.

Des hydrocyclones élimineront l'eau et déverseront le charbon directement dans les foyers des générateurs. L'eau ne sera pas gaspillée, elle réservoir principalement à transporter les scories jusqu'au terril. Trois mille tonnes de charbon, la production journalière de la mine (dont la construction est en voie

d'achèvement) seront ainsi transportées chaque jour.

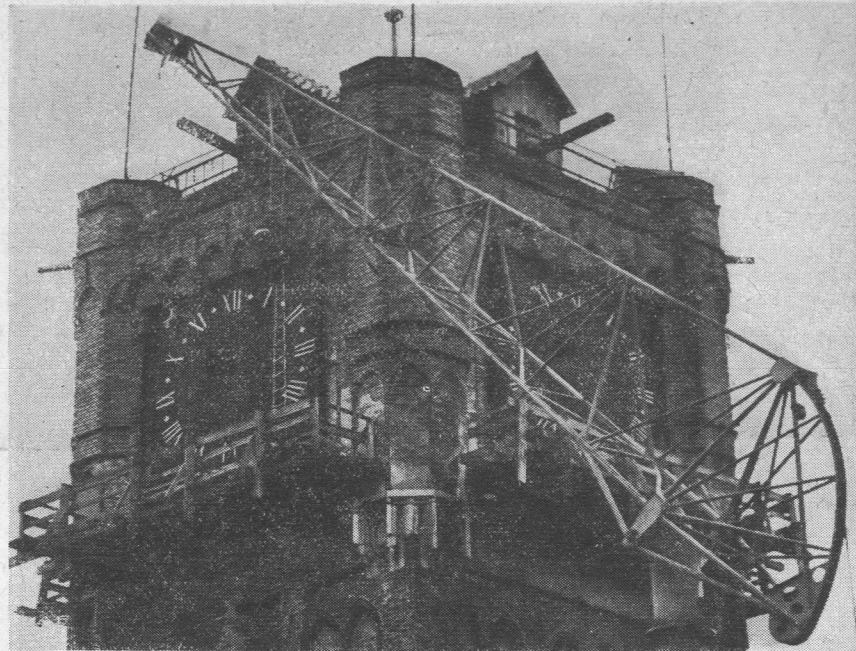
D'autre part, on adjoindra au réseau deux conduites supplémentaires par lesquelles la centrale refoulera l'eau chaude qui servira à chauffer les bâtiments d'exploitation de la mine.

Les résines epoxydes contre la corrosion

Le laboratoire central des chantiers navals de Gdynia a élaboré une méthode de protection contre la corrosion des équipements de propulsion marine. Pour ce faire, on les recouvre d'une couche de stratifiés de résines epoxydes et de fibre de verre. Cette méthode est cinq fois moins coûteuse et six fois plus rapide à l'exécution que les moyens de protection traditionnels.

Sur les unités rapides, l'élément le plus exposé à la corrosion chimique et électrochimique était l'arbre d'hélice. La vitesse de rotation très élevée et les vibrations rendaient impossibles le maintien prolongé des revêtements protecteurs utilisés jusqu'à présent. Par contre les revêtements en résine epoxyde font preuve d'une extraordinaire adhésivité à l'acier et après près de deux ans d'exploitation n'accusent pas de fatigue.

La restauration du splendide hôtel de ville ogival de Toruń une fois achevée, les conservateurs se sont attaqués à l'horloge ornant la tour datant de 1250. Pour mettre les ouvriers à pied d'oeuvre, il a fallu dresser une gigantesque grue. Les habitants de la ville suivaient les travaux avec impatience et — à leur grande joie — la vieille horloge a sonné les premières heures de la nouvelle année



POUR MIEUX FAIRE CONNAITRE LE CINEMA POLONAIS EN FRANCE

Le cinéma polonais a en France des amis fervents et éprouvés. Parmi eux une place de choix revient aux animateurs de la Fédération Jean Vigo des Ciné-Clubs de

Jeunes et des Cercles de Culture par le film (plus de 250 clubs affiliés). Dans ses archives figurent entre autres „Un homme sur la voie” d'Andrzej Munk, „De la veine à revendre” du même metteur en scène, „Les charmeurs innocents” d'Andrzej Wajda, „L'acte de naissance” de Stanisław Różewicz, „Deux hommes et une armoire” de Roman Polański, ainsi que plusieurs courts métrages.

— Nous projetons également des films empruntés à d'autres archives — nous dit M. Jean Delmas, secrétaire général de la Fédération Jean

Aussi partageons-nous l'opinion exprimée par Georges Sadoul, un des critiques et historiens du cinéma les plus connus, qui en félicitant dernièrement dans „Les Lettres Françaises” la Fédération de ses succès dans la popularisation du bon cinéma parmi la jeunesse, soulignait également ses mérites dans la propagation des meilleurs films polonais.

On doit déjà à Philippe Haudiquet un excellent ouvrage consacré au cinéma polonais. Intitulé „Nouveaux cinéastes polonais”, il a paru en tant que numéro spécial du mensuel „Premier Plan” et présenté sur quelque 130 pages les silhouettes d'Aleksander Ford, Jerzy Kawalerowicz, Andrzej Munk, Andrzej Wajda, Wojciech Has, Tadeusz Konwicki, Kazimierz Kutz et Roman Polański. Des biographies succinctes et une liste des films dus à chacun de ces metteurs en scène, accompagnaient ces essais.

Ayant séjourné en Pologne en 1964 sur l'invitation du Ministère de la Culture, M. Philippe Haudiquet travaille maintenant à un second livre où il veut également traiter du cinéma documentaire polonais. La Cinémathèque Centrale de Varsovie avait organisé à son intention des projections des meilleures oeuvres dans ce domaine et M. Haudiquet a eu l'occasion de s'entretenir avec Stanisław Różewicz, Jerzy Skolimowski et d'autres metteurs en scène polonais.

Un peu de statistique

▲ Aux dernières données Varsovie comptait 1.232.000 habitants, Łódź 737.400, Cracovie 509.000, Wrocław 465.000 et Poznań 431.700.

▲ Fin août, les entreprises nationalisées et coopératives employaient un peu plus de 8.600.000 personnes. Le salaire moyen était alors de 1860 zlotys.



Ci-contre: Mme et M. Delmas, photographiés au cours de leur séjour à Varsovie avec Mme Skrzywanowa du „Film Polski” (au centre). Ci-dessous: Mr Ph. Haudiquet

1965 — UNE ANNEE FASTE POUR LES GEOLOGUES

D'après des renseignements recueillis auprès de l'Office Central Géologique, l'ampleur des sondages d'exploration dans la recherche du gaz naturel et du pétrole en Pologne sera quadruplée pendant la période 1965-1970.

La recherche du gaz et du pétrole se concentrera l'année prochaine dans la région des Carpates et dans la Grande Plaine de Pologne. D'autre part les géologues continueront à explorer les gisements de minerais de

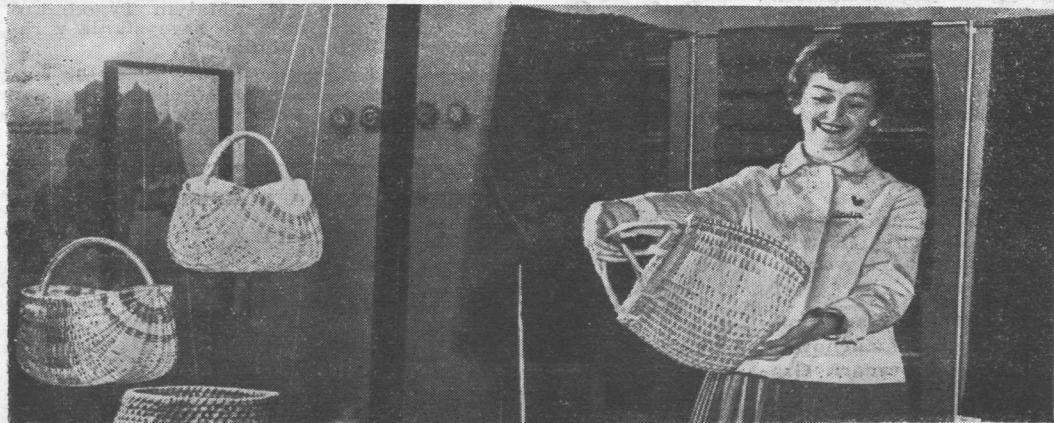
civre en Basse-Silésie, de sels de potasse dans la région de Kłodawa, de lignite dans le bassin de Bełchatów, de houille, de zinc et de plomb dans le centre de la Pologne.

On accélérera les travaux visant à assurer l'alimentation en eau des nouvelles entreprises industrielles, des cités d'habitation et des villes.

Au total, les géologues polonais effectueront l'année prochaine environ 700 000 m de forages d'exploration.



Une grande exposition, organisée par la section culturelle du Conseil du Peuple de la voïvodie de Łódź, a présenté 3150 oeuvres — sculptures dans le bois, fers forgés, céramiques, dentelles, articles en jonc, découpages etc — dues à 378 artisans folkloriques de toute la région. Sur notre photo — les paniers et les tissus des environs de Łęczycza qui ont eu beaucoup de succès



Vigo, qui a séjourné récemment à Varsovie et mené avec le „Film Polski” des pourparlers visant à enrichir sa cinémathèque. Ainsi nous avons montré „La dernière étape” de Wanda Jakubowska, „Les hommes de la Croix bleue” de Munk, „Le canal” et „Cendre et diamant” de Wajda.

Notons que „Jeune Cinéma”, revue mensuelle de la Fédération Jean Vigo, a présenté dans son numéro 1 (septembre-octobre 1964) „Les charmeurs innocents”, donnant entre autres la parole à Jerzy Skolimowski, co-auteur du scénario, et dans son numéro 2 (novembre) — Andrzej Munk (à l'occasion de la sortie de „La Passagère”) par des articles de Jean Delmas, K. Winiewicz, P. Beylin et une interview de J. Janicki.

NOUVELLES ECLAIR

▲ La première moitié de décembre a commencé l'hiver en Pologne. D'abondantes chutes de neige dans le Sud-Est et l'Est du pays ont perturbé la circulation routière et ferroviaire.

▲ La mine de lignite „Turów” avait exécuté le plan de 1964 dès le 7 décembre. Jusqu'au 31 décembre elle a fourni en complément un million de tonnes de lignite.



De par le monde il y a de moins en moins de princes couronnés. Mais, une fois par an, reines et rois sont innombrables. Il suffit d'une simple galette — garnie, bien sûr, au moins d'une fève — pour que le Roi puisse couronner sa Reine. L'origine de cette coutume de l'Épiphanie remonte loin dans le temps, aux Rois Mages de la Nativité.

MAŁY TYGODNIK

Nr
110

Z notatnika *Wujka historyka* (9)

CZASY NAJAZDÓW I ZAMIESZEK

Po śmierci Bolesława Chrobrego Polska przeżywała trudne chwile. Jego syn Mieszko II, mężny i wykształcony władca (znał grekę i łacinę), początkowo odnosił świetne sukcesy. Koronował się w 1025 r. i zwycięsko walczył z cesarzem niemieckim Konradem II.

Ale zawistni bracia królewscy, Bezprym i Otton, poparci przez warcholących możnowładców, zmusili Mieszka do opuszczenia Kraju w 1031 r. Powrócił doń w rok potem po śmierci Bezpryma, lecz musiał zrzec się korony, uznać zwierzchnictwo Niemiec, oddać Miłsko i Łużyce i pogodzić się z podziałem Polski. Po śmierci brata Ottona, Mieszko zdołał przywrócić jedność Kraju, ale wkrótce umarł i w Polsce zapanowała całkowita anarchia.

Wybuchł znowu bunt możnowładców. Wygnali oni księcia Kazimierza, syna i następcę Mieszka II. Potem wybuchło powstanie ludu, połączone z nawrotem do pogaństwa. Sytuację wykorzystał władca sąsiednich Czech — Brzetysław. W 1039 roku dokonał najazdu na Polskę, zajął Kraków a nawet Gniezno, zagarnął część Śląska z Wrocławiem. Według kronikarzy czeskich, najeźdźcy splądrowali wówczas wszystkie skarby książęce, wywoząc ponad sto wozów kosztowności, złotych przedmiotów z katedry gnieźnieńskiej, m.in. złoty krzyż ufundowany

przez Mieszka II, a trzykrotnie od niego cięższy.

Cesarz niemiecki Henryk III obawiał się wzrostu potęgi Czech. Poparł więc Kazimierza, który stłumił powstanie, z pomocą Rusi odzyskał Mazowsze na zdradzieckim księciu Masławie, przywrócił Polsce Śląsk, a wkrótce przeniósł stolicę do Krakowa.

Kazimierz uratował Polskę, odbudował organizację państwową i kościelną, za co potomni nazwali go Odnowicielem. Ale z tych zamieszek Kraj wyszedł niezmiernie osłabiony, tracąc Pomorze Zachodnie.

WUJEK HISTORYK

Wasi rówieśnicy w Polsce już w połowie grudnia zaczęli zabawy na śniegu. Nie tylko ci, co mieszkają na Podhalu w pobliżu Tatr, ale i ci z nizin — na pojezierzu Mazurskim. Oto dzieci z Olsztyna, przy swej ukochanej zabawie — lepieniu bałwana

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

LEKCJA SIÓDMA

Zgodnie z zapowiedzią, w dzisiejszej lekcji nawiązujemy do — Radiowego Kursu Języka Polskiego — Le Polonais par la radio. Stali słuchacze tego kursu przerabiają już lekcję 48. My — zaczniemy od skryptu nr 1. Czytelnicy rozpoczynający naukę nic nie stracą. Ci, co już się uczą, będą mogli powtórzyć wiadomości. Oczywiście, teksty naszych lekcji nie są identyczne z lekcjami zawartymi w skryptach i nadawanymi przez Polskie Radio i mogą być tylko dodatkową pomocą dla uczących się.

LIST Z FRANCJI — UNE LETTRE DE FRANCE

Dzwoni Ktoś. Znów dzwonek: „Proszę!” Wnet witam się z listonoszem.
— Ach, dzień dobry! Bardzo ciekaw, Co pan przyniósł?

— List z daleka!

— Och, dziękuję!

Z listem w dłoni

Biegnę. Fafik, pies mnie goni.

Wkrótce zbiera się rodzina.

Siostra czyta list. Zaczyna.

O! to list od cioci Ani.

Ciocia pisze tak:

KOCHANI!

Już się znakomicie czuję.

Wraca też do zdrowia wujek.

Dziś wstał z łóżka. Trochę chodzi.

No, a jak się Wam powodzi?

Czy Babunia nadal zdrowa?

Wnet odpiszcie, choć dwa słowa.

Moc uścisków i pozdrowień!

Anna, Jan Kowalczykowie

Tekst wierszyka zawiera dużo czasowników, przeważnie w czasie teraźniejszym. Nauczmy się je odmieniać. Pamiętajmy, że odmieniany wyraz składa się z tematu i zmiennej końcówki. Oddzielimy ją kreską:

Liczba pojedyncza

I	II	III
ja (je) piszę	goni-ę	czyta-m
ty (tu) pisz-esz	gon-isz	czyta-sz
on (il) pisz-e	gon-i	czyta

Liczba mnoga:

my (nous) pisz-emy	gon-imy	czyta-my
wy (vous) pisz-ecie	gon-icie	czyta-cie
oni (ils) pisz-ą	goni-ą	czyta-ją

Mamy tu przedstawione trzy typy odmiany czasownika: I -ę, -esz, II-ę, -isz (albo -ysz), III -m, sz.

Według tego wzoru odmieniają się prawie wszystkie czasowniki polskie. Spróbujcie!

Oto czasowniki z tekstu:

I typ odmiany: dziękuję, biegnę (biegniesz), piszę, (piszesz), czuję się,

II typ odmiany: proszę (prosisz), dzwonię, gonię, chodzę (chodzisz),

III typ odmiany: witam się, zbieram, czytam, zaczynam, wracam.

Zadanie konkursowe

Napisz odmianę 3 innych czasowników z tekstu, np. I. dziękuję, II. dzwonię, III. wracam. Za prawidłowo wykonane ćwiczenia przyznajemy nagrody książkowe.

Nagrody za pilną naukę i nadesłanie rozwiązań otrzymują Ania i Stasia Zuchowicz, Carspach (Haut-Rhin) 15, rue Oberdorf. Gratuluję!

PROFESOR GRAMATYKA



LE POLONAIS PAR LA RADIO

Informowaliśmy już naszych Czytelników o lekcjach języka polskiego nadawanych przez radio w audycjach z Warszawy dla Rodaków za granicą. Są one nadawane w każdy czwartek o godzinie 20.00 czasu środkowoeuropejskiego na falach krótkich 41,99 m i 50,42 m, a powtarzane w niedzielę o godz. 14.00 na falach krótkich 25,09 m, 31,01 m, 31,45 m.

Polskie Radio wszystkim uczestnikom kursu przesyła bezpłatnie skrypty z tekstami wszystkich lekcji w językach polskim i francuskim. W skryptach znajdują się objaśnienia dotyczące wymowy, prawideł gramatycznych, przykłady, ćwiczenia itd.

Profesor Gramatyka, prowadzący w „Małym Tygodniku” lekcje języka polskiego, gorąco namawia do korzystania z radiowych lekcji i skryptów Polskiego Radia.

UWAGA! W celu otrzymania skryptów należy czytelnie wypełnić podany niżej kupon, wyciąć go i wysłać w kopercie pod adresem Polskie Radio, Audycje dla Polaków za granicą, Warszawa, Aleja Niepodległości 77/85.

RADIOWY KURS JĘZYKA POLSKIEGO

ZAMÓWIENIE

Proszę o przysłanie mi pod poniższym adresem zeszytów „Le Polonais par la Radio” jako pomocy w korzystaniu z Radiowego Kursu Języka Polskiego.

Dokładny adres:

Imię i nazwisko:

„Katarzynki” • Wybory królowych

W wielu rejonach Francji niezwykle uroczyste obchodzone dorocznie święto „Katarzynki”. Bale i zabawy połączone z wyborami królowej „Katarzynki”, oraz wiele innych atrakcji uświetniły to piękne święto. A oto niektóre z nich:

● **Hénin-Liétard.** „L'Amicale laïque” w czasie uroczystości obrała królową „Katarzynki” pannę **Irenę Anteczkę**. Mer miasta pan **Fernand Darchicourt** wręczył nagrodę Air France — pannie **Janinie Jupin**.

● **Montceau-les-Mines.** Zakłady „Peauporte” wybrały królową „Katarzynki” — pannę **Marysję Stępkowską**, która

otrzymała od załogi przedsiębiorstwa między innymi serwis kryształowy oraz egzotyczne drzewko.

Zakłady „Gerbe” świętowały „Katarzynki”, wręczając upominki swoim 25-latkom. Wśród nich znalazły się panny **Eliana Wilczyńska** i **Anna Misato**.

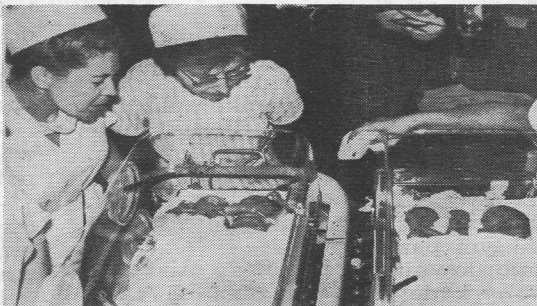
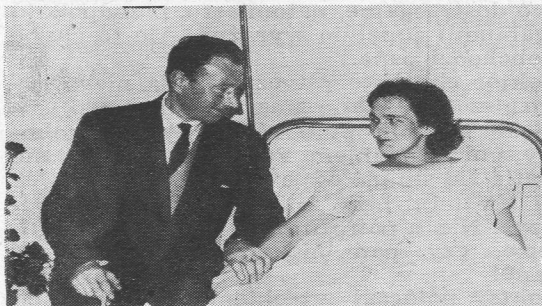
● **Lens-Avion-Angres.** Podczas balu Akordeonistów wybrano „królową” pannę **Christiane Budzińską** z Angres, a jej damami dworu **Jacqueline Łatak** z Harnes i **Lucję Borowczyńską** z Avion. Nagrody wręczyli prezes Stowarzyszenia pan **Knoekert** i sekretarz pan **Hanowicz**.

● **Wingles.** — Na balu „katarzynkowym” damą dworu

wybrano pannę **Marię Fijałkowską**.

● **Hersin-Coupinny.** Bal „Harmonie du Commerce” cieszył się dużym powodzeniem. Panny: **Garby Stankowiak** z Barlin i **Marylene Roszyk** z Hersin, tylko nieznaczoną ilością głosów zostały pokonane przez wybraną spośród koleżanek francuskich — królową.

● **Oignies** — „L'Etoile” urządziła całonocną zabawę „Tango”. Tu też zostały wybrane damy dworu. Są nimi panny **Janina-Karolina Wicz** z Evin-Malmaison, **Anna Górecka** z Oignies, **Janina Cnotka** z Lens i **Daniela Urban** z Leforest.



PIĘCIORACZKI

Wiadomość o urodzeniu pięcioraczek przez 28-letnią **Monikę Sambor** w **Asmères** pod Paryżem obiegła już cały świat. Niestety, dwoje noworodków **Jean-Luc** i **Dominique**, mimo maksymalnych wysiłków lekarzy, nie udało się utrzymać przy życiu. **Catherine, Thierry, Monique** — pozostały w paryskiej „Ecole du Puériculture” przy **boulevard Brune**, pod najtroskliwszą opieką wybitnych francuskich lekarzy — profesorów **Lelong** i **Alison**.

Matka pięcioraczek pochodzi z **Bretanii**. Mając 17 lat **Monika** zaczęła pracować w **Asnières**, gdzie na zabawie poznała pana **Sambora**, młodego, skromnego listonosza. Po miesiącu odbył się ich ślub. Warto może przypomnieć, że pan **Sambor** jest z pochodzenia Polakiem i dobrze mówi po polsku. Państwo **Samborowie** mają już dwóch synków — pięcioletniego **Yves** i trzyletniego **Jean**.

PONIEWAŻ PRZYJŚCIE na świat pięcioraczek jest zjawiskiem niezwykle rzadkim, chcemy podać Czytelnikom garść informacji na ten temat.

— **Jak wytłumaczyć niezwykle zjawisko urodzenia się pięcioraczek?** — z takim pytaniem zwróciliśmy się do **prof. dr Ireneusza Roszkowskiego** — kierownika Państwowego Szpitala Klinicznego nr 2 Akademii Medycznej w Warszawie.

— **Sprawa jest dość prosta.** Wypada przypomnieć, że człowiek jest ssakiem. A przecież — przepraszam, że od tego zaczynam — u zwierząt liczne, nieraz bardzo liczne mioty są rzeczą zwykłą. U człowieka jest to zjawisko rzadsze, lecz z natury takie samo. Na ogół wszyscy wiedzą jak to jest z bliźniakami — są jednojajowe (wtedy mamy najczęściej do czynienia z absolutnym podobieństwem), lub dwujajowe. W wypadku bliźniaków jednojajowych w pewnym momencie nastąpiło podzielenie jaja i rozwój dwóch płodów.

Podobnie rzecz się ma z ciążą mnogą — trojczkami, czworaczkami, pięcioraczkami. Wtedy pęka nie jeden, jak to bywa normalnie, lecz więcej tzw. pęcherzyków Grafa, i powstaje kilka płodów.

Ciąża mnoga ma pewne cechy dziedziczenia. Zwykle pojawia się w rodzinach, gdzie już takie wypadki (ze strony ojca lub matki) były. Jest to uwarunkowane genetycznie. Czasem taka skłonność jest podwójna, u obojga rodziców.

Niestety jednak ciążę mnogie ulegają zwykle wczesnemu przerwaniu. Już ciążę bliźniaczą w 80 procentach niedonożone. Tym bardziej odnosi się to do trojczek, pięcioraczek, czy sześciu i siedmioraczek, bo i takie wypadki medycyna u ludzi zanotowała.

W każdym z tych wypadków grozi poród przedwczesny, a zawsze noworodki ważą mniej i są słabsze. Gdy rodzą się pięcioraczki, ważą one razem niewiele więcej niż jeden zdrowy noworodek. Choćby to tłumaczy, jak trudne jest utrzymanie ich przy życiu.

Wreszcie nadmienić trzeba, że ciąża mnoga może być następstwem szkodliwych czynników, na przykład napromieniowania po wzbuchu bomby atomowej (**Hiroszima**, **Naga-**

saki) lub nieostrożności przy pracy w ośrodkach atomowych itp. Jest to osobne zagadnienie, jako wynik pewnego uszkodzenia organizmu ludzkiego.

Dziękujemy p. profesorowi **Roszkowskiemu** za informację.

WIADOMO, ŻE FRANCUSKIE PIĘCIORACZKI nie są pierwszymi na świecie ani w Europie.

Jak często rodzą się pięcioraczki? Ze statystyk wynika, że raz na 40 milionów 860 tysięcy urodzeń. Bliźnięta rodzą się przeciętnie raz na osiemdziesiąt urodzeń, trojczki raz na 6.400 urodzeń, czworaczki raz na 512.000 urodzeń.

Dotychczas opisano 50 wypadków powicia pięcioraczek. Najslawniejsze, które udało się wychować — to pięcioraczki kanadyjskie, urodzone w 1933 roku. W dziesięć lat później przysły na świat pięcioraczki w Argentynie, przed dwoma laty w jednym tygodniu urodziły się pięcioraczki w Stanach Zjednoczonych i w Wenezueli.

Jak twierdzą naukowcy, nie znaczy to, że jedna matka nie może urodzić równocześnie więcej dzieci. Np. w zachodniemieckim mieście **Hameln** koło **Hannoveru** jest pomnik przedstawiający rodzinę wokół zawiniętych w pieluszki siedmiorga dzieci, a napis na pomniku głosi: „W roku 1600, miesiąca stycznia, dnia dziewiątego o godzinie trzeciej rano urodzili się jednocześnie dwaj chłopcy i pięć dziewczynek”.

Jak podają stare kroniki, rekord mnogich ciąż zanotowano w końcu XVIII wieku w Rosji. **Rosyjski chłop Fiodor Wasiliew** miał ze swoimi dwoma żonami 87 dzieci. Pierwsza z nich rodziła czterokrotnie czworaczki, siedmiokrotnie trojczki oraz szesnaście razy bliźnięta. Druga żona miała dwa razy trojczki i sześć razy bliźnięta.

Zdaniem lekarzy im więcej jest płodów w jednej ciąży, tym mniejsze są szanse utrzymania przy życiu noworodków. Bowiem łono matki ma ograniczoną przestrzeń, co z kolei określa wielkość noworodków.

Jednak nie tylko wielkość dzieci i ich waga mają tu decydujące znaczenia, lecz przystosowanie noworodka do wykonywania samodzielnie różnych funkcji koniecznych do życia. Np. w Polsce urodziło się dziecko o wadze 520 gramów i lekarze z poznańskiej kliniki dzięki olbrzymim osiągnięciom medycyny i odpowiedniej aparaturze utrzymali dziecko przy życiu. Była to dziewczynka, która dziś ma już kilka lat i dobrze się chowa.

*

Pamiętamy z komunikatów prasowych, że maleństwo pani **Moniki Sambor** miały trudności w oddychaniu i to było przyczyną śmierci dwojga z pięcioraczek.

Państwo **Sambor** otrzymują dowody sympatii dosłownie z całej Francji, a dzieci liczne prezenty.

Lekarze walczą o utrzymanie przy życiu pozostałej trójki. Z całego serca życzymy rodzicom i lekarzom, aby udało się wychować **Catherine, Thierry** i **Monique**.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Bardzo interesuję się kąci-kiem, w którym pani udziela porad od serca. Interesuję się również tym o co ktoś się razi. Tym razem postanowiłam i ja napisać parę słów. Otóż jestem ciekawa, co pani może poradzić kobiecie, która została sama. Ma lat 50, mąż zmarł, a dzieci już założyły własne ogniska rodzinne. Dzieci uważają matkę za swą własność i czuwają, by nie przyniosła im wstydu lub by nie uchybiła pamięci ojca. A więc matka ma nadal poświęcać się dla dzieci i wnuków, dopóki jej sił starczy.

Czy rzeczywiście tak a nie inaczej powinno być, czy tak musi pozostać, by to było honorowo? Naprawdę jestem ciekawa, co pani powie na taką sytuację? Ja znam wiele kobiet w podobnym położeniu. Same one nie wiedzą co ze sobą zrobić? Tak przy dzieciach pozostać to również nie raj, ani dla tej starej matki, jak i dla wszystkich.

CIEKAWA WDOWA

SZANOWNA PANI!

Jeśli pani czytuje moje rady, to pamięta pani zapewne, że nieraz w podobnych sprawach wyrażałam swoje zdanie. Uważam, że każda kobieta: mężatka, samotna, czy wdowa, powinna jak najdłużej, póki zdrowie jej pozwala, pozostać samodzielną i samowystarczalną. Uważam, że bardzo jest źle, gdy matka rezygnuje z własnego życia i poświęca się dla dzieci i dla wnuków, wtedy gdy to nie jest już konieczne. Szczególnie jeśli owa matka ma dopiero pięćdziesiąt lat, czyli jest w pełni sił i może ułożyć sobie życie doskonale, pracować, zarabiać, poradzić sobie.

Oczywiście są sytuacje, kiedy trzeba pomóc dzieciom, np. w przypadku choroby, ciężkich warunków, szczególnie sytuacji. Ale na ogół są to rzadkie wyjątki. Częściej się zdarza, że kobiety, gdy wydadzą za mąż swe córki lub gdy synowie się ożenią, wyobrażają sobie, że najszczęśliwszym rozwiązaniem będzie zamieszkanie wspólnie z młodymi i zajęcie się gospodarstwem i wnukami. Nic bardziej fałszywego niż takie mniemanie! Zawsze wszystkim moim Czytelniczkom odradzam podjęcie takiej decyzji. Ja osobiście uważam to za wielki błąd.

Miłość do dzieci, do wnuków jest uczuciem oczywistym, pięknym, zrozumiałym. Ale nie oznacza, by matka czy babka miała resztę swego życia poświęcać, rezygnując z własnych praw. Zresztą, także wspólne mieszkanie dla nikogo nie jest dobre. Młode małżeństwo dużo lepiej i łatwiej układa swoje współżycie, gdy pozostawi się je samotnie. Każde nieporozumienie, każda sprzeczka, nieuniknione przecież, przy świadkach stają się poważniejsze niż w cztery oczy.

Moje zdanie jest takie — kobieta, która została sama

powinna znaleźć swoje miejsce w życiu; ewentualnie, jeśli ma możliwość, wyjść powtórnie za mąż — poszukać jakiegoś zajęcia, jakiegoś zarobku, tak by mogła jakoś sobie poradzić. Wtedy będzie się czuła dłużej młoda, niezależna i zdrowa, ponieważ będzie żyła własnymi sprawami a nie tylko sprawami młodych.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem w bardzo trudnym położeniu. Moja żona zmarła przed ośmioma laty, jako zupełnie młoda kobieta, pozostał syn. Ja nigdy nie ożeniłam się po raz drugi. Uwielbiałam tamtą kobietę, nie spotkałam innej odpowiedniej i uważałam, że dla syna byłby to cios. Mieszka z nami razem ciotka mojej żony, starszuszka.

Jeszcze za życia żony wprowadziła się do nas, by pomóc w wychowaniu dziecka, ponieważ matka była ciągle chora. Jest to osoba o wielkich zaletach, kocha do przesady mego syna i gotowa jest wszystko dla nas poświęcić. Ale, ponieważ jest już w podeszłym wieku, ma różne swoje dziwactwa i niektóre jej sposoby postępowania z dzieckiem okropnie mnie denerwują. Gdy zwrócę uwagę, obraża się i mówi zaraz, że się wyprowadzi. Do tego oczywiście nie mogę dopuścić, bo zbyt wiele jej zawdzięczam, żeby na stare lata miała opuścić mój dom. Nie wiem zupełnie jak postępować. Proszę o radę.

SAMOTNY OJCIEC

DROGI PANIE!

Myślę, że tej znacznej osoby nie nauczy pan nowych metod wychowawczych ani sposobów pedagogicznych. Uważam natomiast, że powinien pan maximum czasu poświęcić swemu dziecku. Dosłownie każdą wolną chwilę, tylko w ten sposób można nadrobić błędy popełnione przez ciotkę.

Powinien pan wiele rozmawiać z chłopcem i to najlepiej poza domem. Brać go na spacer, do kina itd. Pomagać w nauce. Tłumaczyć różne sprawy, opowiadać o interesujących go rzeczach. Tym sposobem ograniczy pan trochę wpływ ciotki na jego wychowanie, a ona nawet się w tym nie sprzeciwi.

Nie należy jednak nigdy krytykować jej postępowania przed dzieckiem. Należy tłumaczyć raczej, że ona jest już stara, schorowana, podenerwowana i dlatego postępuje tak a nie inaczej. Myślę, że tak będzie najlepiej.

ANNA

Polskie Biuro Prawne M. ZONAND

(istnieje w Paryżu od 1926 r.)
49, Faubourg Saint-Martin, 49
Paris 10-e

tel. NOR 21-00

Métro: Strasbourg-Saint-Denis

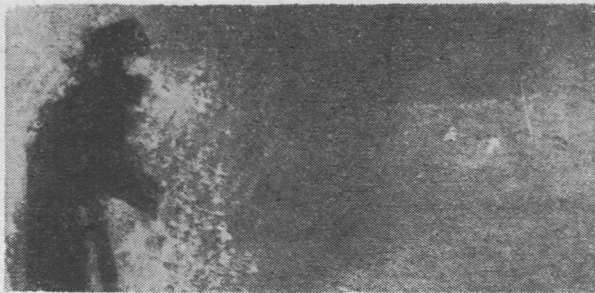
zajęcia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróże, handlowe, wypadkowe, zaręki, kłótnie, naturalizacje, metryki, akta śmierci, testamenty, sprowadzanie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju, podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-iej

16, Place de la Liberté 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



Ciało zamordowanego spoczywało na dawnym miejscu, przykryte prześcieradłem. Nad jego głową zarysowującą się spod fałd płótna, brzęczała przesiadka mucha. W głębi, pochylony nad umywalką, doktor Wilmański mył ręce. Czynił to starannie. Obfita pianka przeciskała się bankami między owłosionymi palcami. Mundurowy milicjant z ekipy technicznej zeszkrobywał z podłogi zakrzepłą krew.

Żończyk usiadł na ceratowej kanapie naprzeciw krzesła ginekologicznego i gwałtownym gestem rozłożył ręce.

— Niech to cholera weźmie. Pierwszy raz mam do czynienia z taką zagadkową sprawą. Niewiele żeśmy się dowiedzieli, kapitanie. Jedno jest pewne, ten facet — tak jak mówiłem — pochodzi z Włoch albo z Francji, albo... pies go wie. Buty ma włoskie, z Mediolanu, krawat francuski, ubranie szył u krawca w Monachium, a sam chyba kosmopolita z Nansenowskim paszportem — zakpił i roześmiał się sucho.

— Macie na to jakieś dowody? — zapytał Przywara posyłając Żończykowi karcące spojrzenie.

— Jasne, że wszystko sprawdzone. W butach jest pieczętka, a tu dwie naszywki z krawatu i z marynarki — pokazał dwie jedwabne tasiemki z wyhaftowanymi napisami. — Prócz tego nic żeśmy nie znaleźli, choć sprułem mu całe ubranie. Mówię wam, szefie, że kosmopolitycznie ubrany. No i ten brylant w chusteczce, coście poprzednio zabrali.

Lekarz odwrócił pełną, błyszczącą potem twarz.

— A panu — skinął głową Przywara — jak wypadły oględziny?

Lekarz spoważniał.

— Dwie rany zadane dość płytko ostrym narzędziem, prawdopodobnie nożem. Jedna w okolicy serca, a druga w plecy w sam kręgosłup. To był śmiertelny cios i, trzeba przyznać, celnie wymierzony. Musiał go zadać fachowiec znający się na rzemiośle i na anatomii. Nie widać na ciele żadnych śladów walki. Tylko lewy policzek jest lekko zadraśnięty, ale to mogło zdarzyć się przy upadku. Gość zmarł — według moich przypuszczeń — między dziesiątą a dwunastą wczorajszej nocy. Jedno mnie tylko zastanawia, to ta cholerna precyzja w zadawaniu ciosów. Ten cios między szóstym a siódmym kręgiem w sam rdzeń to naprawdę majstersztyk i rzadki wypadek w mojej wieloletniej praktyce. Gość ani zipnął. Dlatego nie ma śladów walki. — Strzepnął z dłoni wodę i zaczął wycierać ręce.

— To nam dali wesołą robotę — odezwał się Przywara krążąc dookoła fotela z zamordowanym.

— I jeszcze jedno — wtrącił Żończyk kładąc przed Przywarą na stoliku z przyborami lekarskimi męski, chromowany zegarek ze skórzanym paskiem. — Ten ancer marki „Action” to chyba kupiony w Polsce. Taki facet nie nosiłby takiego lichego zegarka z takim paskiem, od którego z daleka śmierdzi bubłami. Niech kapitan dobrze się przyjrzy.

Przywara wziął zegarek do ręki. Obracał go chwilę i przyglądał mu się uważnie.

— Tak. Ostatnio u nas w sklepach jubilerskich sprzedawali takie właśnie zegarki. Pamiętacie tę kradzież na Targowej? To taki sam. A pasek, macie rację, typowy przykład brakorobstwa. Żle zszyty i z lichej świńskiej skóry. Ale czy na pewno jest to zegarek tego gościa? Zbrodniarz mógł mu zamienić.

— Albo facet mógł zgubić swój zegarek i kupić ten właśnie na tymczasowy użytek.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

— To też możliwe. W każdym razie jest jakiś ślad.

Lekarz wytarł już ręce. Teraz z pedanterią czyścił pilnikiem paznokcie.

— Nie zazdroścę wam, panowie. Będziecie mieli ciężką robotę.

— Nie szkodzi, ja taką lubię — powiedział Żończyk. — Przynajmniej jest nad czym głowę łamać.

Przywara wciąż jeszcze obracał zegarek w palcach.

— To nic nie wiadomo. Rozmaicie bywa. Czasem łatwa sprawa tak się skomplikuje, że trudno z niej wybrnąć. I przeciwnie, sprawa, która wydaje się nie do rozwiązania, okazuje się prosta i łatwa.

Doktor schował do kieszeni pilniczek. Z zadowoleniem przypatrywał się kształtnym, wypukłym paznokciom.

— Brr, mordownia. Znowu będę miał makabryczne sny i nie będę jadł obiadu. A żona obiecała zrobić befsztyki. Czy nie moglibyście, panowie, zawezwać mnie do pięknej kobiety, która zraniła sobie kolano?

Żończyk pokiwał głową.

— Ja pana znam, doktorze, pan to najchętniej byłby nadwornym lekarzem w pierwszorzędnym burdelu.

Przywara skrzywił się.

— Panowie, tu nie miejsce na żarty — i z ukrytym w oczach lękiem spojrzął na leżące pod prześcieradłem.

*

Lekarz z ulgą odbitą na okrągłej, pulchnej twarzy sybaryty i filistra opuścił gabinet. Milicjanci z ekipy technicznej zakończyli pracę. Przywara podszedł do okna, rozsunął firanki, uchylił okiennicę. Fala świeżego, pachnącego ziemią i liśćmi powietrza owionęła jego twarz. Patrzył na pień starego kasztana, ławeczkę i siedzącego na niej cierpliwie dozorcę. Nie odwracając się, powiedział do Żończyka.

— Trzeba jak najszybciej zawiadomić wszystkie placówki dyplomatyczne państw zachodnich o tym wypadku. Może ktoś zgłosi się po niego. Trzeba również zasięgnąć języka w hotelach. Prawdopodobnie taki facet mieszkał w „Bristolu” albo „Grandzie”. I oczywiście musimy szukać tych dwoje, tej siwej kobiety i tego oryginalnego staruszka.

— Ja mam to wszystko załatwić?

— Nie. Pójdziecie do Komendy i wydacie odpowiednie polecenia. Sami zajmiecie się tą kobietą i staruszkami... I jeszcze jedno. Ten zegarek... Ale z zegarkiem poczekamy do jutra. Dzisiaj wszystkie sklepy jubilerskie i warsztaty zegarmistrzowskie są zamknięte. Jutro wyznaczmy wywiadowcę, który tym się zajmie. Mam nadzieję, że odnajdziecie pierwszy ślad.

Żończyk narzucił na ramiona wdzianko z lekkiej popeliny. Zgarnął do kieszeni zegarek. Jeszcze raz popatrzył na leżące pod prześcieradłem, jak gdyby chciał się z nim pożegnać.

— To ja walę do Komendy, kapitanie.

— Zanotujcie sobie numer tutejszego telefonu. Ja tu chyba zostanę do wieczora, więc możecie w każdej chwili do mnie telefonować. I jeszcze jedno. Poproście, żeby mi przysłali wywiadowcę i dajcie mi doktora Noińskiego. On pewno siedzi na schodach.

Noiński otworzył drzwi. Zatrzymał się na chwilę, jakby się wahał. Przywara zbliżył się do niego.

— Zaczniemy od gabinetu. Czy zauważył pan tutaj jakieś zmiany?

— Po pierwsze — odparł doktor zmęczonym głosem — ten fotel stał w hallu.

Akcja powieści toczy się w Warszawie, w dzielnicy Mokotów. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, za nim podążył Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego w fotelu, nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Żończyk rozpoczęli śledztwo. Piotrowski pierwszy udzielał wyjaśnień o osobach, które przychodziły w czasie nieobecności doktora i jego żony. Doktor tymczasem siedział na stopniach prowadzących do willi i zachowując zupełny spokój udzielał wyjaśnień kapitanowi. Z ciekawszych wydarzeń, mogących zainteresować Przywarę, doktor opowiedział o kradzieży z jego mieszkania złotego, wartościowego zegarka doktorowej. W tym czasie w domu były tylko dwie osoby, poprzednia gospośka i Piotrowski.

— Tak. Zdążyłem zauważyć, że nie pasuje do tutejszego umeblowania. Zresztą ślady wskazują na to, że ktoś przetoczył go z hallu do przedpokoju, a potem z przedpokoju tutaj. Przypuszczam, że morderstwa dokonano w przedpokoju. Tam posadono zamordowanego i razem z fotelem przesunięto go do gabinetu. Ślady z hallu do przedpokoju są ledwo dostrzegalne, natomiast z przedpokoju do gabinetu zupełnie wyraźne. Ale to chyba nie obchodzi pana.

Doktor charakterystycznym dla niego ruchem przetarł dłonią zmarszczone czoło.

— Jestem okropnie zmęczony i zaszokowany tym wypadkiem. Pan wybaczy, jeśli nie potrafię się skupić odpowiednio.

— Niestety, będę musiał pana trochę pomęczyc. Niech pan rozejrzy się po swym gabinecie, czy pan nie spostrzega jakichś zmian?

Doktor potoczył wzrokiem po ścianach i meblach.

— Jeżeli chodzi o meble, to, zdaje mi się, że oprócz tego fotela wszystko jest na swoim miejscu.

— Tak. A może zajrzy pan do szafy, do stolika.

Noiński wolno i ociężale otworzył szafę, potem wysunął szufladę ze stolika, grzebał w niej chwilę pod badawczym i nie opuszczającym go spojrzeniem kapitana. Naraz, jakby coś spostrzegł, otworzył szerzej szufladę i popatrzył na Przywarę.

— Brakuje pary gumowych rękawic i noża chirurgicznego.

Kapitan nawet się nie zdziwił, tylko zbliżył się do Noińskiego i zapytał tym samym spokojnym głosem:

— Jest pan zupełnie pewien?

— Oczywiście. Przed wyjazdem sam układałem narzędzia.

— Jaki to był nóż? Czy miał długie ostrze?

— Zwykły nóż do nacinania o niezbyt długim ostrzu.

— Jak długim?

— Może trzy, cztery centymetry.

— A rękawice?

— Normalne, gumowe rękawice, których używa się w lekarskiej pracy.

— Kto oprócz pana miał dostęp do gabinetu i narzędzi?

— Czasem przychodziła do pomocy pielęgniarka.

— Czy zawsze ta sama?

— Tak.

— Kto to jest?

— Pielęgniarka z Polikliniki na Wołoskiej, która pracuje ze mną. Nazywa się Zofia Napiórak. Adresu niestety nie znam, ale może pan bez trudności dowiedzieć się w Poliklinice. Poza tym oczywiście sprzęta tu gospośka.

— A żona? — zapytał Przywara ostrzej. — Czy żona nigdy tu nie wchodzi? Czy może interesuje się pańską pracą i...

— Żonę — przerwał mu oschle Noiński — zupełnie nie obchodzi moja praca i jeśli zagłąda tutaj, to tylko po to, żeby mi coś powiedzieć lub zanotować w terminarzu sprawy, w których klienci zwracają się do mnie telefonicznie. Poza tym nie potrafi rozróżnić szczypec od pinsety.

— Rozumiem. Przypuszczam jednak, że ten nóż i rękawice zabrał ktoś, kto doskonale orientuje się w rozkładzie gabinetu. Czy pańska żona w ogóle ma jakieś zainteresowania?

Dalszy ciąg nastąpi

MAŁO ZNANY PORTRET MARII LESZCZYŃSKIEJ W MUZEUM SZTUK PIĘKNYCH W DIJON



skiej, który obok reprodukcji, należy do najpiękniejszych płócien, jakimi muzeum stolicy Burgundii może się poszczycić.

Jean-Marc Nattier, urodzony w Paryżu w 1685 roku, był synem znanego malarza-portrecyście Marc Nattier i bratem również cenionego malarza historycznego Jean-Baptiste Nattier.

Kariere artystyczną miał Jean-Marc Nattier dość skomplikowaną. W 1715 roku starał się dostać do Akademii. Przyjęcie go uzależnione było od wykonania projektu malowidła ściennego na temat: „Apollo — opiekun sztuk”. Nattier opracował projekt, ale jury orzekło, że nie nadaje się on do realizacji. Przyjęcie artysty do Akademii opóźniło się o trzy lata. Szczęście bardziej dopisało mu w stosunkach z carem rosyjskim Piotrem Wielkim, który podczas pobytu w Holandii zaprosił do siebie Nattier i zamówił u niego szereg portretów. Drogim wielkim klientem malarza był zakon Templariuszy.

Portret Marii Leszczyńskiej Jean-Marc Nattier należy do najpiękniejszych obrazów tego artysty. Stawia się go na równi z autoportretem, przedstawiającym malarza wraz z rodziną, a znacznie wyżej od obrazów o treści alegorycznej, jak np. „Sprawiedliwość”, czy portret wielkiego mistrza Templariuszy.

Artysta, nękany ciężką chorobą, zakończył życie w Paryżu w roku 1766.



KACIK FILATELISTY

Badanie przestrzeni kosmicznej

30 grudnia weszła do obiegu ostatnia w ubiegłym roku seria polskich znaczków poświęcona radzieckim badaniom przestrzeni kosmicznej.

Znaczki: 20 gr — próbnik międzyplanetarny, 30 gr — start radzieckiej rakiety kosmicznej, 40 gr — Lajkę — pierwszego psa w Kosmosie, na tle wyrzutni rakietowej, 60 gr — Lunika III i fotografie niewidzialnej z Ziemi strony Księżycy, 1,55 zł — sztucznego satelity badającego jonosferę, 2,50 zł — radzieckiego satelity „Elektron 2” badającego promieniowanie pierścieniowe, 5,60 zł — zasobnik „Mars I”, 6,60 zł + 2 zł — J. Gagarina — pierwszego kosmonauta świata w kabinie zasobnika kosmicznego.

Znaczki projektował artysta-grafik Tadeusz Michaluk. Drukowano je techniką wielobarwnego offsetu, na papierze kredowym.

Format znaczków: 31,25 × 43 mm.

Nakłady znaczków: 20 i 30 gr — 6 mln, 40 i 60 gr — 8 mln, 1,55 zł — 5 mln, 2,50 zł — 4 mln, 5,60 zł — 1,5 mln, 6,60 zł + 2 zł — 1,3 mln.

em.

75 nowych znaczków Poczty Polskiej w roku 1965

Zatwierdzono już plan emisji znaczków pocztowych, które Poczta Polska wprowadzi do obiegu w 1965 r. Przewidziano wydanie 75 znaczków.

Warszawskie rocznice upamiętnia: seria poświęcona VII wiekom Stolicy Polskiej i znaczek przygotowany z okazji XX-lecia wyzwolenia Warszawy.

Ponadto ukażą się następujące okolicznościowe emisje: w XX rocznicę podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej między Polską i ZSRR, XX-lecia wyzwolenia Ziemi Zachodnich i Północnych, 70-lecia ruchu ludowego, setnej rocznicy istnienia Światowego Związku Telekomunikacji oraz dla uczczenia XX rocznicy powstania ONZ.

Ze znaczków o tematyce sportowej sygnalizujemy wydanie serii podympanskiej i z okazji międzynarodowych mistrzostw żeglarskich w klasie „Finn” w Gdańsku — emisji, ukazującej polskie żagłowniki.

Przewidziano również wprowadzenie do obiegu znaczków poświęconych międzynarodowym badaniom w roku Spokojnego Słońca.

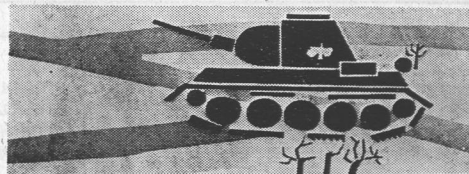
Uzupełnieniem planu na rok przyszły będą następujące pozycje tematyczne: zwierzęta prehistoryczne, zwierzęta polskich lasów, kwiaty (różne odmiany storczyków) oraz dawne pojazdy konne.

Jak co roku, znajdzie się w obiegu okolicznościowy znaczek na „Dzień Znaczków”.



WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Maszerowałem i patrzyłem, jak żołnierze zaczynają kimać niczym stare muły w kieracie, potem coś sobie nuciłem, a potem wsadziłem nos w kołnierz, i koniec... Obudzili mnie dopiero coś, co wjechało między nogi, walnęło solidnie w żebra i razem ze mną z trzaskiem zwałiło się na asfalt. Zanim zorientowałem się, co się dzieje, gramolący się spod roweru, niemniej zaspiany i wystraszony goniec otworzył gębę w sepleniacym wrzasku:

— Jak leziesz, kutasie, nie wiesz, że lewą stroną nie wolno. Jak ci dam w mordę, to od razu pojmię!

Wziął mnie za „wypadłego” z kolumny strzelca, gdyż dystynkcje zakrywała mi peleryna, spod której, jak i jemu, sterczała tylko lufa automatu. Ze strony znieczulonych snem i mrokiem żołnierzy nikt nie zareagował. Kompania obojętnie sunęła nad nami. Frajda jak nigdy: nareszcie pokłóci się człowiek uczciwie, a może i do bójkę dojdzie.

— A ty, jak jedziesz, fajtusie?! Spisz i ludzi rozbijasz! — ryknął tłumiacz śmiech.

— Sam spałeś jak ślepy byk, mogłem ci capkę zabrać. Cemu się cwórki nie p'lnujesz...

— Swoich zębów pilnuj, bo ci je wybije.

— Spróbuj, spróbuj — rwał się do mnie.

Już go brałem za łeb, stękając z uciechy, gdy Kojtych zagrział nagle nad nami:

— Co się stało, panie poruczniku? — Poznał mnie widać po głosie i przystanął za: ntrygowany. To „panie poruczniku” dźgnęło gońca jak sztydem. Był już na nogach. Dojrzał chyba poza tym dystynkcje sierżanta, bo nagle wskoczył na rower i rozplątał się w mroku. Dobięgo nas jeszcze stamtąd głośnie medytowanie:

— Demokratyczny porucznik, a w zęby chce bić pozadnego żołnierza...

— Stój, stój! — krzyczał Kojtych wyszarpując z kabury pistolet. Ledwie go powstrzymałem.

Najgorsze są jednak ostatnie kilometry długiego etapu. Ludzie już nie śpią; nie pozwala na to ból całego ciała. Człowiek ma pustkę w mózgu poza jednym pytaniem: „Ile jeszcze do końca?” Wszyscy idą jak sparaliżowani, nie zginając nóg w stawach, szeroko rozstawiając stopy. Gdy z przodu dolatuje rozkaz: „Czoło stój...” rzadko kto powtarza go dalej. Kompania za kompanią zatrzymują się same, nikt nie schodzi do rowu, wszyscy walą się pokotem na miejscu, gdzie stanęli. Obojętne, czy pod nogami jest asfalt, czy zapaćkana końskim nawozem, zabłocona tłuczka. Ludzie leżą i stękają jak zgonione zwierzęta. Lecz na komendę: „Powstań, maszerować...” wstają automatycznie, zarzucają na ramiona broń, odruchowo równają czwórki i dalej trwa marsz paralityków.

Czasami tylko któryś nie wstawał, odczołgiwał się nad rów, a gdy krzyknął nań, prosił nieraz: „Niech mnie porucznik zastrzeli, ja już naprawdę nie mogę”. Wtedy trzeba było kłaść przez zaciśnięte zęby, gdyż nawet szczęki bolały, trzeba było wypływać wiązanki „łaciny”, bo inaczej położyłyby się chyba człowiek obok tego zeszytniałego w rowie żołnierza i rozpląkałyby się albo rzeczywiście strzelił w łeb jemu i sobie. Lecz skąd tam jeszcze, ze zwojów otepiałych nerwów, przypływało trochę energii. Podnosiło się chłopcu broń, potem jego i odsyłało do szefa, na wóz taborowy, jeżeli starczyło na nim miejsca i konie były jeszcze do czegoś zdolne. Częściej wpychało się go pod ramiona strzelców w najsilniejszej czwórce. Oni kleli z kolei soczyska, od serca, prowadzili jednak dalej towarzysza.

Teraz jest dopiero początek etapu, pierwsza przerwa. Żołnierze dowcipkują w rowie, przewijają onuce, chmura tytoniowego dymu wisi nad kom-

panią. Włożyłem płaszcz, wzięłem z taczanki swój pistolet maszynowy i ładownice. Licho wie, co się w nocy może zdarzyć.

Z chwilą ruszenia kolumny Jurek gdzieś się zawieruszył, Klum natomiast pozostał przy mnie.

Chłopcy zaczęli śpiewać jakieś rytmiczne tango i chorąży powiedział:

— No, widzi pan, czy to nie ładniejsze?

— Jasne, ale że pan jest przewrażliwiony, to inna sprawa.

— Panie poruczniku — Klum dotknął mego ramienia. — Może i tak. Ale spójrz pan... — odstąpił sztuczne zęby. — Do tego złamany nos i obojczyk.

— Co to ma wspólnego...

— Co ma? Pan wie, że ja byłem w spadochronowym batalionie szturmowym?

— Skakał pan w akcji?

— Nie, tylko na ćwiczeniach i wylądowałem w szpitalu.

— Cwaniak z ciebie, Klum...

— Ja cwaniak? — Chorąży aż przystanął z oburzenia. — Oj, panie poruczniku, ja myślałem, że pan mnie zna.

— Zartuję, kolego. Więc co się stało z tymi zębami?

— Ano stało się. Byłem wtedy podoficerem politycznym w plutonie. Na ćwiczeniach skakałem razem z żołnierzami. Zawsze było dobrze, aż raz, akurat po tym, jak mówiłem na zajęciach, że w Polsce nie będzie kołchozów, tylko jak ludzie zechcą, to zakładać będziemy spółdzielnie i budować socjalizm na wzór Związku Radzieckiego, poleciliśmy na skoki. Wie pan, w maszynie przed zrzutem wszyscy stoją gęsię przed drzwiami, ciasno, jeden drugiego dotyka, nie czujesz, co ten za tobą majstruje. Potem buczek, i ten ostatni jak popchnie, sypią się wszyscy łbem na dół. Spadochrony otwierają się automatycznie... zresztą pan przecież wie, jak to wygląda.

— Wiem, wiem, kończ pan.

— No więc wtedy nie otworzył mi się główny parasol. Skakaliśmy z sześciuset metrów. Zanim pomyślałem, co jest, i otworzyłem zapaskowy, ten mały, już byłem nisko i po szarpnięciu kiwało mną jak cholera. Pan rozumie, jakie mogło być lądowanie: zęby mi wyskoczyły, nos miałem koło ucha i obojczyk na tyku.

— A co było z głównym spadochronem?

— Linka wyciągowa pękła, zanim wybrała czasę.

LISTY Józefa Grzybka

Starzy ludzie nie chcą litości

PANIE REDAKTORZE!

Okres Świąt jest w dużej mierze okresem, w którym bardziej niż kiedykolwiek indziej odczuwamy i przeżywamy łączące nas z bliskimi i dalszymi krewnymi więzy rodzinne. Ludzie garną się do siebie zapraszają wzajemnie, wysyłają sobie karty świąteczne, życzą sobie wszystkiego najlepszego. W tym świątecznym okresie pamięta się o wszystkich, nawet o wuju — dziwaku, nawet i o ciotce — sekutnicy. Czasem jednak bywa inaczej...

Niedawno temu pobraliśmy — my, emerytowani górnicy — pensję za kwartał od początku grudnia 1964 roku do początku marca 1965 roku. Pensję wypłaca się u nas w „Salle des Fêtes”. Przy „Salle

des Fêtes” jest „kafajka”, do której przy każdej wypłacie pensji wstępują „na jednego” wszyscy co zdrowi emeryci. Na tych improwizowanych zebraniach emerytów można się czasem nasłuchać ciekawych, acz przykrych i oburzających rzeczy. Przy ostatniej wypłacie pensji na przykład wystąpiłem tam opowiadania staro-polskiego górnika. „Otrzymałem list od córki — mówił. — Już mi teraz z dziećmi piszą, żebym się do nich nie wybierał na Święta, że mnie nie zaproszą, bo i tak będą u nich sami młodzi ludzie, więc...”

Może i Wam, Drodzy moi, zdarzyło się ostatnio słyszeć takie opowiadanie? Niestety, opisany wypadek wcale nie stanowi jakiegoś osobliwego wyjątku. To smutne, że cza-

sem młodość potrafi być tak okrutna wobec starości. Czyż nie widzą, że pomijając starych, zapominając o nich — uczą swe dzieci okrucieństwa wobec siebie samych?

Gorsza jeszcze niż zapomnienie jest dla ludzi starych — litość. Może ona sprawić przyjemność tylko temu, który się lituje; ten natomiast, nad którym litują się, czuje się tak, jakby ubijano mu w serce nóż. Starzy ludzie nie chcą litości. Jeśli sądzicie, że możecie im dać tylko litość — to zachowajcie ją raczej dla siebie.

Francuski moralista Joseph Joubert napisał: „Le soir de la vie apporte avec soi sa lampe” („Wieczór życia przynosi ze sobą swoją lampę”). To prawda — ta „lampa” — to wspomnienia, zdobyte doświadczenie, mądrość, jaką zdobyło się w życiu osiągnąć. Ale tak jak wszystkie lampy, ta metaforyczna lampa, aby być przydatną — musi świecić, trzeba ją zapalić. A zapalić może ją tylko młoda dłoń.

Podniesiony przeze mnie w tym „Liście” problem można jeszcze sformułować inaczej. Można na przykład powiedzieć: Patrząc, jaki to okrutny, bezrozumny paradoks — medycyna przedłuża życie ludzkie o kilkanaście lat; wszyscy gorąco przyklaskujemy temu doniosłemu osiągnięciu naukowemu, jednocześnie zaś dzieje się tak, i to bardzo często w dużej mierze z naszej winy, że te lata, które medycyna wydarła chorobie i śmierci, te lata stają się dla starych ludzi — nie latami pogodnego odpoczynku, tylko — latami smutnej wegetacji.

Tak czy owak, w takiej czy innej postaci — problem ten na pewno zasługuje na chwilę uwagi — warto go trochę przemysleć.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU



Wkrótce zakończą się zimowe prace. Wykonajcie je starannie, bo są konieczne. W czasie wielkiego zimna przejrzycie narzędzia rolnicze i ogrodowe, rozpylacz, drabinki, skrzynki i w ogóle cały sprzęt do obróbki ziemi. Na polu, działce i wśród drzew wiele jest do zrobienia, bo zima nie koniecznie jest zupełnie martwym okresem dla rolnika i ogrodnika. Gdy pogoda sprzyja rolnik wywozi w pole nawóz, podoruje, sulfatuje winne krzewy i spulchnia ziemię między nimi.

NA ZAGONACH WARZYWNYCH sadźcie czosnek, cebulę de Mulhouse, szczypiorek, szalotkę, pory: posiejcie bób, wczesny groszek — wszystko na działkach nagrzewanych słońcem.

Sprawdźcie też zagony z czosnkiem i cebulą posadzonymi jesienią: zamarzanie i odwilż wypycha czasem sadzonkę z ziemi. Przejrzyjcie inne warzywa rosnące na działce lub złożone w piwnicy.

W OGRODZIE OWOCOWYM przy łagodnej temperaturze przycinajcie gałązki jabłoni i gruszy, wycinajcie zniszczone gałęzie, sadźcie drzewka owocowe i krzewy. Jeśli drzewa są brudne, pokryte mchem, zastósujcie kurację przy pomocy spryskiwań oliwą d'antracène, dinitrocrésol albo oliwą żółtą (huile jaune). A jeśli nie uczyniono tego w grudniu należy spryskać drzewa owocowe (pêchers, abricotiers, pruniers, cerisiers) i inne płynem „Bouillie commerciale à base d'oxychlorure de cuivre”. Wszystko, w pogodny dzień, bez wiatru, przy temperaturze powyżej zera.

Kto może niech przekopie ziemię pod drzewami, zasili gnojówką lub nawozami. Koniecznie trzeba wygrabić i zakać gnijące liście.

KTO MYŚLI O OGRÓDKU KWIETNYM niech w skrzyneczce posieje goździki na rozsadzenie: oeillets perpétuels géants, enfants de Nice lub oeillets doubles perpétuels albo oeillets Chabaud. Do tego wziąć naczynie ze spodem odpływowym; ziemię ogrodową przesianą z kompostową; po posianiu przyprószyć rozmielonym torfem. Gdy lokal nie jest dość jasny i ogrzewany należy odłożyć pracę do końca lutego lub na marzec. Tak samo przy siewie begonii (bégonias) ale ziarnek (50.000 na gram) nie przykrywać i zwilżać ziemię zanurzając naczynie do połowy w wodzie, aby wilgoć przenikała od spodu.

KTO NIE MA CZASU A LUBI KWIATY, niech przygotuje kącik dla dużych roślin wyrastających corocznie z korzenia. Wyznaczone miejsce zasilić gnojem, skopać, posadzić korzonki lub grube korzenie z końcem zimy lub posiać wiosną i przerzedzić. Polewać z początku często, usuwać chwasty i przekwitające kwiaty a jesienią obcinać łodygi 15 centymetrów nad ziemią z wyjątkiem tych, które posiadają liście trwałe.

Polecamy najbardziej trwałe i znane gatunki: Ancolie, Delphinium pied d'alouette, Gailarde, Lupin, Phlox, Rose trémière, Anémone du Japon, Leucanthème grande-Marguerite. W latach następnych zasilać ziemię nawozem sztucznym a przed kwitnięciem — nawozem rozpuszczonym w wodzie.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

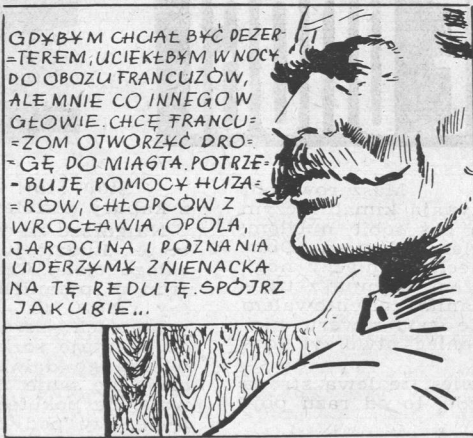
Ets. PICOT et FILS
17, Place Clémenceau — BETHUNE

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

Huzarska fantazja

— 4 —

Młody Polak Szymon wcielony siłą do armii pruskiej, stanowiącej załogę twierdzy w Głogowie, ciosem pięści odpowiada pruskiemu majorowi za obelgę i ucieklszy przed aresztowaniem znajduje schronienie u swej dziewczyny, córki karczmarza na Starym Mieście. Nazajutrz wojska francuskie zbliżają się do Głogowa. Szymon chce ułatwić im zdobycie twierdzy.





RÓŻNYCH

Z ŻYCIA

KOLONII

BRUAY-EN-ARTOIS. Stowarzyszenie muzyczne „Polskie Echo” znane jest powszechnie ze swojego przywiązania do Kraju, folkloru i muzyki polskiej. Nic dziwnego, że „święto muzyczne” było tu obchodzone uroczysto. Na uroczystości w przedyum zasiedli: p. Sobanski — prezes Stowarzyszenia, p. Adamski — sekretarz, p. T. Szymczak — skarbnik, bracia Słomińscy — dyrektorzy artystyczni, p. Prusinowski — reprezentant mera w Houdain, p. Witkowski i Krawczak — przedstawiciele kupców i rzemieślników polskich. Po przemówieniu powitalnym, wygłoszonym przez p. Sobańskiego i uczczeniu zmarłych członków obu kierownikom artystycznym p.p. Alexowi i Szymonowi Słomińskiemu wręczono podarunki w imieniu miasta Houdain; Stowarzyszeniu „Echo” złożył życzenia p. Prusinowski.

AUBERCHICOURT. Stowarzyszenia muzyczne uroczystości obchodziły święto swojej patronki. Tego dnia zastępowym członkom wręczono medale za wytrwałą pracę. M.in. medal otrzymał p. Józef Kostkowiak za przeszło 30-letnią pracę na niwie muzycznej.

CALONNE - RICOUART. Mandoliniści stowarzyszeni w „Estudiantina” uczcili święto swojej patronki koncertem w sali p. Dyrkało. Kierował nim p. Drzymala. Po zakończeniu koncertu, prezes stowarzyszenia p. Dybiona, wręczając upominek kierownikowi artystycznemu p. Drzymale, wznosił toast za pomyślność tak pożytecznej organizacji, pracującej w duchu ojczyzny.

SAINT-VALLIER. Duży triumf w czasie święta patronki muzyki święcił p. Józef Śpiewak, kierownik artystyczny zespołu. Liczne brawa i bisy dla zespołu były osobistym sukcesem p. J. Śpiewaka, któremu wszyscy gratulowali tak wspaniałych rezultatów.

OSTRICOURT. P. Stanisław Matyla, sekretarz stowarzyszenia muzycznego „L'Harmonie” był pełen dumy słysząc liczne pochwały dla swojej organizacji podczas koncertu dorocznego, który był zamknięciem jego całorocznych starań o aktywność i poziom artystyczny.

WINGLES. Podczas dorocznego koncertu stowarzyszenia „Harmonie des Mineurs” pierwszą nagrodę za wyniki całorocznej pracy, zarówno w klasie solfeżu, jak też i instrumentów otrzymał p. Daniel Strózik.

Poszukiwania rodzin

● Bogumiły KACZOR przebywającej od niedawna we Francji poszukuje Andrzej DEREN — 6, rue St. Roch — PERIGUEUX (Dordogne).

● Władysław Kowalski, Szklarska Poręba, ul. Objazdowa Nr 2 F.W.P. „Janosik” poszukuje wujka Antoniego Chmielarza, zamieszkałego do 1949 roku w departamencie Seine-et-Oise (Francja).

WYSOKIE ODZNACZENIA PAŃSTWOWE ZA MUZYKĘ I ŚPIEW

PAS-DE-CALAIS. Zarządzeniem ministra stanu dla spraw kulturalnych p. Malreaux, medale państwowe w zakresie chórów i śpiewu otrzymali: p. Józef Gaszek i p. Edward Kalinowski z Grenay, p. Raymond Gierczak z Bouvigny-Boyeffles, p. Felix Kościakowski i p. Marian Macka z Divion, p. Józef Kretowicz z Mazingarbe, p. Czesław Kubicki z Lens, p. Kazimierz i p. Franciszek Kukuła z Billy-Montigny, p. Stefan Namysł z Libercourt.

DAWCY KRWI

LIÉVIN. Srebrnym medalem zostały ostatnio odznaczone dawczynie krwi: p. Janina Jędraszek i p. Julienne Skiba.

MEDALE PRACY

BEUVRY. Medalem pracy „vermeil” zostali odznaczeni p. Stanisław Waligóra i p. Alojzy Kaczmarek. Srebrny medal otrzymał p. Jean Matuszak.

KONKURSY SZKOLNE

METZ. Egzamin wstępny do Ecole Normale d'Instituteur w Montigny złożył pomyślnie p. Michel Mantyk.

BÉTHUNE. Konkurs znajomości przepisów drogowych ruchu samochodowego złożyli pomyślnie:

Ecole Marmottan (dziewczeta): Lillian Przybylska, Anna Marie Grygierczek, Monika Bronikowska, Monika Dutkowiak, Sylviane Solińska, Christiane Kubiak, Janina Urbańska, Dominique Wybierała, Christine Kasprzak, Geneviève Witowska, Monika Grzygierczek, Lydie Sika, Marianne Kocińska, Helena Skowrońska, Annick Switaj.

Ecole Marmottan (chłopcy): Christian Kubal, Edmund Krzyżaniak, Jean Marcinkowski, Henryk Kliszowski, Jan Przybylski, Jan Lewandowski, Georges Marciniak, Francis Tomczak, Alfred Krzyżaniak, Patrick Stachowiak i Szymon Kubiak.

Collège Carnot, Klaudiusz Michalski i Michał Turycycki. Ecole Basly (dziewczeta): Irena Kuchno, Patricia Klemczak, Monika Rypińska, Nicole Gwiżdziel.

Ecole Basly (chłopcy): Bernard Mikołajczak, Edgard Rzeźnik, François Szyja, Bernard Koluśniewski, Guy Spodobalski, Richard Gajewski i Jan Nowak.

Ecole Loubet, Bernadette Ościk, Chantal Czajkińska i Lydia Wojciechowska.

Ecole Pasteur (dziewczeta): Françoise Wisniewska, Odile Froczek, José Ziętkiewicz, Christine Ciszewska, Nadine Kubińska.

Ecole Pasteur (chłopcy): Michel Broda, Freddy Florczak, Jean-Marie Piwowarczyk, Raymond Kujawa, Henryk Andrzejewski, Jean-Marie Domagała, Jean-François Trybus, Filip Białasik, Michel Wieczorkiewicz, Bernard Szych, Michel Gorgibus, William Matuszewski.

Ecole Jaruès, Irene Prochowiak, Anita Dopierała, Monika Mezek, Annie Śląska.

DYPLOMY ZAWODOWE

THIONVILLE. Praktyczne dyplomy górnicze w szkole górniczej uzyskali: p. Józef Mostkowski, p. Jean-Claude Urbanowski, p. Julien Gunia i p. Victor Larwa. Dyplom mistrza metalurgicznego uzyskał p. André Niebojewski.

SZCZĘŚLIWCY

W czasie tygodni kupieckich licznym naszym Rodakom uśmiechnął się los. I tak większe wygrane przypadły w udziale p. Raymondowi Urbaniakowi z Noyelles-Godault, p. Helenie Piaseczyńskiej, p. Dolly Pa-

churce z Montigny-en-Gohelle, p. Tylińskiej, p. Claude Kamińskiemu, p. Gregorakowi, p. Wojtkowiakowi, p. Florianowi Plewińskiemu i p. Klanowskiemu z Drocourt.

LENS-LIÉVIN. Nowoczesny transystor wygrał p. Roger Twardowski z Liévin.

MONTCEAU-LES-MINES. Losy gotówkowe wyciągnęli p. François Krzak, p. Alfred Juckowski, p. Franciszek Kłosiński z Boi-du-Leu, p. Jacqueline Kitłowska i p. Przerzki z Sanvignes oraz p. Zuber z Cité Darcy.

HÉNIN-LIÉTARD. Wśród wygrawających znaleźli się p. Władysław Tyliński, p. Maria Napierała z Cité Bruno i p. Starzyński z Impasse Bruno.

KONKURS BELOTKI

AMNÉVILLE. W konkursie belotki na trzecim miejscu znalazł się p. Prywaciak.

BILARD

BILLY-MONTIGNY. Zespół z Billy pokonał zespół z Noeux 3:2. W drużynie z Billy występowali m.in. p.p. Król, Kapausta i Mądry, a u pokonanych p. Ziejka.

NOEUX-LES-MINES. Zespół C, w skład którego wchodził m.in. p.p. Pilarczyk, Kędziara i Szymański, przegrał z drużyną Avenir w Lens 4:1. W zespole Lens dobrze grał p. Knapik.

KONKURS OSZCZEPKÓW

AUCHEL. Konkurs 1964/65 roku wygrał p. Albert Lorek przed p. Pawłem Krupa, p. Walerym Hercką i p. Janem Cieplikiem.

Dużo szczęścia!

19 grudnia odbył się w merostwie 7 okręgu Paryża ślub p. Dominiki DE NEYMAN, córki pp. André de Neymana i wnuczki zastępczonego i bardzo znanego działacza społecznego p. inż. Konstantego de Neymana, z p. Georges BUCHBINDER.

Nowożeńcom oraz ich Rodzinom składamy z tej okazji serdeczne życzenia.

Klub przyjaciół

„Tygodnika Polskiego”

⊙ Je désire correspondre avec un Polonais de mon âge — 18 ans, connaissant le Français. Voici mon adresse: Daniel Bailleul — 9, place St-Etienne, Arras (Pas-de-Calais).

⊙ Andrzej Raczyński, Łódź, ul. Miedziana 16/10 ma 19 lat i jest studentem I roku Politechniki Łódzkiej. Chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Interesuje się sportem. Chętnie wymieniałby widokówki i płyty.

⊙ Janina Lisowska, Rzeszów, ul. Szpitalna 5/5 pragnie korespondować z Rodakami z Francji. Szczególnie interesuje się historią i geografią Francji. Zbiera znaczki i widokówki.

⊙ Mirosław Pięta, Katowice, ul. Stalmacha 18a/10 — „Mam 13 lat. Uczęszczam do szkoły podstawowej. Zbieram znaczki pocztowe oraz płyty. Pragnę nawiązać korespondencje (w języku polskim) z koleżankami i kolegami z Francji i Belgii”.

⊙ Andrzej Smoleński, Rzeszów, ul. Obronców Stalingradu 16/28 — „Interesuję się ży-

Zainteresowanie ciekawymi obrazami polskiego malarza - górnika z Saint-Eloy

Jan Józef Wiącek, malarz-górnika z Saint-Eloy-les-Mines (P. de D.), otrzymał ostatnio propozycję wystawienia w Polsce swojej panoramy obrazów „O dziejach emigracji polskiej we Francji”. (O panoramie pisaliśmy już obszernie przed dwoma laty w „Tygodniku”). Panoramą Wiącka zainteresowały się: Towarzystwo Sztuk Pięknych w Warszawie, Towarzystwo „Polonia” i Centralna Rada Związków Zawodowych.

Ostatnio ukazała się nakładem francuskiego wydawnict-

wa Pauvert książka o malarzach — prymitywistach pt. „Peintres du Dimanche”, w której m.in. wspomniana została twórczość znanego polskiego prymitywisty z Krynicy — Nikifora i panorama Wiącka. Zamieszczono w niej również trzy reprodukcje obrazów polskiego malarza-emigranta z Saint-Eloy.

Jak się dowiadujemy, p. Józef Wiącek ukończył ostatnio dwa nowe obrazy przedstawiające zdobycie Monte Casino.

Album życzeń i pozdrowień „Tygodnika Polskiego”

● Wesolych Świąt — przy dobrym zdrowiu i humorze oraz Szczęśliwego Nowego Roku:

Siostrze Elżbiecie z mężem i Jej Zięciowi z dziećmi we Wrocławiu, Siostrze Marii z mężem w Nowym Sączu, Siostrze Zofii i Szwagrowi Romanowi w Szczecinie, Bratu Robertowi z Zoną w Kwidzynie, Bratu Eugeniuszowi z Rodziną w Jedliczach, Państwu Doktorostwu Zebrowskim wraz z dziećmi w Olsztynie i Jerzemu Dudrykowi w Olsztynie

Życzy KURDZIEL Z PARYŻA wraz z żoną i dziećmi

● Najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku rodzinie: Irene i Mario Saiani z Joudreville, Pelagii Grobelnej z Piennes, Helenie Cichej z Rouvroj oraz Mieczysławowi Górczewskiemu z Toronto (Kanada) zasyła Helena ORATOR z Bytomią.

● Panu Marianowi Tworowskiemu — L'Argentière,

la-Bessée (Hautes-Alpes) z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku mod serdecznych życzeń, dużo zdrowia dla całej jego rodziny przesyłają z Warszawy — Zofia i Jerzy Górcy z Elżunią.

UWAGA! TROYES!

Młodzież z Troyes, która pragnie uczestniczyć w zespole tańca i śpiewu może zgłaszać się po informacje do prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej — p. Procha, 7, rue Saint-Lambert — Troyes (Aube).

*

Na spotkaniu członków i sympatyków Towarzystwa Pomocy Oświatowej wręczono zostały albumy pamiątkowe sekretarce — p. Helenie Kaźmierskiej i reprezentatorce zespołu — p. Zofii Prochowej, które mają już na swoim „koncie” ponad 100 występów.

ciem naszych Rodaków we Francji. Uczę się języka francuskiego i dlatego chętnie korespondowałbym w języku francuskim. Interesuje mnie również film i teatr, zbieram znaczki pocztowe i widokówki”.

⊙ Józef Pykacz, Wrocław 14, ul. Pocztowa 9/3 — „Za pośrednictwem Waszego pisma chciałbym korespondować z młodzieżą polonijną we Francji i Belgii. Mam 20 lat i jestem studentem historii. Interesuję się historią, geografią, filmem, turystyką. Mogę wymieniać znaczki pocztowe i widokówki”.

⊙ Lusja Tomczyk, P.T.R., Złoty Potok, poczta Janów, powiat Częstochowa, pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Interesuje się filmem i sportem. Zbiera widokówki i płyty.

⊙ Alfred Zuk, Lublin, ul. Róży Luxemburg 3 — „Mam 18 lat. Jestem uczniem Technikum Energetycznego w Lublinie. Bardzo pragnę korespondować z młodzieżą polonijną, która interesuje się Polską i życiem naszej mło-

dzieży. Poza korespondencją chętnie wymieniałbym widokówki”.

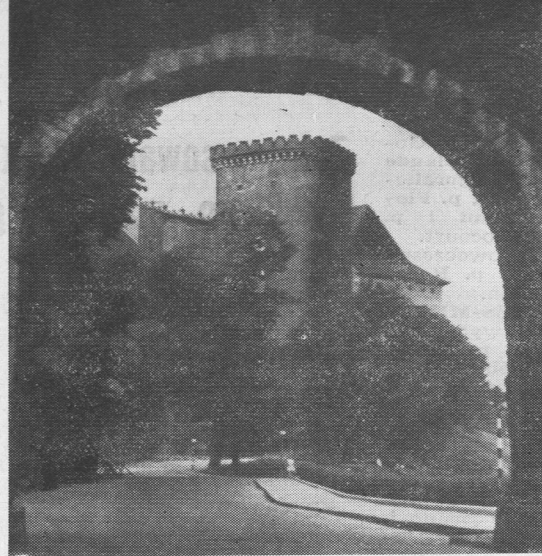
⊙ Urszula Wojtczuk, Olsztyn, ul. Staszica 16 m. 4 ma 15 lat. Jest uczennicą VIII klasy Liceum Ogólnokształcącego. Pragnie korespondować z kimś z Francji, kto interesuje się filatelistyką. Chętnie wymieniałaby znaczki pocztowe o tematyce: przyroda, kwiaty, zwierzęta, rośliny, ptaki.

⊙ Maria Strzelecka, Zduńska Wola, ul. Łaska 28 — „Chciałabym nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii w wieku powyżej 20 lat. Interesuję się turystyką, literaturą, muzyką. Zbieram widokówki i płyty”.

⊙ Cezary Turski, Jelenia Góra, ul. Wyspiańskiego 20/7 — „Mam 34 lata, jestem urzędnikiem. Interesuje mnie życie i praca naszych Rodaków w Belgii i Francji. Dlatego chętnie nawiązałbym korespondencję. Ponadto chciałbym wymieniać znaczki pocztowe”.



II nagroda — p. Bardet. Przy ruinach kwatery Hitlera w Kętrzynie i (zdjęcie poniżej) udany połów na Mazurach



I nagroda — p. Szarzyńska-Arbousset. Wjazd na Wawel i nad Odrą w Opolu



ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU NA FOTOGRAFIĘ Z POLSKI

Wśród naszych Czytelników mamy wielu fotografów amatorów. Nic dziwnego. Fotografia jest naszą najmiłszą i najtrwalszą pamiątką rodzinną i osobistą.

Nasz konkurs na fotografię z Polski przyniósł obfity plon. Otrzymaliśmy dużą ilość listów i załączonych do nich fotografii wykonanych przez naszych Czytelników w czasie pobytu w Kraju. Większość z nich ma charakter rodzinny, bo jakżeż nie upamiętnić wzruszających chwil powitań i spotkań z rodzinami. Nie brak jednak i zdjęć wykonanych w czasie podróży po Polsce, przy ciekawszych obiektach turystycznych w miastach itp.

Opóźniliśmy nieco rozstrzygnięcie naszego Konkursu, bo trudno nam było zdecydować, kogo z naszych fotoamatorów nagrodzić, którą fotografię wyróżnić. Postanowiliśmy przyznać pięć nagród w następującej kolejności.

I nagroda — Jadwiga SZARZYŃSKA-ARBOUSSET, Le Martinet (Gard) za fotografię: wjazd na Wawel i nad Odrą w Opolu.

II nagroda — Marcel BARDET, Dax (Landes) za fotografię: ruiny kwatery Hitlera i udany połów.

III nagroda — Kazimierz PIOTROWSKI, Tours (I. et L.) za fotografię: chrzciny siostrzenicy.

IV nagroda — Weronika WALASZCZYK, Merlebach (Moselle) za fotografię: powitanie na dworcu

V nagroda — Rozalia MACIEJCZAK Marles-les-Mines (P.de C.) za fotografię: pod pomnikiem w Płowcach.

Każda fotografia powinna być przez nas szczegółowo opisana, ponieważ zawiera jakąś treść, jakieś wzruszenie czy wspomnienie. Szczupłość numerze nie pozwala nam jednak na publikowanie fragmentów miłych listów dołączonych do nadesłanych fotografii.

Zwycięzcom naszego Konkursu gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



III nagroda — p. Piotrowski. Chrzciny mojej siostrzenicy w Zawierciu



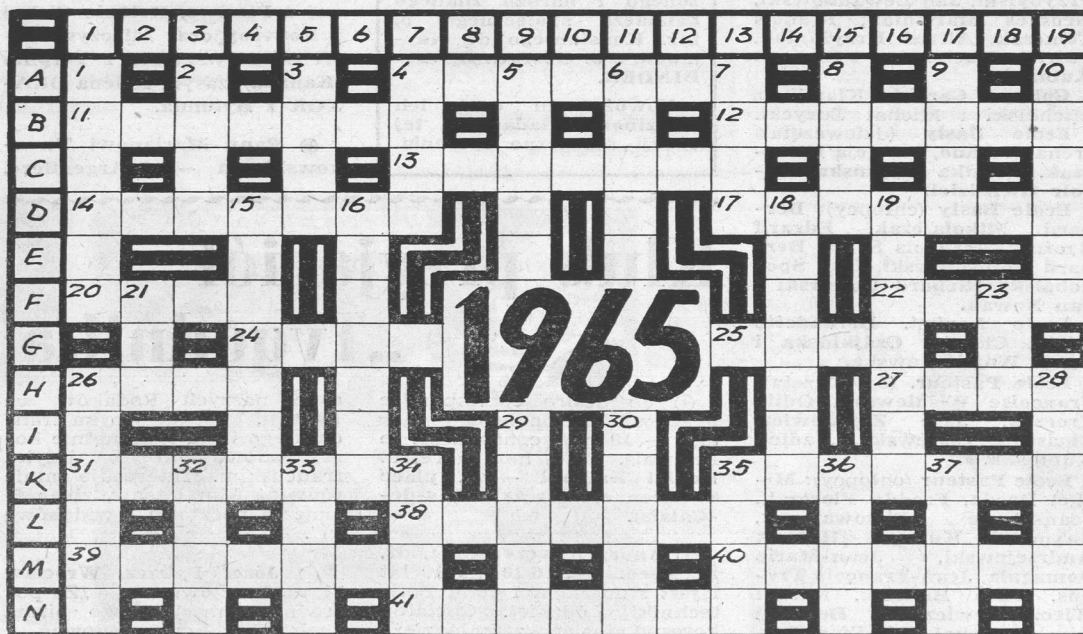
IV miejsce — p. Walaszczyk. Powitanie na dworcu



V nagroda — p. Maciejczak. Pod pomnikiem w Płowcach

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



POZIOMO: 4) sylwestrowy noworodek, 11) ostra, stanowcza odpowiedź na zaczepkę lub na zarzuty, 12) wybitny powieściopisarz polski, który za powieść „Chłopi” otrzymał nagrodę Nobla w 1924 r., 13) antyprzemysłowa kontrola, 14) pasmo górskie na południu Polski, 17) najmłodszy sportowiec, 20) surowiec wtórny dla hut, 22) może być morski lub lotniczy, 24) kształt jajowaty podobny do elipsy, 25) jeden z kolorów w kartach, 26) człowiek nieokrzesany, impertynent, 27) pora roku, 31) przodek rodziny, 35) pszczelarz leśny zajmujący się hodowlą pszczół w dziuplach drzew, 38) zbrojna napaść jednego państwa na drugie, 39) inaczej tasemiec, 40) szynka w pechezu, 41) pomieszczenie, w którym są wystawione dzieła sztuki.

PIONOWO: 1) polecenie wydane podkomendnemu, 2) sprzecinka, nieporozumienie, 3) różnokolorowy pocisk fajerwerkowy, 4) pryzca, prymitywne łożo, 5) zamek królewski w Krakowie, 6) narzędzia kary cielesnej, 7) bywa taki, jak i pan, 8) tkanka włóknista pod korą drzewa, 9) kabina na plaży, 10) rytmiczny

łoskot kół pociągu, 15) ziemie nadbałtyckie, 16) inaczej hreczka lub gryka, 18) hitlerowska oblawa na ludzi, 19) przedmioty złożone na przechowanie, 21) końska mózgowica, 23) napój alkoholowy dodawany do herbaty, 26) wraz z Gdynią i Sopotem tworzy „trójmiasto”, 28) tajemne nauki, sekretne sposoby, 29) duraluminium ale nieco krócej, 30) współnik zło-dzieja, 32) osuszająca zasypka naskórna, 33) znaki muzyczne dźwięku, 34) spór o cenę, 35) kłoc do wbijania pali, 36) coś dla aktora i rol-nika, 37) podziemna kryjówka.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: L-12, N-8, K-19, K-18, K-2, L-17, B-6, B-15, I-19, M-2, C-15, K-3, K-11, D-19, D-18, C-5, N-19, A-15, A-10, A-5, F-3, I-6.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

NASZ MAŁY KALENDARZ na 1965 rok

Nasz kalendarz na rok 1965 zamieszczony na ostatniej stronie tego numeru przygotowaliśmy tak, aby nadawał się do powieszenia na ścianie i zajmował mało miejsca. Kalendarium opracowane zostało na podstawie polskich kalendarzy z uwzględnieniem niektórych tradycyjnych świąt francuskich.

Kto chce nasz kalendarz mieć na stałe w domu, może po oddzieleniu ostatniej strony od reszty numeru złożyć ją odpowiednio na pół i nakleić na niewielką tekturkę od jakiegokolwiek pudełka lub na deseczkę o odpowiednich wymiarach. Po dorobieniu małej pętelki wieszamy kalendarz na ścianie. Po pół roku odwracamy kalendarz, i w ten sposób będzie on nam służył dalej.

W każdym polskim domu nasz kalendarz na pewno się przyda.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (24) Z NR 49

POZIOMO: 1) Bartosz, 5) sioło, 6) diabeł, 8) szuter, 13) aranżer, 15) bobry, 17) zwiąd, 18) prezent, 19) narkoman, 20) pień.

PIONOWO: 1) brudza, 2) Rosja, 3) oponent, 4) złom, 7) przystań, 9) zabieg, 10) kaczan, 11) zacier, 12) krypta, 14) żądło, 16) biegi.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR 49

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) spisek, 2) skutek, 3) syrena, 4) szafir, 5) sprawa, 6) szansa, 8) scheda, 9) skórka, 10) szloch, 11) siemię, 12) Solski, 13) spokój, 14) szpieg. Hasło zadania: STEFAN ŻEROMSKI.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 50

POZIOMO: 1) akcesoria, 5) przedświt, 11) kącik, 12) skąpiec, 13) Litwa, 14) szalas, 17) ogrom, 20) Kraków, 22) wodospad, 23) talizman, 26) kolasa, 29) pompa, 31) stacja, 35) rumor, 37) Wysocki, 38) rreka, 39) antypatia, 40) przy-sługa.

PIONOWO: 1) arkusz, 2) cecha, 3) seika, 6) zuch, 7) dolar, 8) watek, 9) tratwa, 10) upór, 15) łódka, 16) sesja, 18) godło, 19) ostep, 20) klips, 21) armia, 24) skarga, 25) rabata, 27) limit, 28) strop, 30) młot, 32) taras, 33) czemu, 34) swat, 35) bicz.

Tekst przysłówia: GDZIE DRWA RĄBIA, TAM WIORY LECA.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC

179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Le Président-Directeur
Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



POLA RAKSA — jedna z najmłodszych i utalentowanych aktorek polskich wystąpiła ostatnio w głównych rolach filmów „Panienska z okienka” i „Beata”

Czy zamówiłeś już prenumeratę „Tygodnika Polskiego” na rok 1965?

Prenumerując pismo zapewniasz sobie regularne jego otrzymywanie i oszczędzasz pieniądze.

Pojedynczy egzemplarz „Tygodnika Polskiego” kosztuje we Francji 0,60 F. w Belgii 7 fr. belg., natomiast w prenumeracie kwartalnej, półrocznej i rocznej pojedynczy numer kosztuje taniej.

CENY PRENUMERATY SĄ NASTĘPUJĄCE:

	WE FRANCJI	W BELGII
kwartalnie	6 F	70 fr. belg.
półrocznie	10 F	120 fr. belg.
rocznie	17 F	210 fr. belg.

Wpłaty odpowiedniej sumy należy dokonywać we Francji i innych krajach (z wyjątkiem Belgii) na konto pocztowe C.C.P. 92.10-76 Paris.

Na blankiecie (mandat-carte) podać należy adres redakcji: „Tygodnik Polski” — „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout — Paris 9-ème oraz cel wpłaty: prenumerata.

Czytelnicy w Belgii zamawiają prenumeratę u przedstawiciela „Tygodnika Polskiego” w Belgii — Ol. Kuc — Lodelinsart (Hainaut), 179, rue des Hamendes, konto pocztowe — C.C.P. 66.69.45.

Prenumerując pismo otrzymujesz je bezpośrednio, szybko i w pierwszej kolejności.

Zażądajcie egzemplarzy okazowych dla siebie i swoich przyjaciół.
CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE „TYGODNIK POLSKI”.

LIPIEC

SIERPIEŃ

- 1 C Haliny
- 2 P Marii
- 3 S Jacka
- 4 N TEODORA
- 5 P Karoliny
- 6 W Lucji
- 7 S Cyryla i Metod.
- 8 C Elżbiety
- 9 P Zenona
- 10 S Filipa
- 11 N PELAGII
- 12 P Jana
- 13 W Małgorzaty
- 14 S ŚW. NAR. FR.
- 15 C Henryka
- 16 P Benedykta
- 17 S Bogdana
- 18 N KAMILA
- 19 P Wincentego
- 20 W Czesława
- 21 S ŚW. N. BELGII
- 22 C ŚW. N. POLSKI
- 23 P Bogny
- 24 S Krystyny
- 25 N JAKUBA
- 26 P Anny
- 27 W Julii
- 28 S Wiktora
- 29 C Marty
- 30 P Julitty
- 31 S Heleny

- 1 N PIOTRA
- 2 P Alfonsa
- 3 W Lidii
- 4 S Dominika
- 5 C Marii
- 6 P Sławy
- 7 S Konrada
- 8 N EMILIANA
- 9 P Jana
- 10 W Bogdana
- 11 S Zuzanny
- 12 C Klary
- 13 P Heleny
- 14 S Alfreda
- 15 N WNIEBOWZ.
- 16 P Rocha
- 17 W Jacka
- 18 S Klary
- 19 C Juliusza
- 20 P Samuela
- 21 S Joanny
- 22 N HIPOLITA
- 23 P Filipa
- 24 W Jerzego
- 25 S Luizy
- 26 C Marii
- 27 P Józefa
- 28 S Augustyna
- 29 N JANA
- 30 P Róży
- 31 W Bohdana



Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

1965

WRZESIEŃ

PAŹDZIERNIK

LISTOPAD

GRUDZIEŃ

- 1 S Bronisławy
- 2 C Stefana
- 3 P Izabeli
- 4 S Róży
- 5 N DOROTY
- 6 P Beaty
- 7 W Reginy
- 8 S Nar. N.M.P.
- 9 C Piotra
- 10 P Łukasza
- 11 S Jacka
- 12 N MARI
- 13 P Eugenii
- 14 W Cypriana
- 15 S Albina
- 16 C Eufemii
- 17 P Justyny
- 18 S Ireny
- 19 N JANUAREGO
- 20 P Filipiny
- 21 W Hipolita
- 22 S Tomasz
- 23 C Tekli
- 24 P Teodora
- 25 S Aurelii
- 26 N JUSTYNY
- 27 P Kosmy
- 28 W Wacława
- 29 S Michała
- 30 C Zofii

- 1 P Jana
- 2 S Teofila
- 3 N TERESY
- 4 P Franciszka
- 5 W Placyda
- 6 S Artura
- 7 C Marii
- 8 P Pelagii
- 9 S Bogdana
- 10 N PAULINY
- 11 P Emila
- 12 W Eustachego
- 13 S Teofila
- 14 C Kaliksta
- 15 P Teresy, Jadwigi
- 16 S Gerarda
- 17 N WIKTORA
- 18 P Juliana
- 19 W Piotra
- 20 S Jana, Ireny
- 21 C Urszuli
- 22 P Filipa
- 23 S Teodora
- 24 N RAFAŁA
- 25 P Hilarego
- 26 W Lucjana
- 27 S Sabiny
- 28 C Tadeusza
- 29 P Teodora
- 30 S Edmunda
- 31 N AUGUSTA

- 1 P WSZYST. ŚW.
- 2 W Zaduszki
- 3 S Sylwii
- 4 C Karola
- 5 P Elżbiety
- 6 S Feliksa
- 7 N ANTONIEGO
- 8 P Wiktora
- 9 W Ursyna
- 10 S Andrzeja
- 11 C DZIEŃ ZWYC.
- 12 P Witolda
- 13 S Stanisława
- 14 N JÓZEFATA
- 15 P Alberta
- 16 W Edmunda
- 17 S Salomei
- 18 C Anieli
- 19 P Elżbiety
- 20 S Anatola
- 21 N ALBERTA
- 22 P Marka
- 23 W Felicjy
- 24 S Jana
- 25 C Katarzyny
- 26 P Konrada
- 27 S Waleriana
- 28 N ZDZISŁAWA
- 29 P Błażeja
- 30 W Andrzeja

- 1 S Natalii
- 2 C Pauliny
- 3 P Franciszka
- 4 S Barbary
- 5 N SABINY
- 6 P Mikołaja
- 7 W Marcina
- 8 S Marii
- 9 C Leokadii
- 10 P Julii
- 11 S Daniela
- 12 N ALEKSANDRA
- 13 P Lucji
- 14 W Alfreda
- 15 S Celiny
- 16 C Albina
- 17 P Olimpi
- 18 S Gracjana
- 19 N URBANA
- 20 P Teofila
- 21 W Jana
- 22 S Zenona
- 23 C Wiktorii
- 24 P Adama i Ewy
- 25 S BOŻE NARODZ.
- 26 N SZCZEPANA
- 27 P Jana
- 28 W Antoniego
- 29 S Tomasza
- 30 C Eugeniusza
- 31 P Sylwestra

- 16 S Aliny
- 17 C BOŻE CIAŁO
- 18 P Marka
- 19 S Gerwazego
- 20 N ŚW. OJCOW
- 21 P Alchii
- 22 W Pauliny
- 23 S Wandy
- 24 C Jana
- 25 P Lucji
- 26 S Jana
- 27 N MARI
- 28 P Leona
- 29 W Piotra i Pawła
- 30 S Emilii
- 1 W Jakuba
- 2 S Mikołaja
- 3 C Leszka
- 4 P Franciszka
- 5 S Walerii
- 6 N ZIEL. ŚW.
- 7 P Wiesława
- 8 W Medarda
- 9 S Pelagii
- 10 C Małgorzaty
- 11 P Feliksa
- 12 S Jana
- 13 N ANTONIEGO
- 14 P Bazylego
- 15 W Jolanty

- 1 S ŚWIĘTO PRACY
- 2 N ZYGUMUNTA
- 3 P Konstyt. 1791 r.
- 4 W Moniki
- 5 S Ireny
- 6 C Jana
- 7 P Ludomira
- 8 S Stanisława
- 9 N ŚW. ZWYC.
- 10 P Izydora
- 11 W Ludmira
- 12 S Pankracego
- 13 C Serwacego
- 14 P Bonifacego
- 15 S Zofii
- 16 N ANDRZEJA
- 17 P Brunona
- 18 W Feliksa
- 19 S Piotra
- 20 C Bazylego
- 21 P Wiktora
- 22 S Julii
- 23 N IWONY
- 24 P Joanny
- 25 W Urbana
- 26 S Filipa
- 27 C WNIEBOWST.
- 28 P Jaromira
- 29 S Marii
- 30 N ŚW. MATEK
- 31 P Feliksa

- 16 P Juli
- 17 S Roberta
- 18 N WIELKANOC
- 19 P Leona
- 20 W Czesława
- 21 S Feliksa
- 22 C Leona
- 23 P Jerzego
- 24 S Grzegorza
- 25 N MARKA
- 26 P Marii
- 27 W Zyty
- 28 S Pawła
- 29 C Piotra
- 30 P Mariana
- 1 C Hugona
- 2 P Franciszka
- 3 S Ryszarda
- 4 N IZYDORA
- 5 P Ireny
- 6 W Celestyna
- 7 S Donata
- 8 C Dionizego
- 9 P Marii
- 10 S Michala
- 11 N LEONA
- 12 P Juliusza
- 13 W Przemysława
- 14 S Justyny
- 15 C Anastazji

- 1 P Albina
- 2 W Heleny
- 3 S Kunegundy
- 4 C Kazimierza
- 5 P Teofila
- 6 S Róży
- 7 N TOMASZA
- 8 P Wincentego
- 9 W Franciszki
- 10 S Cypriana
- 11 C Benedykta
- 12 P Grzegorza
- 13 S Krystyny
- 14 N LEONA
- 15 P Longina
- 16 W Juliana
- 17 S Zbigniewa
- 18 C Edwarda
- 19 P Anatola
- 20 S Anatola
- 21 N LUBOMIRA
- 22 P Bogusława
- 23 W Pelagii
- 24 S Marka
- 25 C Marii
- 26 P Teodora
- 27 S Lidii
- 28 N JANA
- 29 P Wiktoryna
- 30 W Jana
- 31 S Babilny

CZERWIEC

MAJ

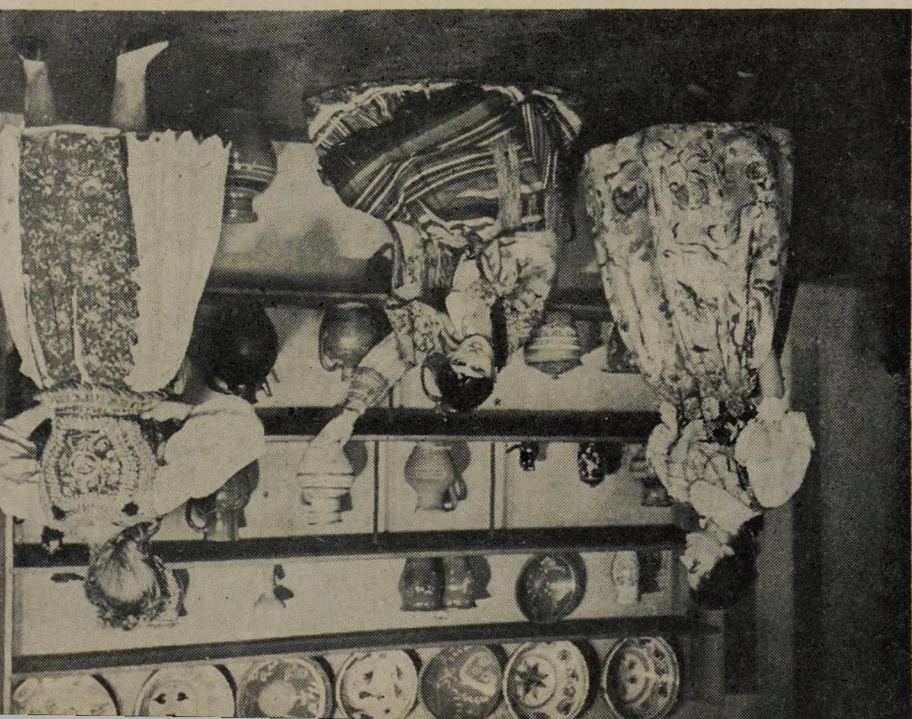
KWIECIEŃ

MARZEC

1965

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE



- 16 W Julianny
- 17 S Juliana
- 18 C Symeona
- 19 P Konrada
- 20 S Leona
- 21 N ELEONORY
- 22 P Piotra
- 23 W Marty
- 24 S Macieja
- 25 C Wiktora
- 26 P Aleksandra
- 27 S Gabriela
- 28 N ROMANA
- 1 P Ignacego
- 2 W Marii
- 3 S Błażeja
- 4 C Andrzeja
- 5 P Agaty
- 6 S Doroty
- 7 N RYSZARDA
- 8 P Jana
- 9 W Apolonii
- 10 S Jacka
- 11 C Kazarza
- 12 P Juliana
- 13 S Grzegorza
- 14 N ZENONA
- 15 P Faustyny

- 1 P NOWY ROK
- 2 S Makarego
- 3 N DANUTY
- 4 P Eugeniusza
- 5 W Edwarda
- 6 S Trzech Króli
- 7 C Lucjana
- 8 P Seweryna
- 9 S Juliana
- 10 N JANA
- 11 P Honoraty
- 12 W Arkadiusza
- 13 S Weroniki
- 14 C Feliksa
- 15 P Pawła
- 16 S Marceliego
- 17 N JANA
- 18 P Piotra
- 19 W Henryka
- 20 S Fabiana
- 21 C Agnieszki
- 22 P Anastazego
- 23 S Marii
- 24 N FELICJI
- 25 P Pawła
- 26 W Polikarpa
- 27 S Jana
- 28 C Juliana
- 29 P Zdzisława
- 30 S Marty
- 31 N PIOTRA

LUTY

STYCZEŃ